Niedziela, dnia 2-go Lutego 1902 roku.



Redakcya i Administracya: Poznań, ulica Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Nowa ofiara dla Slązka.

Podejmując energiczną akcyą narodową na Górnym Ślązku celem zupełnego odzyskania dla Macierzy tej prastarej polskiej dzielnicy — byliśmy z góry przekonani, że nie obędzie się ona bez ofiar. Wymaga ich przecie każda walka o dobrą sprawę, a im sprawa słuszniejsza i sprawiedliwsza, tem więcej ofiar. Byliśmy tedy przygotowani na straty ciężkie i dotkliwe — a jednak nie przypuszczaliśmy, że spadną na nas tak rychło, tak szybko po sobie — i w takich rozmiarach...

Nim jeszcze akcya nasza przybrała pochwytne realne kształty, zanim nawet zupełnie skrystalizował się plan jej, zabrano nam najdzielniejszego współpracownika, inicyatora i głównego propagatora akcyi tej, *Dra. Kazimierza Rakowskiego*, a zabrano na długo, bo na całe dwa lata. Cios to był ciężki, tak ciężki, że wrogowie nasi już tryumfowali, iż zamiar nasz spełznie na niczem, że skończy się na myśli i słowach — a bez czynu. Bóg jednakże, który błogosławi każdej dobrej sprawie, nie opuścił i tej naszej. Miejsce uwięzionego Dr. R. zajął natychmiast inny bojownik, nie ustępujący mu dzielnością i ciętością pióra oraz uczciwością intencyi — a znajomością rzeczy i pochodzeniem bardziej jeszcze powołany do rozwiązania tej tak ważnej kwestyi. Bojownikiem tym był pan *Wojciech Korfanty*, rodowity Górnoślązak, zdawna wierny współpracownik „Pracy“ — piszący także pod pseudonymem „*Vester*“.

Już to tem mianowicie pochlubić się może „*Praca*“, że skupiają się w około niej ludzie dobrej woli, pełni zapału i szczerej chęci służenia sprawie narodowej, co najważniejsze zaś, ludzie zdolni, posiadający siły po temu.

Jednym z nich był p. *Wojciech Korfanty*. Jemu też powierzyliśmy przeprowadzenie planu naszego, któremu z wyjątkiem kilku „strachajłów“, „tetryków“ i „puszczyków“ politycznych, przyklasnęła cała Polska, jemu oddaliśmy naczelną redakcyą wydawanego w Katowicach „*Gornoślązaka.*“

Jemu też słusznie należało się to zaszczytne posłannictwo i stanowisko. Jako syn górnika ślązkiego zna doskonale stosunki ślązkie; zna biedę i niedolę polskiego ludu ślązkiego, a mianowicie smutne warunki bytu robotników tamtejszych. Zna je dobrze, gdyż — chociaż nie potrzebował tego, sam przez pewien czas pracował w kopalni, aby tylko wtajemniczyć się we wszystkie arkana ciężkiego żywota górników. Już za młodu cierpiał przytem za polskość, za polskie swe uczucia, gdyż za zbyt gorące ich manifestowania wydalono go z gimnazyum w Katowicach. Mimo to nie porzucił nauki; o własnych siłach kształcił się dalej, zdobywając sobie na uniwersytetach w Wrocławiu i w Berlinie znaczne wiadomości z dziedziny prawa i nauk społeczno-ekonomicznych oraz szerszy pogląd na świat. Pogląd ten pogłębił później, podróżujac z panem Jundziłłem z Litwy przez kilka lat po Europie, mianowicie po Francyi i Austryi. Zna także dobrze Polskę i Słowianszczyznę, gdyż przez dłuższy czas przebywał w Warszawie, na Litwie i w Petersburgu.

Był więc jakoby stworzony na kierownika akcyi ślązkiej — tem bardziej, że całem sercem, całą duszą kocha ślązkich swych braci i radby życie oddać dla ich dobra. Pierwsze też zaraz kroki na trudnej niwie dziennikarstwa

wykazały, jak trafny był to wybór, jak znakomicie nowy redaktor będzie mógł wypełniać poważne swe zadanie. Już pierwsze numery „Górnoślązaka“ zdobyły sobie ogólne uznanie. Bije z nich duch dziarski, zapał, sąd wytrawny, bije wiara w przyszłość i we własne siły, a co niemniej ważne, był w nich rozmach taki, który porywa i zyskuje hurmem zwolenników. I cieszyliśmy się szczerze z takiego obrotu myśli naszej, cieszyli się wraz z nami polscy Ślązacy i wszyscy szczerzy ich przyjaciele w całej Polsce; i słusznie można było żywić nadzieję, że przy takiem kierownictwie sprawą — rok 1903 przyniesie nam walne zwycięstwo sprawy Polskiej na Ślązku...!

Zdaje się jednakże, że dla uświęcenia akcyi naszej, dla nadania jej tem większej mocy — potrzeba było jeszcze jednej ciężkiej ofiary. Ofiarą jej padł bowiem on sam, naczelny jej kierownik, *Wojciech Korfanty*. Ledwie miesiąc sprawował pełen odpowiedzialności urząd swój, ledwie dał się poznać szerokim kołom, ledwie zdołał przekonać swoich, że mogą mu zaufać w całej pełni, — wyrwany został — jak już donosiliśmy o tem w ostatnim numerze, — *wyrokiem izby karnej w Poznaniu na 4 miesiące z dotychczasowej swej działalności — i wprost z izby sądowej odprowadzony do więzienia.*

Takie natychmiastowe aresztowanie naczelnego redaktora to jeden z najstraszniejszych ciosów, jaki spotkać może pismo, zwłaszcza codzienne. Rwie się w niem wszystko i pląta — i nadzwyczajnych wysiłków potrzeba, aby kroczyło dalej bez przerwy o nadanym mu z góry kierunku. Jeźli już i starsze pisma, z dobrze już zgranym sztabem współpracowników, odczuwają to boleśnie, to cóż dopiero pismo nowe, wytwarzające sobie dopiero warunki bytu i opinią. Nie mniejszym ciosem jest także uwięzienie dla redaktora samego. Uniemożliwia mu bowiem niemal założenie *rewizyi*, odwołanie się do najwyższego sądu rzeszy w Lipsku. Zanim tam bowiem zapadnie decyzya — trwa to zwykle 3 miesiące; gdy tedy sąd rzeszy zawyrokuje niepomyślnie dla skazanego, gdy wyroku nie zniesie — skazany zamiast 4 — posiedzi 7 miesięcy, gdyż trzechmiesięcznego czekania na wyrok lipski sąd mu już nie policzy....

Niestety prokuratorya i sądy pruskie nie uwzględniają tego; o trudne położenie pism polskich, o niedolę redaktorów ani nie pytają. Chodzi im jedynie o to, aby skazany nie zbiegł, nie uszedł kary, nie zdołał uniknąć pełnego kielicha goryczy. Więc i w tym wypadku rozkazano natychmiast uwięzić skazanego, jakkolwiek wydawca nasz, pan Biedermann, ofiarował się złożyć 5000 marek kaucyi.

Proces czwartkowy nie trwał długo, bo sprawa była jasną jak *prawda!* Wraz z panem Korfantym zasiadł na ławie oskarżonych były odpowiedzialny redaktor „Pracy“, pan Kamieński. „Wina“ popełniona bowiem została nie w „Górnoślązaku“ — lecz jeszcze w „Pracy“ — w listopadzie r. z. — gdy w tem piśmie p. Korfanty przygotował grunt do akcyi na Ślązku. Chodziło o dwa artykuły: *„Do mych braci Górnoślązaków“* i *„Do Niemców“*. Pierwszy podpisany był całem nazwiskiem autora, drugi pseudonymem „Vester“. Manuskrypta obu tych artykułów dostały się przypadkiem do rąk prokuratoryi. Pan K. zresztą bynajmniej nie wypierał się ich autorstwa — bo nie poczuwał się do żadnej winy i nie przypuszczał, iż by za te artykuły tak sroga spotkać go mogła kara.

Sąd jednakże inne miał o nich zdanie. Dopatrzył się w nich *podburzania ludności polskiej do gwałtów.* — Przyczyniło się do tego zapewne nie mało błędne ich przetłomaczenie: dużo wyrażeniom nadano jakby umyślnie daleko ostrzejsze brzmienie niemieckie, niż miały w polskim tekscie. Błędy te poprawiono, ale wrażenie, jakie wywarły w umysłach sędziów, zapewne pozostało.

O co właściwie chodziło w inkryminowanych artykułach ?

W pierwszym zwraca się autor — p. Korfanty do braci górnośląskich z serdecznem, bratniem słowem, wskazując na ich nędzę i niedolę narodowo-polityczną, przyrzeka służyć im wiernie i prosi, aby mieli zupełne zaufanie do niego; w drugim, po kilku pytaniach wystósowanych do Niemców, pyta, za co ich mają miłować Polacy, dalej wykazuje, że raczej słusznie nienawidzieć ich muszą. W artykułach tych była mowa o ucisku, *brutalności* itd.

Ten ostatni zwłaszcza wyraz wydał się sądowi bardzo niebezpiecznym. Zapytano się tedy oskarzonego, co rozumie pod *tem słowem?*

W odpowiedzi na to przytoczył oskarżony cały szereg krzywd, jakie on znosić musiał, gdy zauważono, że jest rzekomo „agitatorem polskim.“

— Czyś pan rzeczywiście był agitatorem wielkopolskim? — pytał przewodniczący dalej.

Na to otrzymał odpowiedź wręcz klasyczną, streszczającą jędrnie cały charakter tej zarzucanej nam bezustannie a rzekomo niebezpiecznej agitacyi:

— *Czytałem polskie książki, kochałem polską literaturę i sztukę oraz przeszłość polską — a to było zbrodnią w oczach władz państwowych...*

Zdumieli się na te słowa panowie sędziowie, a pan przewodniczący zaznaczył, że czytanie polskich książek nie może być przecie uważane *za agitacyą.*

Dalej była mowa i o prawach *przyrodzonych* Polaków, bo pan K. napisał był w swym artykule, że Niemcy pozbawiają praw tych robotników polskich.

Na to znów dał oskarzony odpowiedź — która nie pozostawia już w tej kwestyi żadnych wątpliwości.

— Gwałcono ich prawa przyrodzone — mówił pan K. — gdyż wydalano ich od pracy, *pozbawiano chleba za to*, że należą do polskich towarzystw, że biorą udział w życiu polskiem. *A przecież do tego mają prawo najzupełniejsze!*

— Uczyniono to zapewne z tej przyczyny — wtrącił pan przewodniczący — ponieważ pracodawcy pragną mieć robotników *spokojnych...*

— Bynajmniej — brzmiała odpowiedź; ci właśnie, którzy do polskich należą towarzystw, to ludzie *najspokojniejsi.*

I tak rozprawy toczyły się dalej.

Oskarzony na poparcie słów swych opowiedział liczne przykłady gnębienia robotników śląskich za to, że nie chcą wyprzeć się swej narodowości. Oświadczył też, że gotów jest poprzeć wszystkie te przykłady zeznaniem wiarogodnych świadków. Sąd atoli nie uwzględnił tej propozycyi.

Chodziło teraz o to, czy oskarzony poczuwa się do winy? Na odnośne zapytanie oświadczył pan Korfanty, że winnym czuć się nie może; twierdzenia swoje oparł na *prawdzie*, na *faktach*, — a za prawdę przecież kary obawiać się nie potrzebuje... Wywody jego nie mogły dotknąć wszystkich Niemców, jedynie *szowinistów, tych, którzy rzeczywiście gnębią lud polski.* Artykuły swe przedłożył był nawet pewnemu prawnikowi; najlepszy to dowód, że nie postąpił lekkomyślnie. A i prawnik ów nie znalazł w tych artykułach nic przeciwnego prawu.

Wniosek o przesłuchanie tego prawnika (mecenasa A. z Katowic) sąd jednakże odrzucił.

Teraz zabrał głos pan *prokurator.* Mówił bardzo krótko, na uzasadnienie oskarżenia swego bynajmniej się nie wysilał.

— Nie chodzi tu o to — wywodził — czy przykłady przytoczone tu przez oskarzonego — są prawdziwe lub nie. Mógł był je przytoczyć szczegółowo, a gdyby się było okazało, że są prawdziwe, nie byłaby go spotkała kara. Tego atoli nie uczynił, wysnuł z tych faktów wnioski ogólne i zastosował je do wszystkich Niemców, nadał przytem wnioskom swym formę tak ostrą, tak

zaczepiającą Niemców, że łatwo mogły pobudzić lud polski do *gwałtów* — przeciwko Niemcom. Z tej przyczyny wnosi dla p. *Korfantego* o 4 miesiące więzienia, dla p. *Kamieńskiego*, za to, że przyjął odpowiedzialność za nie o 2 miesiące.

Obrońca oskarzonych, pan dr. *Celichowski* wykazywał w dłuższej mowie przekonywająco ich niewinność. Artykuły p. Korfantego nikogo do gwałtów nie popchnęły, nikt krzywdy wskutek nich nie poniósł, więc też nie można karać oskarzonych za to — co się nie stało, czego nie zawinili.

Teraz zabrał głos sam oskarzony. W przemówieniu, wygłoszonem z swadą i zapałem, jaki daje poczucie słuszności, zbijał wywody prokuratora. Na udowodnienie słów moich, na wykazanie, że tu nie chodzi o pojedyncze, oderwane wypadki, lecz o krzywdę całego ludu polskiego — rzekł — *mógłbym powołać na świadków cały lud polski od Pucka do Mysłowic.* „Nie mogłem więc samowolnie uogólniać tego, co już się dzieje *ogólnie*“. Zbyt ostrych, nieuzasadnionych wyrażeń w artykułach tych nie użył; stokroć ostrzej i namiętniej, bo wprost bezczelnie napada na Polaków prasa hakatystyczna — na dowód czego odczytał kilka ustępów z pism hakatystycznych — a nikt jej za to nie pociąga do odpowiedzialności. Zresztą konstytucya pozwala przecież na krytykę, — pisząc więc te artykuły, korzystał jedynie z swobody konstytucyjnej. „O łaskę nie proszę ani o „łagodną“ karę — lecz tylko o *wyrok sprawiedliwy, nie zabarwiony wpływami politycznymi*“.

Mowa p. Korfantego sprawiła jaknajlepsze wrażenie — ale kielicha goryczy od niego nie odwróciła. Snać przeznaczonem mu już było rozpocząć zawód dziennikarski od kary.

Sąd, wróciwszy bowiem z dłuższej narady, zawyrokował tak: Artykuły oskarzonego zawierają tak ciężką obrazę, takie karygodne podawanie w pogardę niemczyzny, że mogłyby istotnie pobudzić ludność polską do gwałtów. Z tego powodu nie uważa żądania prokuratora za zbyt wysokie i skazuje oskarzonych w myśl tego żądania: redaktora Korfantego na *4 miesiące, red. Kamieńskiego na 2 miesiące więzienia.*

Teraz nastąpił najstraszniejszy moment procesu. Prokurator żąda natychmiastowego aresztowania pana Korfantego. Mógłby przecież „schronić“ się do Krakowa i ztamtąd redagować „Górnoślązaka“ — jak to uczynił pan dr. Rakowski...

Pan prokurator zapomniał snać, że p. dr. Rakowski nie uciekł, lecz, że go rząd pruski sam wydalił z kraju. Gdy zaś pan dr. Rakowski wrócił, skazano go za to na 3 tygodnie więzienia.

Oskarzony odpowiedział, że ani myśli uciekać, przeciwnie pragnie pozostać tu przez całe życie i bronić braci swych na Ślązku...

Sąd udał się na naradę i ...spełnił także i to życzenie prokuratora. Wprost z sali sądowej odprowadzono tedy pana Korfantego do więzienia. Licznie zebrana publiczność żegnała go ze łzą w oku, przyjaciele ze Ślązka, którzy przybyli na rozprawę raz jeszcze na korytarzu uścisnęli mu rękę. A w tej łzie, w tym uścisku mieściło się jakoby zapewnienie:

„Idź śmiało do kaźni i przetrwaj, co ci Bóg kazał spełnić dla sprawy. My o tobie nie zapomniemy a dzieło twoje dalej krzewić będziemy!“

I zamknęły się drzwi więzienia za dzielnym obrońcą ludu śląskiego na długie 4 miesiące...

Osierociał tedy „Górnoślązak“ — zaledwie ujrzał światło dzienne, a i „Praca“ poniosła dotkliwą stratę. Ale nic to — dla dobra sprawy niema straty, którejby przeboleć nie można, którejby nie szło wypełnić. Redaktorzy polscy, to jakby żołnierze w szeregu — pod ogniem nieprzyjaciela. Padnie jeden, to zaraz drugi wstąpi w to miejsce i walka toczy się dalej, bez przerwy, bez wytchnienia. Pięciu redaktorów wydawnictw naszych cierpi obecnie w więzieniu — a po pismach naszych nie widać chyba, jaką stratę poniosły i ponoszą. Tak będzie i nadal... I „Górnoślązak“ chociaż mu zabrano dzielnego kierownika — ani na chwilę nie ustanie bronić praw ludu śląskiego...

Przez krew i ofiary łączą się najsilniej poszczególne odłamy jednego narodu. Drugi to w krótkim czasie *Polak śląski*, który za to, że ukochał całem sercem *Macierz polską* — skazany został na więzienie. Wiadomo — na jakie to trudności napotykało dotychczas odrodzenie właśnie młodzieży śląskiej, poświęcającej się zawodom naukowym. Szkoły pruskie zbyt długo oddziaływają na nią w duchu antinarodowym, zbyt zatruwają obczyzną jej ducha polskiego. Kto wie, może właśnie tych ofiar było potrzeba, aby i wśród tej młodzieży rozbudzić zapał, rozbudzić *patryotyzm prawdziwy.* Niezbadane są drogi Opatrzności; choć ciężko na sercu i duszy, choć oko łzą napływa, — *chwalmy jej zrządzenia*..

A teraz słówko do czytelników naszych! Widzicie, z jaką ochotą, z jakiem poświęceniem każdy nasz redaktor, każdy współpracownik wstępuje w szranki i przed żadną nie cofa się ofiarą, byle tylko bronić świętych praw narodu polskiego. Oceńcie to należycie! Daliśmy chyba dowód, że znosimy chętnie także każdy cios materyalny, jaki na nas spada, czynimy nieraz *wysiłki nadludzkie,* aby zapewnić pismom naszym byt w tak trudnych warunkach. *Dopomóżcie nam do tego!* Niech każdy dzień kaźni naszych redaktorów przysporzy nam *setkę nowych abonentów*, niech wzmocni siły nasze! Wtedy będziemy tak silni, że i bramy piekieł nas nie pokonają i tem skuteczniej prowadzić będziemy lud polski *do zwycięztwa.*

To jedyne nasze życzenie i marzenie!

Redakcya.

Bolesna rocznica.

Jedno z najboleśniejszych wspomnień przeszłości, jedna z najsmutniejszych naszych rocznic dziejowych przypada na styczeń, na dzień 21-go tego miesiąca: rocznica wybuchu powstania w r. 1863. W dniu tym rozpoczął się ów krwawy dramat, który niezatartemi głoskami zapisał się w księdze historyi naszej, a który stał się dla nas zaraniem prawdziwego odrodzenia. W dniu 21-ym stycznia młodzież polska, pragnąc uniknąć poboru do wojska — zbiegła w lasy i utworzyła pierwsze oddziały powstańcze. Właściwy ruch wojenny rozgorzał atoli dopiero w lutym i marcu — na te miesiące przypadł ów zapał ogromny, który ogarnął cały naród i porwał tysiące do walki: z kijami na bagnety. Wtedy spodziewano się jeszcze napewno zwycięztwa, interwencyi innych mocarstw; — z radością witano sztandar polski, białego orła znów zrywającego się do lotu, witano *dyktatora*, który miał zbawić Ojczyznę i nie wielu tylko przypuszczało, że ruch ten tak krwawo i boleśnie się skończy.

Więc też i my to nasze doroczne wspomnienie na luty odłożyliśmy.

Był to ostatni nasz poryw zbrojny przeciwko gnębiącej nas niewoli. Historya nie wypowiedziała jeszcze o nim ostatniego słowa, nie brakło i nie braknie atoli między nami ludzi, i to poważnych, którzy potępiają go stanowczo i przypisują mu główną winę wszystkich ciosów, jakie później spadły na nas.

I my dalecy jesteśmy od uwielbiania tego porywu — ale potępiać go — nie uważamy za słuszne. Przemawiają przeciwko temu wzglę-

dy tak ważne, że ignorować albo lekceważyć ich nie można. Czyż można, czyż godzi się rzucać kamieniem na ludzi, którzy tak ochotnie, z takiem nadludzkiem niemal bohaterstwem nieśli swe życie w ofierze dla dobra Ojczyzny? Mylili się, że w ten sposób najlepiej jej się przysłużą, ale któż się z nas nie mylił w życiu zwłaszcza w takich sprawach. Są przytem chwile, którym i najrozważniejsze, najchłodniejsze narody oprzeć się nie mogą. A właśnie lata, poprzedzające ten rok nieszczęsny, były taką chwilą. Idea narodowa, idea wolności święciła w nich pierwsze tryumfy, jakże tedy nie miała oddziałać na nas, jęczących w najtrudniejszych warunkach bytu, w najcięższej niedoli? *Rozum* może się zżymać na ten poryw — nieostrożny, nierozważny, niemal lekkomyślny, *serce* jednakże musi bić najżywszem współczuciem dla tych, którzy w tym porywie złożyli na ołtarzu Ojczyzny wszystko, co najdroższe posiadali: mienie, rodzinę, życie.

A czyż rzeczywiście poryw ten tak zaszkodził sprawie polskiej i przyszłości naszej, jak to twierdzą niektórzy krytycy? Naszem zdaniem bynajmniej! Była to chwila przełomowa w porozbiorowych dziejach naszych. Już wtedy chłodne i nierozważne żywioły głosiły, iż tylko wewnętrznem odrodzeniem, pracą, nauką, oszczędnością, a więc przedewszystkiem ekonomicznemi środkami zdołamy wywalczyć sobie byt znośniejszy i prawo do lepszej przyszłości — ogół atoli nie wierzył jeszcze należycie tej nowej prawdzie, jeszcze się łudził, że orężem wywalczy to, co utracił. Tradycya poprzednich zbrojnych porywów zanadto była świeżą, laury Wawra i Stoczka zbyt jeszcze zielone, zachęcające wprost do zdobywania nowych. Było to rzeczywiście złudzenie, mylne mniemanie, ale tak zakorzenione, iż jedynie słowami rozumu wytępić go nie było można. Potrzeba było gwałtem nowego rozczarowania, nowego zawodu, a krwawszego jeszcze, boleśniejszego od poprzednich, potrzeba było upustu tej zbyt gorącej krwi naszej, zaniku tej błędnej wiary, że tylko zapał, a nie siła wewnętrzna stwarza cuda. Potrzeba było nowego ciosu, aby naród przestał lekceważyć owe środki pomniejsze, które ciągłością swoją wytwarzają dopiero prawdziwą siłę.

Wierzymy przecie, że nad nami czuwa Bóg, że Opatrzność prostuje ścieżki nasze. Mamy też na to tyle dowodów, że wierzyć w to musimy. Otóż tedy i ten rok nieszczęsny, to powołanie, było tylko zrządzeniem Opatrzności ku sprostowaniu narodowej drogi naszej.

Spełniło się, co się spełnić musiało, spełniła się ofiara, bez której wewnętrzne odrodzenie nasze było niemożliwem. Tysiące braci, kwiat narodu polskiego — poległo na pobojowiskach, zginęło na szubienicach, lub przypłaciło zapał swój długą kaźnią i męką w kopalniach sybiryjskich. — Straciliśmy miliony, ba setki i tysiące milionów naszego dobytku narodowego, rzuciliśmy je w otchłań dawnej wiary, dawnego złudzenia. Polały się łzy nasze obficiej jeszcze niż krew, mnóztwo braci zmarniało w nędzy — na obczyźnie — ale *sprawa nasza nie poniosła szwanku.*

Bo oto myśl, przeświadczenie, które żyło tylko w nielicznych umysłach trzeźwiejszych, stało się własnością, udziałem wszystkich, całego narodu. Przekonano się, że orężem przyszłości wywalczyć nie zdołamy, zabrano się tedy do pracy, pracy mozolnej, ciężkiej, ale skutecznej. Na wszystkich polach, we wszystkich dziedzinach zakwitł nowy ruch, obudziło się nowe życie. Rozwinęła się polska sztuka, rozwinęło do niebywałej siły piśmiennictwo nasze, zakwitł handel i przemysł, skupiono wszelkie siły, włączono do akcyi odrodzenia najszerszą klasę narodu *lud* — no i nagle jak feniks z popiołów powstał jeden silny, jednolity naród, którego żywotność i to odrodzenie wewnętrzne w większe wprawiła zdumienie świat cały, niż wszelkie poprzednie walki orężne. I dziś oto nawet w Berlinie wystawiono nam świadectwo, że jesteśmy tak silni, iż obawiać nas się musi nawet pięćdziesięciomilionowa rzesza niemiecka, stojąca na szczycie potęgi...

Nie byłoby tego, gdyby nie ów rok nieszczęsny.

Nie złorzeczmy mu tedy — bo był koniecznem, nieuniknionem ogniwem w rozwoju naszego życia narodowego — lecz chwalmy zrządzenie Opatrzności, która i tak straszne przejścia obraca na dobro nasze...

Tych zaś, którzy krwią swą w owym roku okupili dzisiejszy nasz rozwój, wspominajmy z wdzięcznością. Pamiętajmy o nich w modlitwach naszych, opowiadajmy o nich dziatwie naszej, bo byli prawdziwymi bohaterami. Niech się dziatwa ta uczy od nich *poświęcenia.* Nie będzie go już potrzebowała do walki zbrojnej — ale w stokroć większej mierze wymaga go dzisiejsze nasze położenie, dzisiejsza nasza „pokojowa“ walka o byt, o przyszłość naszą.

Cześć tym, którzy okupili grzechy nasze i wybawili nas z błędnego koła, cześć tym męczennikom za świętą sprawę naszą!

Vester.

Nowa sztuczka hakaty.

Sąd, jaki kiedyś wyda o hakatyzmie pruskim historya, dziś już odgadnąć nie trudno. Oto niezawodne jego brzmienie: Była to najbrzydsza plama na jasnej szacie cywilizacyi i kultury XIX i XX wieku, prąd, który nie wyniknął z szlachetnych instynktów natury ludzkiej, ale z chciwości, nienawiści i skłonności do pastwienia się nad słabszymi, a posługiwał się odpowiedniemi tym instynktom środkami tj. fałszem, kłamstwem, a często zdradą i gwałtem.

Mówiąc o hakacie mamy tu naturalnie na myśli jedynie ów prąd szowinistyczny, jaki się przed ośmiu laty zrodził w Niemczech, a nie osoby, jednostki.

Świeżo znów zaszedł wypadek, który będzie dla historyków późniejszych jedną z najpewniejszych podstaw do wydania sądu takiego.

Ni ztąd ni zowąd — w chwili, gdy posłowie polscy w Berlinie toczą zaciętą walkę o prawa nasze, gdy z odwagą i szczerością głoszą z trybuny sejmowej, że tak zwana „agitacya polska“ jest zupełnie uprawnionym i naturalnym odruchem ludności polskiej przeciwko dławiącemu ją systemowi, że niema w niej nic antipaństwowego, zdrożnego; gdy cały naród zraniony w najświętszych swych uczuciach zrywa się do męczeńskiej wręcz obrony — w chwili tej pojawiła się w szowinistycznej

prasie niemieckiej wiadomość, iż Np. *Ks. Arcybiskup* gnieźnieńsko-poznański wydał do duchowieństwa swego okólnik, zabraniający mu jakoby brania udziału w tej sprawiedliwej a koniecznej obronie....

Wieść ta powtórzona z obowiązku dziennikarskiego przez pisma polskie, wywołała w społeczeństwie naszem ogromne zdumienie.

Powiadamy wyraźnie i z naciskiem: *zdumienie.* Innego bowiem uczucia wywołać nie mogła. Węzeł miłości i ufności, łączący społeczeństwo polskie z ukochanym Arcypasterzem, jest tak silny, tak uświęcony wspólnemi cierpieniami, że ani na chwilę nie powstało przypuszczenie, czy czasem wieść owa nie polega rzeczywiście na prawdzie? Nie zrodziła się obawa, nie zawrzało oburzenie, gdyż wszyscy bez wyjątku wiedzieli z góry, że Ks. Arcypasterz takiego okólnika — wydać nie mógł.

Przypatrzmy się bowiem uważnie poszczególnym jego przepisom i ustępom według relacyi pism hakaty.

„Duchowieństwo polskie ma uwzględniać żądania niemieckich katolików" — czytamy w pierwszym ustępie, Czyż już ich nie uwzględnia aż nadto? Czyż nie wiadomo ogólnie, a przedewszystkiem właśnie władzy duchownej, że żądania te, to najgorszego rodzaju uroszczenia, zupełnie bezpodstawne, nieraz bezczelne, zmierzające jedynie do opanowania i zgermanizowania kościołów polskich z wielką krzywdą dla polskich wiernych? Ileż to razy nawet władza duchowna zwalczać musiała te niczem nie uzasadnione pretensye. Niemcom katolikom u nas nie dzieje się krzywda, żądania ich — to podszepty hakaty, jakże więc Np. Ks. Arcypasterz miałby zalecać bezwzględne ich uwzględnianie?

A dalej: „Duchowieństwo polskie nie ma się mieszać do wewnętrznych stosunków szkolnych." Pomyślmy tylko, gdzie i kiedy się miesza? Odsunięto je przecie przeważnie nawet od nadzoru nad nauką religii, odebrano mu wszelki inny wpływ na szkołę. O mieszaniu się więc duchowieństwa do wewnętrznych stosunków szkolnych nie może być mowy. Duchowieństwo może się dziś jedynie *po za szkołą* zajmować spaczonym systemem wychowawczym i dążyć do jego naprawy, a do tego ma najzupełniejsze prawo porówno z rodzicami i każdym świeckim obywatelem, prawo konstytucyjne. Co więcej, baczne śledzenie nauki w szkole jest nawet wprost obowiązkiem kapłanów jako duszpasterzy, stróżów wiary i moralności ludu. Z tego już powodu nie mógł więc Np. Ks. Arcypasterz wydać takiego przepisu.

A teraz — najlepsze: „Duchowieństwo ma unikać współpracownictwa w pismach narodowo-polskich, a popierać jedynie te, które wiernie stoją przy kościele i cesarzu. Dalej ma się zdala trzymać od tych zebrań polskich, które mają charakter podburzający." Tak miał brzmieć trzeci przepis okólnika.

Czy istnieją u nas pisma *narodowo-polskie,* którehy nie były równocześnie nawskroś katolickiemi i nie stały wiernie przy Kościele? Czy zachodzą zebrania podburzające? Ani jedno, ani drugie! Narodowo-polska prasa broni jedynie świętych praw ludu polskiego i bynajmniej nie zagraża tronowi, a tak samo i zebrania nasze mają jedynie na celu obronę narodowości i religii. Zabronienie duchowieństwu popierania tej prasy i uczestniczenia w zebraniach byłoby niczem nieuzasadnionem ograniczeniem praw obywatelskich i narodowych kapłanów naszych, lud zaś pozbawiłoby w walce najwłaściwszych, najpoważniejszych, wrodzonych przewodników i otwarłoby do ludu przystęp agitatorom przewrotu.

Więc i takiego zakazu Np. Ks. Arcypasterz, zawsze dbały o przyszłe i doczesne dobro swych owieczek, wydać nie mógł.

Słusznie tedy wieść owa nie zaniepokoiła ludności polskiej, lecz wywołała jedynie zdumienie nad tem, do jakich to już sztuczek posuwa się złość i przebiegłość wrogów naszych. Rychło też i oni odwołać musieli kłamstwo swoje, zamieścić oświadczenie ks. kapelana J. Arcybiskupiej Mości, że *ów okólnik jest od początku do końca zmyślony.*

Był to więc jedynie nowy wytwór kłamliwej fantazyi hakaty, wyraz jej życzeń gorących, a zarazem mała próba wywarcia nacisku na Np. Ks. Arcypasterza, Oj! radowałyby się serca tych nieprzejednanych wrogów naszych, gdyby kiedykolwiek ze strony władzy duchownej taki pojawił się okólnik

Gdyby to jeszcze tylko o to chodziło! Kłamstwo to miało atoli na oku inny jeszcze cel. Autorowie jego pragnęli nim podkopać zaufanie polskich dyecezyan do Np. Ks. Arcypasterza, wzbudzić mniemanie, że ciężkiej ich walki odpornej nie uważa za słuszną i sprawiedliwą, że z tej przyczyny odmawia jej poparcia duchowieństwa. Liczyli na to, że zanim prawda wyjdzie na jaw, zerwie się straszne oburzenie, że rozluźnią się węzły, łączące duchownego Zwierzchnika z wiernymi, że padną może słowa, zajdą demonstracye, które zakrwawią ojcowskie Jego serce i znów wstrząsną słabem niestety zawsze jeszcze zdrowiem Jego... Toć niejednokrotnie zdradzali się z tem, że Np. Ksiądz Arcypasterz za długo im żyje, że nie mogą doczekać się zmiany na stolicy Arcybiskupiej, zmiany, po której tyle sobie obiecują...

Lecz nie udała się sztuka — idzie cała prasa gadzinowa nowemi napaściami na Np. Ks. Stablewskiego, stara się pokryć swą konfuzyą.

Napaści te nie dosięgną dostojnej Jego osoby. Jakże boleśnie atoli musi On odczuwać takie podstępne zakusy poróżnienia Go z owieczkami, takie szatańskie wręcz usiłowania podkopania Jego powagi, ufności dyecezyan! Infuła arcybiskupów gnieźnieńskich to

od czasu rozbioru Polski prawdziwie cierniowa korona. Dwóch poprzedników Np. Ks. Arcypasterza lata całe cierpiało w więzieniach, czyż atoli ta okrutna, zdradziecka, podjazdowa walka, jaka toczy się przeciwko Niemu nie jest niemal sroższa od kaźni więziennej? Jakiej miłości, jakiej wierności z naszej strony potrzeba, aby dostojnemu Męczennikowi na stolicy św. Wojciecha osłodzić te cierpienia! Daliśmy dowód tej miłości i wierności w tym wypadku, nie wierząc tej nowej plotce hakaty, strzeżmy się atoli i nadal ranić serce Jego. Niechże przynajmniej ze strony własnych dyecezyan, Polaków nie doznaje goryczy...

Codziennie zaś zanośmy modły do Pana, ażeby Najprz. Arcypasterza naszego zachować nam raczył w najdłuższe lata, a zarazem uzbroić w jaknajtrwalsze zdrowie. Żelaznej bo siły potrzeba do sprawowania rządów w takich warunkach i stosunkach...

Zakusy wrogów naszych potępi Bóg i historya. Opinia ich „wzbogaciła się“ o jeden fałsz, o jeden dowód więcej, jak niecną walczą bronią. To już ciężka dla nich kara.

My zaś wytrwajmy wiernie przy osobie Zwierzchnika dyecezyi naszych i na wszelkie podobne zakusy wrogów odpowiadajmy z pogardą: Podstęp wasz nie znajdzie do nas przystępu. Cześć Arcypasterzowi naszemu. „Ad multos annos!“ *Narodowiec.*

Sprawa polska w sejmie pruskim.

Przez trzy dni toczyły się tym razem obrady w sejmie pruskim nad kwestyą polską. Mieliśmy dotąd sposobność zdać sprawę jedynie z pierwszego dnia obrad, z dnia 13-go stycznia*); dnia 14-go i 15-go stycznia walka parlamentarna trwała dalej. Z naszych posłów — prócz X. Dr. Jażdżewskiego, o którymśmy już obszernie pisali, — przemawiali jeszcze X. prałat Stychel, poseł Czarlinski i Schröder. Mowy ich w szczegółach podały już codzienne gazety, my zamieszczamy je w dzisiejszym numerze „Pracy“, dlatego na tem miejscu nie będziemy o nich obszerniej referowali.

Posłom naszym odpowiadali na ich śmiałe, otwarte a duchem sprawiedliwości tchnące mowy Niemcy jak umieli. Każda partya wysyłała swego dobosza, który zgodnie z charakterem swej partyi mniej lub więcej donośnie bił w bęben na trwogę i krzyczał o niebezpieczeństwie polskiem. W szeregach ludzi sprawiedliwych i jako tako rozumnych, wiary takie krzyki nie znajdą, obliczone też one są na głupich, których, jak wiadomo, wśród pewnego narodu nigdy nie zabraknie. Tak przynajmniej głosi jego własne przysłowie: „Die Dummen werden niemals alle“.

Tym to głupim trzeba więc w jaknajczarniejszych farbach wymalować polskiego dyabła, aby się zgodzili na tę nową krucyatę, którą przeciwnicy nasi dziś przeciwko nam ogłaszają, aby przedewszystkiem dali na nią — pieniędzy.

To cośmy powiedzieli o stosunku mowy X. Jażdżewskiego do mowy p. Bülowa, możemy powiedzieć w ogólności o wszystkich mowach wygłoszonych przez Polaków w stosunku do mów niemieckich. Wszystkie mowy polskie były spokojne, logiczne, sprawiedliwe, mowy niemieckie były niemal wszystkie zajadłe, pieniące się nienawiścią do wszystkiego co polskie, były fałszywe. Przyczyna różnicy tej leży w różnicy sprawy, jakiej każdy z mówców broni. My bronimy sprawiedliwości, sprawy narodu nieszczęśliwego, któremu prawa jego i świętości narodowe wydzierają — oni bronią sprawy niesprawiedliwej, złej, na dnie której leży gwałt, przemoc, pogwałcenie praw międzynarodowych, dokonane przed więcej niż stu laty. Ani tych sto lat, ani sto mów niemieckich, choćby najwięcej zaciekłych tamtego gwałtu nigdy nie uświęci...

W tej to głębokiej zasadniczej a niezmiennej różnicy leży przyczyna, dla której posłowie nasi przy każdej debacie polskiej będą stali ponad Niemcami. Oni nie potrzebują szarżować, przekręcać, fałszować; same fakta pogwałconej sprawiedliwości dają im i będą zawsze dawały niezmierną wyższość wobec przeciwników; w tem też leży przyczyna, dla której my Polacy **z każdej polskiej debaty wychodzimy jako zwycięzcy.** Niech tam oni pienią się ze złości, niech im białka w złości krwią zachodzą, niech postanawiają zalewać nas swojemi milionami, niech wymyślają coraz to nowe środki dla wytępienia nas, — tego prostego faktu, tej jasnej, słonecznej prawdy nikt nigdy nie zmieni: Boża sprawiedliwość, moralna wyższość, tem samem prawdziwe, głębokie zwycięztwo zawsze jest i będzie przy nas.

O tyle też posłowie nasi mają w *zasadzie* stanowisko łatwe: bronią sprawiedliwości. Mówię w „zasadzie“; bo kto raz im się przyjrzał walczącym w tej izbie, otoczonym w okół zajadłym wrogiem, który każde ich słowo choćby z pod serca wyjęte, choćby łzą i krwią serdeczną zaprawione, przyjmie z szyderstwem, z brutalnym śmiechem, z urąganiem, ten wie jak trudnem, bolesnem, męczącem jest stanowisko i zadanie każdego z naszych posłów. Bronią sprawiedliwości. Prawda. Ale, wobec kogo? W obec ludzi, którzy w tym razie na słowo i pojęcie „sprawiedliwość“ więcej są głusi i nieczuli, niż kamienie przydrożne.

Na takich ludzi sprawiedliwość wrażenia nie robi, za to tem są oni wrażliwsi na — strach. I otóż, uważamy, że pod tym względem posłowie nasi za mało sytuacyą swoją wyzyskują. Żądając sprawiedliwości, opierają się oni na zastrzeżonych nam konstytucyą i słowem królewskiem prawach. Z tego kpią sobie nasi przeciwnicy. W obec takich wrogów trzeba w inny uderzyć ton: My nie tej sprawiedliwości żądamy i mamy prawo żądać, którą nam królowie — po to by nie dotrzymać — zaprzysiągali, ale my żądamy tej sprawiedliwości wielkiej, potężnej, która nam, narodowi niemal dwudziestomilionowemu, z prawa bożego i ludzkiego należy. Możeby na taki głos ci dzisiaj tak hardzi rycerzykowie trochę zmiękli i namyślili się, nim zaczną wywoływać tak lekkomyślnie owe prawdziwe, wielkie i groźne dla nich — polskie niebezpieczeństwo. Ale w końcu to obojętna: o tę swoją wielką sprawiedliwość upomni się kiedyś naród polski i to nie przez usta kilku posłów do sejmu pruskiego, ale głosem milionów.

Lecz wróćmy jeszcze po krótce do obrad sejmowych. Cóż nam one przyniosły? co złego? co dobrego? Nie przyniosły nam one złego więcej niżeśmy się na razie mogli obawiać. Przyniosły nam stanowcze oświadczenie, że system pruski będzie się dalej trzymał polityki antipolskiej, że będzie dążył do tego, aby z zagarniętych przed stu laty polskich dziedzin wytępić jej odwiecznych dziedziców, wytępić nas Polaków. Zapowiedziano nowe fundusze, którémi Germanów i germanizacyą będą chcieli do nas pompować, i chociaż dzisiaj jeszcze nie zaprowadzają praw wyjątkowych, przecież już jakoby je zapowiedziano i grożono niemi.

Tyle złego. — Mamy niezłomną wiarę w siłę duchową i fizyczną naszego polskiego organizmu i wiemy, że sobie z temi torturami a nawet z wyjątkowemi

*) Patrz nr. 3-ci „Pracy“ — str. 36 i 37 — — Przyp. Redakcyi.

prawami, któremi nas już dzisiaj straszą, damy radę i wyjdziemy z nich bez szwanku. Przeciwnie, tem silniejsi i groźniejsi dla tych, krórzy nas chcą zdeptać.

Nasamprzód oświadczono, że kwestya polska jest dzisiaj najważniejszą i najniebezpieczniejszą kwestyą korony pruskiej i Rzeszy niemieckiej. Proszę uniżenie; co prawda na słowa hr. Bülowa tak bardzo zważać nie można. Dzisiaj kwestya polska, jutro sprawa chińska, potem znowu budowa kanału będzie jemu „najważniejszą“. Ale jakkolwiekbądź trzeba tu skonstatować tyle: Do niedawna krzyczano w Niemczech: kwestyi polskiej nie ma, nie ma Polaków! tymczasem w głos dziś wyznają: kwestya polska nie tylko istnieje, ale jest najważniejszą i najniebezpieczniejszą dla nas! Buta krzyżacka krzycząca: „Wir Deutsche fürchten Niemand in der Welt“ jakoś bardzo spotulniała i zmiękła, z chwilą, gdy widmo narodu i to narodu niepodzielnego, choć rozdartego od stu lat, stanęło im przed oczyma i przed sumieniem. Prawda, nienawiść ich wzrosła jeszcze, ale wraz z nienawiścią wzmógł się i strach. Dawniej udawali, że nami gardzą, dzisiaj nas się boją. Oderint — dum metuant! mawiał już stary cesarz rzymski, a i my z nienawiści ich nic sobie nie robimy, a ich strach, strach wielkooki może być nam jedynie na rękę, bo rozum im do cna odbierze i popchnie ich do środków przeciwko nam, które na nich samych mścić się będą.

A dalej wypowiedziano nam tym razem walkę otwarciej niż kiedykolwiek. Od stołu ministeryalnego oświadczono wyraźnie, że dążą do zupełnego wynarodowienia nas, do zalania nas germanizmem. My z tej gry w otwarte karty możemy być jedynie zadowoleni. Dotychczas tumaniono nas: „my wcale nie chcemy was zniemczyć, ale nie, zostańcie Polakami byleby wam pod opieką pruską było dobrze i bezpiecznie, bylebyście pod macierzystem (chyba macoszem) pruskiem skrzydłem byli szczęśliwi“. Tak nam dotąd cudnie śpiewano i nie jeden głupi mógł takim zdradzieckim słowom wierzyć. A teraz powiedziano nam otwarcie: Precz z wami! musicie wyginąć! I w tem wielka dla nas korzyść, wielki dorobek. Polityka ugodowa raz na zawsze w łeb wzięła, nikt nie będzie miał dziś prawa usuwać się od obrony zagrożonych naszych zagród i ognisk domowych; te otwarte słowa pruskich ministrów niech jak pobudka, jak fanfara przelecą dzisiaj kraj nas cały i do każdej dojdą zagrody, pod każdy dotrą dach.

Słuchaj ludu polski! słuchaj mieszczaninie i rzemieślniku i ty chłopie polski od pługa, brony i kosy, słuchaj! w Berlinie powiedziano wyraźnie, że chcą zniemczyć ciebie i dzieci twoje, że masz przestać być Polakiem ty i dzieci twoje, że my wszyscy mamy być Niemcami! Pamiętaj więc każdy, że się Polakiem narodził i że pierwej powinien ostatnią parę puścić nimby Niemcem został lub pozwolił, żeby z jego dziecka Niemca wykrojono.

Hrabia Bülow, prezes pruskich ministrów, ogłaszając przeciw nam krucyatę, wezwał każdego Niemca, tu między nami i w naszym gościnnym domu żyjącego, do walki przeciwko nam wszystkim i przeciwko każdemu z osobna, wołał, ażeby każdy poszczególny Niemiec czuł się powołany do germanizacyi.

Wiemy dobrze, że hrabia Bülow może takie rzeczy wygłaszać. Dla nas takie jego wystąpienie i odezwanie się może wydać skutki jedynie korzystne. Tem bardziej stanowczym, tem bardziej wytrwałym będzie nasz opór i nasza obrona w uczuciach narodowych, w poczuciu obowiązku i na polu pracy ekonomicznej.

I my znamy hasło: Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich!

W ten więc sposób, dzięki mowom hr. Bülowa i innych pruskich ministrów, sprawa polska chociaż przebrzmiała tymczasem w sejmie pruskim, przeniosła się znowu tam, skąd wyszła, w Poznańskie, Prusy Zachodnie i Śląsk. Tam ona tak wnet nie przebrzmi; brzmieć będzie po wieki wieków.

Specyalny.

Walka o prawdę
i święte prawa
ludności polskiej.

Trzy dni toczyła się w ubiegłym tygodniu w sejmie pruskim walka o prawdę i święte prawa ludności polskiej w zaborze pruskim. Sprawozdanie z pierwszego dnia rozpraw podaliśmy już w zaprzeszłym numerze. O wyniku tej trzydniowej walki piszemy na innem miejscu. Zabierali w niej głos oprócz pana *Hobrechta i hr. Bülowa* ze strony niemieckiej ministrowie pp. *Studt* i *Schoenstaedt*, który bronił sądów pruskich i twierdził, że spełniają swe zadanie zawsze bezstronnie i sprawiedliwie, wreszcie minister spraw wewnętrznych pan *Hammerstein.* Treść tych mów taka: Wszystkie zarządzone przez państwo środki antypolskie są dobre i słuszne, nie sprzeciwiają się ani konstytucyi, ani prawom krajowym. Środki te są konieczne dla utrzymania przewagi Niemców we wschodnich dzielnicach i zapewnienia charakteru niemieckiego tych dzielnic. Nie Niemcy, lecz Polacy są stroną zaczepiającą, uprawiają bowiem niebezpieczną dla państwa pruskiego agitacyą wielkopolską, marzą o oderwaniu dzielnic polskich od Prus i o zupełnem zgnębieniu Niemców na wschodzie. Sami tedy winni, że rząd się tak z nimi obchodzić musi. Dopóki się nie poddadzą pruskiej „racyi stanu“, o zmianie stosunków i zarządzeń mowy być nie może.

Podobnie przemawiali posłowie stronnictw konserwatywnych i nacyonałliberałów pp. *Staudy*, *Tiedemann, Sieg Goerdeler* (sędzia) *i Peltasohn* (poseł mogilnicki — żyd). W obronie Polaków wystąpili posłowie *Fritzen, ks. Głowatzky i Geissler* z Centrum oraz wolnomyślni *Kindler i Kopsch.* Pierwsi zwalczali głównie używanie języka niemieckiego w nauce religii i bronili praw rodziców do szkoły, wolnomyślni stanęli na stanowisku czysto konstytucyjnem i zwalczali *wyjątkowo* traktowanie Polaków, przemawiali więc nie tyle w obronie Polaków ile w obronie zasad *równouprawnienia i konstytucyi.*

Wszystkich tych mów powtórzyć nie możemy, nawet w krótkiem streszczeniu, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Znane są one zresztą już większej części czytelników z pism codziennych. Na wieczną jednakże rzeczy pamiątkę i na pokrzepienie serc przytaczamy dziś w obszernem streszczeniu to, co na wszystkie twierdzenia, oświadczenia i zarzuty ministrów oraz ich adherentów odpowiedzieli dzielni nasi posłowie.

* * *

Mowa posła ks. Prałata Stychla.

M. P. Zdaje się, że interpelacya partyi narodowo-liberalnej jest ku temu skierowaną, aby przez wszelkie możliwe zarzuty wrażenie nader niewygodnej sprawy wrzesińskiej osłabić i ją powoli zatrzeć.

Tego wszakże posłowie polscy nie mogą dopuścić!

M. P. Winienem przedewszystkiem to zaznaczyć: twierdzenie, jakoby niemieckość w dzielnicach wschodnich się cofała, *nie ma żadnej rzeczywistej podstawy.* A jednak na mocy jego uzasadnia się konieczność obrony przeciw niebezpieczeństwu ze strony Polaków!

Pan Hobrecht wywodził, iż dobry stosunek polskich poddanych do rządu austryackiego bynajmniej nie może być wzorem dla Prus, tutaj bowiem chodzi

o *przeprowadzenie narodowo-jednolitego organizmu państwowego.*

Tak, M. P., co z tego wynika? Uważa się byt obcego ciała narodowego w obrębie politycznych granic pruskiego państwa jako sprzeciwiający się państwu. Na to powołał się również pan prezes ministrów. Należy nas tedy wytępić! Tak, to my Polacy zrozumieliśmy już dawno, iż dąży się do tego, aby nas zniweczyć, gdyż stoimy w drodze jednolitemu organizmowi państwa pruskiego.

Tem tłomaczą się owe różnorakie środki przeciwko nam podejmowane. *Jest to atoli sprzeciwiający się prawu zamach na narodową egzystencyą polskiego narodu w obrębie państwa pruskiego!* To niniejszem konstatuję.

M. P. Ks. Jażdżewski wywodził już, że w naszych dążnościach i uprawnionych żądaniach stoimy na stanowisku wytworzonego bez naszego przyczynienia się przez pruskie królestwo położenia oraz danych nam przyrzeczeń królewskich. Jest to przecież najskromniejsza miara, którą sobie pruski rząd państwowy na wstępie sam nałożył, i którą wobec nas zastosować winien. Ze stanowiska prawnego i moralnego nie można nas z dążnościami i żądaniami naszemi, jeżeli wzmiankowaną miarę zastosowujemy, odeprzeć.

Jeżeli z wielu stron ciągle nam się wytyka, iż przepisy kongresu wiedeńskiego, królewskie przyrzeczenia straciły swą obowiązującą siłę, ponieważ nie ziściło się przypuszczenie, że Polacy przyłączą się ściśle do państwa pruskiego, to na to trzeba odpowiedzieć, że królewskie przyrzeczenia z tego *rodzaju przypuszczeniem nie były złączone. Pozatem zaś Polacy równie dobrymi są obywatelami* państwa, jak Niemcy, nawet rok 1848 tak samo niemieckich, jak polskich obywateli dotyczy, przeto też i polskiej ludności pozostało prawo do ojcowskiego, pełnego względów i naprzód przyobiecanego traktowania.

Pakta wiedeńskie, królewskie przyrzeczenia, na które się zupełnie słusznie powołujemy, miały wręcz inną podstawę, aniżeli tę, że Polacy złączą się ściśle z państwem pruskiem. Podstawą tą było włączenie *przemocą* polskich dzielnic do państwa pruskiego. Nie zawarto z nami żadnego, dobrowolnego układu z warunkami dla obu stron, tak, aby niedotrzymanie jakiegokolwiek warunku jednej strony, drugą stronę zwolnić mogło, nie. Jedynie *gwałtowne* wcielenie polskich dzielnic w pruskie państwo spowodowało ową odezwę królewską i spowodowało dalej królewskie przyrzeczenia i z niemi połączone rozporządzenia.

Dopóki tego rodzaju podstawa istnieje, dopóty dzielnice polskie należą do Prus, dopóty *dane nam przyrzeczenia zobowiązują.* Narodowo-polski sposób myślenia nie może więc tutaj nic zmienić, nie może nic zmienić nawet radykalny kierunek pomiędzy Polakami. Radykalny kierunek będzie zresztą coraz radykalniejszym wskutek tego, że nam nie daje się tego, co nam wówczas przyrzeczono i zapewniono.

Nie chcę bynajmniej dyplomatyzować, politykować i panów przekonywać o wielkiej lojalności narodu polskiego. Mówię otwarcie. Bóg dopuścił, że Polacy stracili swą samodzielność, i że część ich dostała się pod rząd pruski. Polacy, którzy i nadal całą swą przyszłość kładą w przemożną, decydującą dłoń Boską, wypełniają jako poddani państwa pruskiego najzupełniej swój obowiązek. Był czas, iż nadzieję pokładano *w walkę o niepodległość,* niestety ku wielkiej szkodzie.

Bóg chciał inaczej. Dziś Polacy nic przeciw konstytucyi, nic przeciw paragrafom, nic przeciw bezpieczeństwu nie podejmują. Wypełniają swój obowiązek jako poddani z tego powodu, ponieważ to by im samym szkodę przyniosło, gdyby uciekali się do gwałtów. Wszelkie więc twierdzenia o wrogiem państwu, ba, nawet zdradzieckiem ich usposobieniu, pozostaną tak długo czczemi frazesami, dopóki nie zostaną sądownie jako prawdziwe, uznane. Zatem są to jedynie czcze frazesy, jeżeli nam ktoś zarzuca wrogie państwu usposobienie. Lojalność Polaków polega na tem, iż uznają pruskie prawodawstwo, jednocześnie wszakże dążą do tego, *aby uchronić się przed zanikiem swych narodowych właściwości, które swego czasu szanować przyrzeczono.*

Jeżeli Polacy stawiają siebie pod prawa pruskie i zarazem dążą do utrzymania swych narodowych właściwości, to nie sprzeciwiają się tem przecież państwu. Polacy w myśl życzeń niemieckich mają się całem swem sercem, całą swą wewnętrzną istotą z wdzięcznością skłaniać ku *państwu pruskiemu. Jakże atoli można żądać tego od Polaków, jeżeli zwalcza się ich narodowe właściwości, obraża się ich uczucia, wypiera z wszelkich stanowisk, odsuwa od wielu źródeł zarobkowania i skazuje na samopomoc, jeżeli traktuje ich się jako obywateli II klasy?* Dopóki Polacy z tego powodu niezadowoleni będą, dopóty też nie możecie panowie żądać i spodziewać się tego, aby całem sercem uczuwali zupełne przywiązanie i wdzięczność ku państwu. Tak długo musi to panom wystarczyć, że Polacy objektywnie swe obowiązki wypełniają i uznawają prawa wasze.

Rząd pruski ma to w swej mocy ale nie dąży wcale do pozyskania sobie przywiązania Polaków.

Najwięcej powodu do niezadowolenia dostarcza dzisiejszy system szkolny, a zwłaszcza sposób udzielania nauki religii polskim dzieciom w języku niemieckim, obcym, w którym nie są biegłe. Boleść i oburzenie, jakie z tego powodu przepełniają dusze Polaków, udzielają się aż najdrobniejszym dzieciom. W tym punkcie ma rząd całą ludność polską *przeciw sobie.* Zajścia w Wrześni są tego wymownym dowodem.

Pan hr. Bülow powiedział, że celem nauki religii nie jest germanizacya. Jeżeli się dzieci polskie uczy religii po niemiecku, to dzieje się to tylko z powodów formalnych, ponieważ rząd nie chce być skazanym zawsze na polskich nauczycieli. Takim nauczycielom rząd nie może ufać. *Ależ, mości panowie, gdzie chodzi o wpojenie prawd wiary, które młodociane serca dziatwy szkolnej i cały jej żywot powinny do głębi przeniknąć, tam względy formalne powinny zamilknąć.*

Rząd nie miał ani powodu, ani też prawa draźnić w ten sposób uczucia Polaków. Bardzo trafną uwagę o tem zrobił pewien mąż niemiecki w niemieckiem, niekatolickiem piśmie. W wypadkach wrzesinskich — powiada — nie chodzi o zatarg pomiędzy narodowo-polskiemi a państwowo pruskiemi dążnościami, lecz o głębszy zatarg *pomiędzy religijną wolnością sumienia i pruską racyą stanu.*

W takim zatargu musi w końcu racya stanu ponieść uszczerbek. I gdy pan poseł v. Heydebrand rzucił pod adresem królewskiego rządu hasło: *„ani kroku wstecz!"* to mogę mu powiedzieć, chociaż nie jestem prorokiem: *dopóki racya stanu wchodzić będzie w spór z wolnością sumienia, dopóty zmuszoną będzie ustępować.*

Czyż można sądzić, że serca polskich dzieci, w innym jak w ojczystym języku prawdy wiary przyswoić sobie są w stanie?

Muttersprache, Mutterlaut!
Wie so wonnesam und traut!..

Czy ta prawda ma tylko znaleźć zastosowanie do dzieci niemieckich, czy się nie da także zastosować do polskich dzieci?

M. p., religia jako przedmiot wykładowy, sprawia dziecku, nawet jeżeli mu się udziela naukę w ojczystym języku, liczne trudności.

I to, tak trudne zadanie, ma małe dziecko polskie w 10 lub 11 roku życia, w obcym mu języku, którym biegle nie włada, rozwiązać? W tym wieku właśnie przechodzą dzieci na średni a względnie najwyższy oddział, w któ-

rym naukę religii mają w języku niemieckim pobierać. *Proszę uważać, język ojczysty pod karą, nie może być przytem do objaśnień używany.*

Jaki ztąd chaos w głowach polskich dzieci powstaje, możecie panowie sobie wyobrazić. (Tu mówca przytacza kilka przykładów mylnego pojmowania u dzieci.)

M. p., gdyby nauczycielom dozwolono mówić, czegobyśmy się nie dowiedzieli? coby tam wszystko nie wyszło na jaw? Lecz zakazano im pod karą, pod grozą przesiedlenia, choć słówko o tem powiedzieć. Prawda nie powinna się lękać światła dziennego. Dowiedzieliśmy się, *jak okropnemi są stosunki w polskich szkołach ludowych*, jak ci nauczyciele, którzy chcąc coś osięgnąć, muszą się męczyć, aby choć czegoś wyuczyć dzieci na pamięć do egzaminu przed inspektorem szkolnym, bez względu na to, czy dzieci coś rozumieją, lub nie.

Czyliż więc wobec takich stosunków nie możemy z pełnem prawem twierdzić, że dzieciom wyrządza się *wielką krzywdę* w ich pojęciach religijnych, a na korzyść jedynie politycznej racyi stanu? Nawet w wypadkach, gdzieby się udało polskim dzieciom przyswoić znajomość niemieckiego języka, wystarczającą na zrozumienie pojęć nauki religii, nawet w takim wypadku sprzeciwiałoby się to religijnemu poczuciu rodziców, całego ludu, żeby dzieci przymuszać do niemieckiej modlitwy, niemieckiej spowiedzi i do uczenia się katechizmu po niemiecku.

Wytłomaczyła to jasno i dobitnie prosta, lecz rozumna kobieta, *Gadzińska* przed sądem w Gnieźnie. Zadano jej potem pytanie, jakim językiem przemawiał Chrystus? Odpowiedziała, że po polsku.

Jakże mógł przewodniczący sądu wymagać od prostej, niewykształconej kobiety, żeby wiedziała, iż Zbawiciel mówił syryjsko-chaldejskim językiem. Mimo to prasa niemiecka składała za tę odpowiedź odpowiedzialność na społeczeństwo polskie, a duchowieństwu dostały się najordynarniejsze wyzwiska. Panowie, zapytajcież pomorskiego lub westfalskiego chłopa, czy ten wam odpowie, że Zbawiciel mówił syryjsko-chaldejskim językiem? Czegóż zaś wogóle chciano dowieść z takich odpowiedzi? Dowiedziono tylko faktu, jako jest najgłębszem przekonaniem ludu, że Zbawiciel do ludu mówił w jedynie zrozumiałym dla niego języku ojczystym, że tenże język ludowy w ścisłym pozostaje związku z wykładem prawd religii, z nauką odnośną, z modlitwą, spowiedzią, z całem wewnętrznem życiem serca i duszy. Gdyby Zbawiciel teraz wystąpił do ludu polskiego, *bez wątpienia nie mówiłby językiem urzędowym, lecz językiem ludu polskiego z ludem tym by się porozumiewał.*

Tak to rozumie lud polski, tak rozumie każdy inny lud. To jest poprawne pojęcie, którego nie obali żadna racya stanu, nie tylko pruska. My nie potrzebujemy się wstydzić prostej odpowiedzi tej prostej kobiety. Nawet „Deutches Adelsblatt“ pisze o tem: „Cześć Polakom i Niemcom, którzy jeszcze wierzą, że Pan Bóg mówi do nich ich językiem, albowiem ci, co tak myślą, jeszcze osobiście obcują z Panem Bogiemi Zbawicielem.“ Niemiecka „Adelszeitung“ słusznie mówi. Wielką to ma wartość i należałoby to uznać, że Polacy tak ściśle swoje sprawy wiary łączą z narodowemi i świeckiemi, a tak do głębi przejęci są religią swą. Przyjdzie może jeszcze czas niewiary, w którym trony doznają wstrząśnienia, a w którym z tęsknotą wspominać się będzie o narodzie, który tak silnie był przywiązany do swej religii.

Ale właśnie z tej odpowiedzi poznać można, jak dotkliwem być musi dla polskich rodziców, iż dzieci i przy nauce religii obcego języka używać muszą. Dzieci polskie z tej okoliczności, że chodzą do pruskiej szkoły ludowej, *nie przeszły jeszcze na własność państwa,* a nauczyciele i władza szkolna nie mają prawa niemi rozporządzać wedle własnej samowoli *i wbrew woli rodziców,* których one słuchać powinni.

Panowie, wobec tego jakże zrozumiałą staje się oporność dzieci przy zaprowadzeniu niemieckiej nauki religii w Wrześni! Dzieci opierają się o rodziców, a z tego też tylko, co powiedziałem poprzednio, wyjaśnia się prawdziwe *męstwo wyznawcze i ofiarność tych młodych istot polskich.* Opór ten złamać miało owo bicie ryczałtowe, które z dzieci po prostu zrobiło męczenników. A skutkiem tego poszło sprawiedliwe oburzenie rodziców, znajomych, krewnych, całej ludności miasta Wrześni, *oburzenie, które polega na najszlachetniejszych motywach religijnych, a nie wyszło z nizkich może motywów.*

Ciekaw jestem, coby zrobili rodzice niemieccy, gdyby z podobnych powodów nauczyciele czescy, albo węgierscy porwali się do tak ryczałtowego bicia niemieckich dzieci. Czyżby się nie oburzyli tak samo? Czyż nie powoływaliby się tak samo na swe prawo rodzicielskie, na święte prawo dzieci do pełnego zrozumienia nauk Zbawiciela, ostatecznie na prawo do uczenia się religii w języku ojczystym? Oburzenie we Wrześni było zupełnie naturalnem, a mimo to nie przyszło do wybryków, które może gdzieindziej byłyby skutkiem naturalnym. Nikogo nie tknięto, nawet nie tknięto najbardziej znienawidzonych, nie zniszczono żadnej rzeczy, ani żadnej własności państwa. A za to *owe twarde, wysokie, prawie nieludzko wysokie kary!* Wszystko to sprawiło, że oburzenie tak szybko się rozpowszechniło i spiętrzyło. Nie sami Polacy się oburzali, tak samo oburzali się rozumni i sprawiedliwi Niemcy.

Pan minister finansów powiedział, że my teraz zbieramy plon burzy, na którą wiatr sialiśmy. Tak nie jest. Nie my sialiśmy wiatry i my tej burzy nie sprzątamy. W burzy tej świszcze wicher północny, dla niektórych z zadowoleniem, dla innych ku niedowierzaniu, dla niektórych ku obawie, jeszcze dla innych na złość, a nikt na to nie jest obojętnym. To przecie powinno rządowi państwowemu dać powód do namysłu.

Panowie! panu ministrowi kultu zdaje się, jakoby tu na mocy sądowego wyroku mógł stwierdzić, iż szkólne dzieci wrzesińskie doskonale znają język niemiecki. I to wymaga sprostowania. Właśnie podczas roków gnieźnieńskich nad sprawą wrzesińską, wykazało się, że dzieci nie tylko nie rozumiały pytań, ale i jakiejkolwiek odpowiedzi nie mogły dać w języku niemieckim. Dlatego pan przewodniczący przypuścił tłomacza. Dalej minister kultu na to zwrócił uwagę, że inne wpływy działały za kulisami na polskie dzieci i ich rodziców. Wymieniono też księdza wikarego *Laskowskiego*. Panowie, młodego duchownego tego muszę wziąść w obronę. W Wrześni postępował zupełnie prawidłowo i nic mu zarzucić nie można. Nie można przecież było żądać, żeby radą swą działał *przeciw rodzicom!*

Z jakiej przyczyny właściwie wdrożono od niejakiegoś czasu przeciw Polakom to surowe postępowanie? Czy Polacy w ostatnich latach w czemkolwiek zawinili, coby uniewiniało lub uzasadniało to postępowanie rządu? zaiste, panowie, cała wina Polaków na tem polega, że za czasów Capriviego starali się zbliżyć do rządu. Tymczasem powstał hakatyzm a założyciele tego stowarzyszenia podszczuwającego, postawili sobie za zadanie zapobiedz wszelkiemu porozumieniu między Polakami a rządem. Zbudzili między Niemcami nienawiść do Polaków i wywołali straszliwy bojkot: nienawiść ta coprawda znalazła u nas oddźwięk, ale są to wszystko skutki agitacyi hakatystycznych, oni to sprawili, że między Polakami a Niemcami zawrzała zacięta, nienawistna walka. Wszakże Polacy zrobili pierwszy początek, żeby żyć z Niemcami w spokoju i zgodzie; dlaczego hakatyści unicestwili to w czasie rządów

Capriviego? Jakież dalsze owoce przyniosła ta nienawiść i to moralne zobopólne zwalczanie się obydwóch narodowości? Po stronie Polaków zaiste nie najgorszy ztąd rezultat. Nic tak w Polakach nie zdoła ukrzepić samowiedzy, ani wiece polskie, ani mówcy i uczeni polscy, ani też narodowo-polska agitacya, jak *zaczepki hakatystyczne* i rozporządzenia, wydane pod naciskiem hakatyzmu.

Mogę to stwierdzić, że właśnie przez rozporządzenia król. rządu samowiedza Polaków się wzmogła i ludzie, których dawniej dzieliły różne przekonania, teraz się zespolili.

Nie moją rzeczą zwracać uwagę król. rządu na interes państwowy; zdaje się atoli, że właśnie Polacy zwalczający antipolskie rozporządzenia, by przywrócić pokój krajowy, więcej działają dla bezpieczeństwa państwa, niż wszystkie rozporządzenia rządu.

Położenie jest rzeczywiście niebezpiecznem, ale nie z naszej winy.

My nie spodziewamy się już niczego po król. rządzie i z góry domyślać się mogliśmy odpowiedzi, jaką dziś odbieramy. Ale jeżeli żelazny książę kiedyś powiedział: Niemcy boją się tylko Boga, zresztą nikogo, to ja powiadam: *my Polacy ufamy jedynie Bogu, zresztą nikomu, ufamy, że Bóg sprawiedliwy i wszechmocny stanie po naszej stronie i że sprawa nasza sprawiedliwa zwycięży.* (Żywe oklaski u Polaków.)

* * *

Mowa posła Leona Czarlińskiego.

M. P. Pan Tiedemann rozwodził się nad bojkotem. Panowie, bardzo trafną jest nieraz przypowieść o źdźble w oku bliźniego, a belce we własnem oku. Nie zgadza się to z prawdą, jakoby Polacy unikali Niemców i wszelkich z nimi interesów i stosunków handlowych. Jeśli nie wierzycie, zapytajcie się tylko adwokatów Niemców w Poznaniu, jaką jeszcze liczną klientelę mają między Polakami. Tak samo w Toruniu. Zapytajcie się różnych kupców, a dowiecie się, że niestety dużo Polaków u nich kupuje.

Skoro nas upośledzają i od wszystkich urzędów odpychają, skoro zamykają przed nami wszelkie drogi zarobkowania, pytam się, cóż nam pozostaje innego, jak to, że każdy idzie do swego? Lecz niestety, powtarzam, mamy między sobą nawet wielkich właścicieli ziemskich, którzy całą administracyą swych dóbr powierzają Niemcom.

A zatem co się tyczy bojkotu, radzę panom milczeć, bo żleby się wam powiodło. Następnie mówił p. Tiedemann o jakiejś „muzyce przyszłości.“ O tem nie będę się rozwodził, jesteśmy politykami realnymi i żądamy, co nam się słusznie należy.

Przyszłość pozostawmy Panu Bogu, który waży w Swem ręku losy narodów.

Później porównał p. Tiedemann Towarzystwo hakatystów z Towarzystwem Pomocy Naukowej im. Marcinkowskiego. Porównanie to bardzo kuleje. Fundusze Tow. Pomocy Nauk. powstały wyłącznie ze środków prywatnych, a zapomogi tylko na cele naukowe bywają rozdawane, podczas gdy Tow. hakatystów wręcz inne ma cele. Działajcie panowie tylko tak jawnie, jak działa Towarzystwo Pomocy Naukowej, które podaje rejencyi nazwisko każdego stypendyata i przedkłada jej roczne sprawozdanie Tego się atoli od was nie doczekamy.

Pan Tiedemann potrącił także o rzekome zaniedbywanie Niemców-katolików pod względem opieki duchowej, i jako przykład przytoczył Koronowo. Stosunek tam jest taki, że według sprawozdania proboszcza, przypada na parafią liczącą 4000 dusz tylko 40 katolików niemieckich. Prosiłbym panów, żebyście w przyszłości, ilekroć będziecie występować w roli obrońców Niemców katolików, zawsze przytaczali liczbę zamieszkałych w danej parafii. Z tą odezwą zwracam się także do p. Siega, który ponownie wystąpił jako obrońca Niemców-katolików.

Powiedziano tu dalej, że przy wyborach w Galicyi zachodziły ciężkie gwałty, że żandarmi zastrzelili 10 ludzi. *I to nieprawda.* Panowie, takich zarzutów trzeba istotnie bardzo się strzedz. Z własnego doświadczenia chyba wiecie, że i tu u nas przy wyborach nie wszystko się tak odbywa, jak powinno, mianowicie, że wolność wyborów częstokroć bywa naruszaną; przypomnijcie tylko sobie, panowie, p. wyższego nauczyciela Frickego, który natychmiast otrzymał dyscyplinarną karę, gdy przy wyborach, rządząc się swem przekonaniem, wstrzymał się od głosowania.

M. Panowie! *od wczoraj nie ulega wątpliwości, że królewski rząd przyłączył się do Towarzystwa hakatystów.*

Ztąd naturalnie wielka radość w kraju bojaźni Bożej i świątobliwych obyczajów! Nie podzielam jednakże radości panów; najchętniejbym milczał, dopóki się nie uspokoi burza namiętności, wśród której nasi polityczni przeciwnicy pomimo olbrzymiej większości, spodziewając się przy tem pewnych korzyści, mają sobie poniekąd za honor pozbawiać prawa garstkę ludzi, którą uważają za nieczułą na wszelkie krzywdy. Jeśli pomimo to przemawiam, czynię to z poczucia obowiązku, żeby zbić i stanowczo odeprzeć niektóre twierdzenia z dnia wczorajszego.

Panowie! państwo uporządkowane, pragnące się pochlubić dewizą „suum cuique,“ tak dalej postępować nie może, niechcąc się narazić na szyderstwo wszechstronne. Przedewszystkiem pragnę panu kanclerzowi zwrócić uwagę na to, że kolega mój dr. Jażdzewski, mówiąc o naruszeniu konstytucyi, bynajmniej się nie mylił.

Znacie przecie § 4 konstytucyi, który wyraźnie opiewa, że wszyscy poddani wobec prawa są równi. A zatem, skoro Niemcom jest dozwolone kształcenie się w ich języku ojczystym, przysługuje też Polakom, kształcić się w języku polskim.

Pan kanclerz orzekł nawet, że każdy może mówić po polsku, „jak mu dziób urosł.“ Wyrażenie to prawdopodobnie w kraju nie małe zrobi wrażenie. Dalej zauważył pan kanclerz, że mamy obecnie tylu adwokatów, budowniczych, aptekarzy i przemysłowców, którzy są znakomitymi agitatorami! Ależ *zważcie panowie, że wszyscy przecież kamieni tłuc na szosie nie możemy,* jak to wasz wysoki urzędnik, prezes rejencyi Schoen, radził 80 letniemu starcowi p. Jezierskiemu, gdy ten prosił go o odroczenie subhasty. Naturalna to rzecz, wypływająca z rozwoju stosunków, że młodzież nasza chwyta się teraz skwapliwie tych gałęzi zarobkowania, które dawniej zaniedbywała. Gdy je dawniej zaniedbywano, podtykano nam pod nos, że Polacy niczego się nie uczą. Teraz gdy stosunki te szczęśliwie się zmieniły, znów nam czynią z tego zarzut. Zaiste, panowie, niepodobieństwem was zadowolnić.

Zawsze mówi się o narodowo-polskiej, wielkopolskiej agitacyi. I dziś znów padło twierdzenie, że agitacya wielkopolska spowodowała ruch wrzesiński. Upatruję w tem obrazę uczestników tej sprawy, jest to zaprzeczenie istnieniu serca u matek. Dziś już sam lud czuje wyrządzane mu krzywdy a o ile może, broni się od prześladowań i dokuczliwości.

I cóż tam tak wielce niebezpiecznego jest w tej agitacyi? Zdaje mi się, że niema frazesu więcej zużytego nad ten. Konstytucya pozwala przecież każdemu obywatelowi, swobodnie i otwarcie wypowiadać swe zdanie, wstępować do stowarzyszeń i bywać na zebraniach. Konstytucya nie zabrania też obywatelom, zajmować się agitacyą czyli propagandą w interesie swych przekonań, skoro agitacya ta nie używa środków gwałtownych, podpadających pod grozę prawa karnego. Agitacya polska ma jedynie na celu zachowanie odrębności w języku, religii i oby-

czajach. Jest obowiązkiem Polaków podtrzymywać te ideały. *Bylibyśmy łotrami (Schufte) gdybyśmy tego nie robili.*

Najwyższego dobra wolno nam bronić, a przez to nie szkodzimy nikomu. Dajemy królowi i państwu, co im się należy, ale też nie przestaniemy opiekować się naszym duchowym skarbem i przypominać prawa, Polakom przynależące. *Na tej drodze i w prawnie dozwolonych granicach będziemy agitowali dalej, to panom powiadamy z góry, żebyście się potem nie dziwili dalszej agitacyi.*

Często też słyszymy o wyższej kulturze, że Polacy posiadają daleko niższą kulturę, a w własnym interesie powinni się poddać wyższej kulturze. Zależy to zupełnie od tego, w czem się właściwie wyższość kultury upatruje. Gdyby w tem miarodawczemi być miały tylko *kominy fabryczne*, wtedy, to przyznaję, stoicie daleko wyżej. Ale co się tyczy nauki, literatury i sztuki, naród polski może współzawodniczyć z innymi narodami.

Nie uznaję też, żeby, skoro się ktoś szczyci wyższą kulturą, miał prawo innych uciskać; robią to tylko barbarzyńcy, nie ci co się szczycić mogą wyższą kulturą.

Nic też więcej nie drażni umysłów, a nawet do wybryków popycha, jak łamanie prawa na polu religii i narodowości.

Uważaliście dawniej naród polski za masę bez woli, której wszystko narzucać można. W tem myślę, pomylilibyście się bardzo. *Polacy nie chcą zostać Niemcami i nie zostaną Niemcami; z tem się liczyć musicie.*

Zresztą chciałbym też odpowiedzieć p. kanclerzowi, *że Polacy mają uświęcone prawo do polityki polskiej;* bo właśnie taką obietnicę dał im król, kiedy im ich narodowość własnemi słowy poręczał. Prawda, że hr. Limburg-Stirum w parlamencie w tej mierze miał wątpliwości, czy to jeszcze jest ważne?

Otóż jest ważne i pozostanie ważnem na wieki, chociaż czczemi pogróżkami wobec Polaków zwolnić się chcecie z tych zobowiązań *i to pod banderą „popierania niemczyzny!“*

Z niemałem zdziwieniem spostrzegłem tę banderę także w mowie tronowej, tylko, że jeszcze wyżej była podniesiona. Na Boga, któż to mógł dać takie informacye, skoro przecież jest wiadomem, że *Niemcy żyją u nas jak ptaki w konopiach.* Pan kanclerz Rzeszy i prezes ministrów już w parlamencie się wyraził, że postara się o to, żeby niemieckość na kresach nie dostała się pod koła polskie, ale do tego, zdaje się, nie ma zmysłu i poczucia, *żeby przeszkodzić biciu kołem polskości przez rząd państwowy i jego rząd poboczny.* Taki wysoki urzędnik powinien przecież stać nad partyami, a nie tylko opiekować się interesami niemieckich mieszkańców państwa, lecz zarówno brać pod opiekę interesa polskich. Czy pan kanclerz nic nie wie o ekonomicznem odepchnięciu Polaków przez prawo kolonizacyjne z r. 1886, i że do wykonania prawa tego Polacy jeszcze dokładać muszą z własnej kieszeni? Czyż to nie jest szczyt specyficznie pruskiego wynalazku?

Nadto Polacy wykluczeni są od wszystkich ważniejszych stanowisk urzędowych, Polakom robi się trudności, gdy po polsku piszą swe nazwiska lub dzieciom nadają polskie imiona. W zebraniach zakazuje się ponownie używania polskiego języka wbrew wyrokowi najwyższego sądu administracyjnego. I to wszystko nie ma drażnić, gdy się takie zakazy stosuje do ludzi, którzy już też tyle mają rozumu i pojęcia, że prawa czytają i z nich sobie wnioski wyciągają! Ale przeciwko nam walczy się często nie dlatego, że działamy przeciwko prawu, lecz że my chcemy z *prawa* robić użytek.

Policya posuwa się nawet do śmieszności i ściga takie objawy polskości, jak szpilki w krawatach, lub na firmach żąda dla napisu niemieckiego lewej strony jako „honorowej!“ O to atoli najmniej się gniewam, takie bowiem *poniewieranie ludem* rozbudza najbardziej jego poczucie narodowe.

Pan kanclerz powiedział niedawno, że rząd musi się starać o to, *aby niemczyzna nie uległa wobec Polaków.* Tymczasem jeden z głównych organów hakaty „Gesellige“ po ostatnich wyborach wywodził radośnie, że *„tama, jaką ludność* niemiecka sama sypie — *wystarcza na powstrzymanie fali polskiej.“* Jakże to pogodzić jedno z drugiem?

Sądzę, iż po przeczytaniu tego artykułu, pan kanclerz ściśnie nieco worka i nie będzie tak szczodrze dawał pieniędzy na zwalczanie polskości. Pocóż to marnotrawstwo podwyższenia funduszu dyspozycyjnego o 600,000, na cały milion, na co oprócz tego zapowiedź, że każdy urzędnik otrzymać ma dodatek do pensyi? Toć to będzie przecież prawdziwa ziemia obiecana, do której się zapewne bardzo wielu zgłosi.

Oprócz tego kanclerz Rzeszy zaproponował wiele innych pięknych rzeczy, które zapewne nie długo czekać będą na urzeczywistnienie. I miasta mają coś dostać: otrzymają domy dla stowarzyszeń, zapewne dodadzą do nich kapele, żeby ludziska zabawić się mogli, gdyż najgłośniejsza to skarga członków „Ostmarkenvereinu,“ iż nie dosyć przyjemnie się u nas żyje.

Pragną żyć przyjemniej — dlatego państwo dać ma zasoby pieniężne, do których i Polacy się przyczyniają. Wreszcie ma być powiększonym fundusz komisyi kolonizacyjnej, tej instytucyi ratunkowej dla zbankrutowanych gospodarzy. Mojem zdaniem daleko prostszem by było, żeby każdemu niemieckiemu agraryuszowi, wypłacono po 10 m. dziennie!! Jak już — to już!!

Pan kanclerz dał też do zrozumienia, że dzielnice polskie zdobyły Prusy na polu bitwy pod *Dennewitz i Waterloo!* Czyżby nie wiedział o tem, że wyciągały po nie ręce już dawniej, że już przed rozbiorem napychano sobie w polskich dzielnicach kieszenie, a po pierwszym zaborze starano się poufnie namawiać szlachtę polską, aby nie składała przysięgi poddańczej, wtedy bowiem można było zabrać jej majątki...

Pan kanclerz twierdził, że wolno nam rozmawiać, jak nam „dziób urósł.“ Ma to znaczyć: *po polsku.* Tak nie jest. Wszystkim Polakom zależnym od rządu lub Niemców odmawia się tego prawa. Niech pan kanclerz uda się do koszar, na dworzec kolejowy, do kopalni inowrocławskiej, do rozmaitych fabryk a dowie się o tem. Rejencye *gdańska i bydgoska* zabroniły przecież nawet nauczycielom rozmawiać *w domu* z rodziną po polsku. Nauczycielce pannie M. w Toruniu odebrano lekcye pomocnicze, gdy się dowiedziano, że z matką staruszką, którą utrzymuje, po polsku rozmawia. Gdzież tu jest sławiona przez p. B. wolność? Inną zaś nauczycielkę zamknięto do więzienia za to, że uczyła dzieci języka polskiego.

Tak *podle i haniebnie* nie traktuje się żadnego *innego narodu w świecie.* Dziwić się rzeczywiście trzeba, że ten poniewierany naród pozostał jeszcze lojalnym i nie chwyta się gwałtów.

W dalszym ciągu mowy swej zbijał pan poseł zarzuty dotyczące zbyt ostrego rzekomo tonu prasy polskiej i radził porównać polskie głosy z niemieckimi hakatystycznymi. Podczas atoli, gdy polscy redaktorowie wędrują do kozy — niemieckim najgorsze nawet obelgi miotane na Polaków uchodzą bezkarnie. Wreszcie wykazywał, jak to nawet komisya jeneralna usuwa Polaków od nabywania ziemi. W końcu przemówił tak:

Zarzucacie nam panowie często, że *nienawidzimy Niemców.*

Nieprawda! Mogę panom zaręczyć, że takie uczucie nienawiści jest nam zupełnie obce. Nie nienawidzimy Niemców bynajmniej, *ale z głębi duszy nienawidzimy system pruski..*

W imieniu moich kolegów oświadczam co następuje:

„Po należytem przedstawieniu rze-

czy z mojej strony i ze strony moich ziomków w toku tych rozpraw podnosimy protest przeciw wczorajszemu oświadczeniu pana prezesa ministrów, ponieważ ono sprzeciwia się równości wszystkich obywateli w obec prawa i zmierza *do upośledzenia polskiej ludności pod względem ekonomicznym a do gnębienia pod względem politycznym.*"

(Brawo! — na ławach Polaków.)

* * *

Mowa posła dra. Schroedera.

Z mowy tej przytaczamy jeden tylko ustęp. Z młodzieńczą sprężystością zbijał w niej sędziwy poseł wszelkie bezpodstawne zarzuty i twierdzenia strony przeciwnej nie dającymi się zakwestyonować faktami. A było tych zarzutów tyle, że odnośne notatki dra. Schroedera obejmowały aż 4 arkusze. Sprostowania takie streścić się nie dadzą, a ramy „Pracy" są za szczupłe, iżbyśmy doskonałą tę filipikę sędziwego posła naszego dosłownie przytoczyć mogli. Ograniczamy się tedy na jednym z głównych ustępów, który dobitnie wykazuje ciętość i siłę przekonywającą wywodów mówcy. Nasamprzód dał pan Schroeder i to najobszerniej odprawę panu *Staudemu*, i to w tych słowach:

„Pan poseł Staudy był pierwszym, który przeciwko nam wystąpił. Zaraz z początku rubasznie zganił tych swoich rodaków, którzy się ośmielili powiedzieć coś w naszej obronie. Nie pojmuję tego, jak p. Staudy może jeszcze mówić, że nam jest przychylny. Dziwną to jest rzeczą, że niektórzy panowie sądzą, iż im wolno wszystko mówić, co im się wydaje potrzebnem, ale gdy inni korzystają z tej samej swobody mówienia i powiedzą coś takiego, co owym panom się nie podoba, to oni ich za to formalnie bojkotują.

„Pan Staudy wspomniał lata, które niegdyś przebył na uniwersytecie, a o których chętnie wspomina, bo wówczas zupełnie inny był stosunek Polaków do Niemców.

To prawda, panie Staudy, i ja mam już przeszło 70 lat, i przeżyłem też inne czasy. W gimnazyum i w uniwersytecie Niemcy byli moimi przyjaciołmi, i to nawet tacy Niemcy, którzy przy pożegnaniu, udając się na zachód, powiedzieli mi: „Bądź przekonany, że, ktokolwiek zaczepi twoją narodowość, ten będzie miał z nami do czynienia."

„Jeżeli zaś p. Staudy istotnie jest o tem przekonany — co mu wierzę — że owe czasy na uniwersytecie były lepsze, *to jako człowiek myślący, jakim jest, powinien się zapytać sam siebie, na czem to zależało? Natenczas powinienby dać sobie odpowiedź:*

„Tak, wówczas spełniano sumiennie przyrzeczenia królewskie, dane Polakom; *nie chciano też obrażać ich prawa przyrodzonego, nie łamano racyą stanu przyrodzonego prawa domu rodzicielskiego, odnoszącego się do wychowania dzieci, życzono Polakom sąsiadom tak dobrze, jak sobie samym. Tak, panie Staudy, to były podstawy, na których się rozwijało ówczesne życie, i było z tem dobrze.*

„Nareszcie zaczęło się coś psuć, gdy książę Bismarck przyszedł do steru, ale on nie śmiał zaraz wystąpić ze wszystkiemi swojemi zasadami, dopiero po roku 1870. Polacy brali udział w wojnie w roku 1870; czyż nie poświęcali w niej krew swoją, panie Staudy? Pytam się pana: czyż nie wypełnili swego obowiązku jako obywatele państwa?

„Uczyniliśmy wszystko, czego konstytucya od nas się domaga, i nasze sumienie za to odpowiada przed Bogiem, i przed prawem, ale nie przed panem Staudym, ani nie przed panem Heydebrandem.

„Protestujemy przeciwko temu, że on nam chce wyjaśnić, co jeszcze mamy czynić jako obywatele państwa niemieckiego. Wypełniamy przepisy konstytucyi, a jeżeli panowie nie jesteście z niej zadowoleni, to temu winien *rząd pruski*, który nas zrobił tem, czem jesteśmy, to jest wzbudził w nas niezadowolenie ; wyznajemy to otwarcie, nie jesteśmy obłudnymi.

„Bismarck swego czasu zarzucał nam obłudę. W nas nie ma obłudy, my jesteśmy otwartymi, ale też domagamy się sprawiedliwości.

„Cóż nam może zarzucić pruski rząd państwowy; co mogą nam zarzucić panowie, którzy zawsze przeciwko nam występują? Proszę o jeden jedyny dowód na to, że faktycznie podkopujemy przynależność naszych dzielnić do państwa pruskiego.

„*Tego dowodu panowie nie macie*; możecie mówić, co chcecie, możecie też znaleźć uszy, chętne do słuchania was, ale my wierzymy, że nadejdzie czas, że będziecie musieli wyznać: „Tak dalej być nie może."

„Pominąwszy wszystkie inne momenty, chciałbym tylko zwrócić uwagę panów na to, że Prusy, zważając na stosunki historyczne, mają z pewnością powód *także do wdzięczności* względem nas. Czyż to nie król polski obdarzył Albrechta Hohenzollerna księstwem pruskiem? On to zatem — nie potrzebował przecież czynić tego — *przyczynił się tem samem do wielkości Prus.*

„Ale M. P., dalekimi jesteśmy od tego, abyśmy mieli prosić lub żebrać. *Nie, kto stoi na tak silnej podstawie jak my, ten ma jako obywatel państwa żądania, a nie prośby do stawiania.* Prosiliśmy już dosyć; wtenczas mówiono, że to są trąbki pokojowe — takie było, zdaje mi się wyrażenie. Nasze przedstawienia, które miały cel dobry, wprost odrzucono. Jakaż była nasza dyskusya? Przytaczaliśmy fakta w parlamentach, żądaliśmy rozprawy, omówienia w spokojny sposób. Odrzucono to. Racya stanu była temu przeciwną. Dziś *żądamy*, stanowczo *żądamy* praw naszych!"

(Brawo na ławach polskich.)

Z TYGODNIA.

Arcyciekawa to sprawa, że w niespełna tydzień po szumnem wystąpieniu hr. Bülowa w sejmie pruskim przeciwko Polakom, pojawiła się niztąd ni zowąd pogłoska, iż stanowisko jego mocno jest zachwiane; w pewnych kołach berlińskich, dobrze zwykle poinformowanych, opowiadano sobie nawet, że kanclerz już podał się był do dymisyi, lecz że cesarz podanie to odrzucił. Ile w tych pogłoskach prawdy, trudno dociec — wyjaśni to zapewne niedaleka już przyszłość. To jedno atoli już dziś nie ulega wątpliwości, że położenie hr. Bülowa staje się z dniem każdym trudniejszem i nieprzyjemniejszem. W jakiej mierze przyczyniła się do tego sprawa polska — to również pozostanie na razie dla nas tajemnicą. Mimowoli jednakże odnosi się wrażenie, że wraz z zupełnem poddaniem się prądowi hakatystycznemu odstąpiło kanclerza dawne szczęście, że stracił dużo na pierwotnej swej powadze wobec ciał prawodawczych. Wiadomo — jak życzliwie witały go wszystkie niemal stronnictwa, gdy obejmował spuściznę po sędziwym Hohenlohem. Każde spodziewało się po nim wielkich rzeczy — naturalnie w kierunku własnych pragnień i dążności. Przyznać też trzeba, że nowy kanclerz starał się usilnie wszystkich zadowolić potroszę — że z każdym potroszę kokietował. Sławiono go za to pod niebiosy, a każda jego mowa zyskiwała poklask ogólny. Dziś się to z gruntu zmieniło. Właśnie może dlatego, że chciał wszystkich zadowolić, nie zadowolił nikogo. Konserwatyści i agraryusze zarzucają mu zbytnią słabość i uległość wobec przeciwników ceł wyższych na zboże; stronnictwa wolnomyślne widzą w nim za-

cietrzewionego agraryusza. Gazety, które dawniej unosiły się nad każdą mową kanclerza, dzisiaj spostrzegły, że właściwie nic nie zawierają, że są tylko pustą grą wyrazów i frazesów — z której trudno wysnuć jakiekolwiek wnioski. Nikt nie wie, czego się po kanclerzu spodziewać, jakie zajmie stanowisko w tej lub owej sprawie. Gdy go w sejmie zbyt ostro przyciśnięto do muru — schował się za plecy, a raczej za powagę korony i oświadczył: za to nie opowiadam, tu decyduje wolna wola monarchy. Taką odpowiedź otrzymano — gdy go zapytano, dlaczego sejm w roku zeszłym tak rychło został zamknięty i kiedy też mniej więcej spodziewać się należy ponownego przedłożenia ustawy kanałowej? Poseł Richter zwrócił kanclerzowi na to uwagę, że jakkolwiek w tych sprawach według konstytucyi decyduje monarcha, on jednak, kanclerz jest za tę decyzyą odpowiedzialny wobec sejmu i narodu — kanclerz atoli wzruszył na to tylko ramionami i zapewniał ponownie, że to nie jego rzecz.

Coraz częściej tedy odzywają się pod jego adresem w sejmie i parlamencie ostre przycinki, zarzuty i ironiczne uwagi, krasomówcze wystąpienia kanclerza już nie wzbudzają takiego podziwu, a słowa jego tracą coraz więcej na znaczeniu i powadze. Ostatni pod tym względem sukces odniósł podczas obrad nad interpelacyą polską. Oklaski jednakże, jakie tam towarzyszyły słowom jego, odnosiły się chyba więcej do przyrzeczonych dla „uciśnionej niemczyzny“ milionów, niż do jego osoby. Nawet hakata nie okazywała dla niego osobiście takiego entuzyazmu, jakby się spodziewać było można.

Jeżeli zaś zważymy, że do tych niepowodzeń wewnętrznych przyłączyły się w ostatnim czasie także zewnętrzne — mianowicie w polityce celnej i w sprawie trójprzymierza — to nie będzie się to nam dziwnem wydawało, iż stanowisko hr. Bülowa się chwieje. Gdy zaś zacznie się raz chwiać, to i obalić się może — i tego nawet hakata powstrzymać nie zdoła.

Dla nas byłby to widok wręcz ciekawy, zwłaszcza gdyby upadek kanclerza rychło już stał się faktem. Przypomnielibyśmy mu wówczas jego mowę hakatystyczną i wskazali na to, że krom prawdy i słuszności nic na świecie nie jest wiecznem. Jak ministrowie wywrócić mogą koziołka w jedną noc, tak stosunki polityczne nagle i niespodzianie zmienić się mogą. Niepotrzebnie tedy zaręczał hr. Bülow w swej mowie, że w sprawie polskiej nic się nie zmieni. To także pusty, czczy frazes, bo decyduje w takich rzeczach nie kanclerz lub inny jaki minister — lecz jedynie Pan Bóg. Że po hr. Bülowie nie wylewalibyśmy łez gorzkich, rozumie się samo przez się. Wiemy z góry, że następca jego nie będzie dla nas życzliwszym — ale tu pewność bynajmniej jeszcze nie skłania nas do życzliwości dla obecnego kanclerza.

Do *Berlina* zawitał przed tygodniem... *angielski następca tronu*. Podróż jego do stolicy Niemiec była już podobno dawno postanowioną — w ostatnim jednakże czasie powątpiewano, czy rzeczywiście przybędzie? Ostatnia mowa Bülowa przeciwko Chamberlainowi wywołała bowiem w Anglii oburzenie, które dotychczas jeszcze nie przycichło; wiadomo zaś, że i opinia szerokich kół niemieckich nie jest zbyt życzliwie usposobiona względem Anglików z powodu wojny z Burami. W takich warunkach — sądzono ogólnie — książę nie chcąc się narazić żadnej stronie, pozostanie w domu. Zdaje się jednakże, że innego zdania, były oba dwory, berliński i londyński, że właśnie takiemi odwiedzinami pragną wpłynąć na złagodnienie obustronnej niechęci. Książę przybył tedy rzeczywiście do Berlina. Cesarz Wilhelm zgotował gościowi wspaniałe wprost przyjęcie; publiczność jednakże zachowywała lodowatą obojętność. Na całej drodze z dworca do zamku nie odezwał się ani jeden okrzyk na cześć księcia. Nawet organ kanclerza — „Nordd. Allgem. Ztg.“ powitała gościa *bardzo chłodno*.

W parlamencie angielskim toczyły się obrady nad wojną z *Burami*. Z tych obrad dwie rzeczy z całą wynikają pewnością, że Anglia nie zaniecha dalszej walki, choćby jeszcze Bóg wie, jak długo trwała, i że wojna ta nakłada na nią wręcz bajeczne ofiary i ciężary. Ostatni rok wojny pochłonął razem blisko 100,000 żołnierzy, licząc także chorych i półinwalidów — oraz przeszło miliard gotówki. Mimo to wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem Irlandczyków, oświadczyły się za dalszem prowadzeniem wojny. Ciekawa rzecz, jak długo topniejące wciąż szeregi Burów przemocy tej stawić zdołają czoło? Jeden z ministrów wyraził wprawdzie nadzieję, że wojna skończy się w czerwcu — wiadomo atoli, że takie przypuszczenia nie mają żadnej wartości i że bardzo często już zawodziły.

Na króla *greckiego* wykonano znów zamach. Ponieważ jednakże sprawcą zamachu ma być obłąkany, który nie mógł popełnić czynu swego z jakichkolwiek pobudek politycznych — przeto prasa europejska nie przypisuje wypadkowi temu większego znaczenia. Król swoją drogą, dzięki pomocy ogrodnika, który zasłonił go własną piersią, wyszedł cało z tej afery, nieznaczne rany ogrodnika, odniesione w bójce z waryatem, znajdą zapewne szybko gojący, złoty plaster.

W sejmie *pruskim* toczyły się w ubiegłym tygodniu obrady nad etatem, tak samo w *parlamencie* niemieckim. Że przytem mówiono także o wszelkich innych sprawach, to rozumie się samo przez się. Głównemi tematami dyskusyi była bieda w kraju, brak pracy no i sprawa celna. Jedno posiedzenie sejmu poświęcono sprawie *ruchów wyborczych*. Chodziło mianowicie o ważność wyboru posła narodowo-liberalnego *Siega* z Prus Zachodnich, zaczepioną przez Polaków. Komisya sejmowa już zakwestyonowała ważność tego mandatu i prawdopodobnie — po przemówieniach posłów naszych *Czarlinskiego i Głębockiego* sejm byłby skasował ten wybór, gdyby nam nie było podstawiło stołka *Centrum*, to nasze „ukochane“ Centrum! Członek stronnictwa tego pan radzca *Spahn* miał jeszcze pewne wątpliwości co do przytoczonych przez Polaków dowodów przekroczenia regulaminu wyborczego i zażądał, aby sprawa wróciła raz jeszcze do komisyi. Wniosek ten przyjęto. Tam zaś utonie zupełnie tak, że pan ten cieszyć się będzie wątpliwym wyborem do końca kadencyi. Daj Boże, ażeby przynajmniej w roku przyszłym wyborcy polscy dali mu nauczkę i przekonali pana Spahna, iż rzeczywiście mandat był... *nielegalny* — bo zdobyty wbrew *większości* polskiej.

Nie pierwsza to atoli przysługa tego rodzaju, jaką wyświadczyło nam *Centrum*. A my mimo to korzymy się przed niem do ziemi. Kiedyż się to skończy?

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Ubiegły tydzień przyniósł nam dwa przykre wypadki: niepotrzebne demonstracye młodzieży polskiej we Lwowie, oraz napad kilku akademików na redaktora „*Dziennika Polskiego*“, pana *Ostaszewskiego-Barańskiego*, za to, że pismo jego demonstracye owe stanowczo potępiło. Co do nas, to chyba nie bierzemy za złe młodzieży naszej krwi gorącej i dobitnego manifestowania uczuć narodowych, jednakże tych wybryków lwowskich pochwalić nie możemy. Zwracały się one bowiem — *bez wszelkiej na razie przyczyny* — przeciwko konsulatowi *rosyjskiemu* i dotkliwie mogłyby się odbić na rodakach naszych w Królestwie. Napad zaś na redaktora „Dziennika Polskiego“ był aktem brutalnym, wprost nikczemnym i zasługuje na najsurowsze potępienie. W całej też prasie polskiej panuje o nim jedno tylko zdanie i to najżywszego oburzenia:

I tak krakowski „**Głos Narodu**“ pisze:

„Zła sprawa zawsze złych tylko znaj

duje obrońców. Argumentów rzeczowych nigdy nie zastąpi brutalna przemoc, a spory zasadnicze nigdy nie będą rozstrzygnięte pięścią. We Lwowie napadnięto i obito dziennikarza za to tylko, że nie posiadał zapatrywań grupy ludzi, która jest bardzo nieliczna i bezimienna; — więc nietylko nie reprezentuje większości społeczeństwa, ale nawet nie ma odwagi wystąpić z podniesioną przyłbicą. Brak cywilnej odwagi łączy się z brakiem godności. W pięciu napadać na jednego bezbronnego człowieka, to znaczy zapewnić sobie z góry taką fizyczną przewagę, która wyklucza wszelkie szanse strony przeciwnej. Nie wierzymy, żeby młodzież polska mogła wpaść na podobny pomysł. Można niekiedy usprawiedliwić czyn brutalny, będący wynikiem uniesienia znoszącego zniewagę, ale niema usprawiedliwienia dla napaści z góry obmyślanej i wykonanej tak podstępnie.

„Ostatnie zajścia lwowskie budzą wogóle wielki smutek i wielki niesmak. Najpierw demonstracja równie bezcelowa, jak szkodliwa, a potem bijatyka wcale nie szlachetna. Marnowanie sił i kompromitowanie sprawy ogólnej, sprawy narodowej, sprawy tak świętej dla każdego Polaka, że działać dla niej można tylko środkami, za któreby nikt nie potrzebował się wstydzić. Epizod to tylko, — ale przykry i bolesny. Oby się nie powtórzył.“

O samych zaś demonstracyach, które dały powód do napadu — wypowiada **„Głos“** następujące trafne uwagi:

„Uliczne hałasy wyprawiane onegdaj przez garść młodzieży lwowskiej, są dla nas do pewnego stopnia niezrozumiałe. Miało to być, zdaje się, powtórzenie dawniejszych demonstracyi, które pod świeżem wrażeniem . . . . . pruskich, były jakby mimowolnym odruchem boleśnie zranionego uczucia narodowego. Późniejsze jednak pochody i okrzyki, robią już wrażenie sztuczności i przesady, której przedewszystkiem należy unikać we wszystkich objawach patrjotyzmu. Zimna rozwaga nie może być oczywiście wyłącznym kierownikiem młodzieży, ma ona jednak wszędzie swoich starszych przewodników, którzy powinni umieć przemówić do jej serca i rozsądku i przekonać rozgorączkowane umysły, że dalsze manifestacje przynoszą już tylko szkodę sprawie narodowej.

„Trudno tu poruszać różne drażliwe kwestje, ściśle związane z obecnem naszem położeniem, ale młodzież powinna pamiętać, że postępując niezręcznie, choć niezawodnie z najlepszą wiarą, mimowoli, bezwiednie będzie pracować „dla obcego króla“ — jak mówią Francuzi. W tym wypadku przysłowie znalazłoby prawie dosłowne zastosowanie. Więc lepiej będzie uśmierzyć fale słusznego oburzenia i z odrobiną zimnej krwi zastanowić się nad tem, czy sprawa polska może cokolwiek zyskać na demonstracjach, z których się radują nasi najgorsi wrogowie w Berlinie.“

Podobnie zapatruje się na te sprawy **„Dziennik Kujawski“**, który tak się wyraża:

„Niemieckie gazety z pewnością będą przypisywać temu zajściu ogromne znaczenie i skorzystają z sposobności, aby w ślad za panem Sattlerem obrzucić Galicyę błotem. Tymczasem ogół polski nie pochwala takich hałaśliwych objawów patryotyzmu grona młodzieży o gorących głowach. Cieszy nas, że w piersiach młodzieży grają struny miłości Ojczyzny, ale nie możemy pochwalić demonstracyi przed konsulatami, gdyż nie jest to odpowiedni sposób obchodu smutnej rocznicy powstania a powtóre mąci stosunki międzynarodowe. Godnym i pięknym był pierwszy akt obchodu rocznicy a więc odśpiewanie pieśni patryotycznych u pomnika Ordona, ale wcale nie podniosłym i nie przemawiającym za młodzieżą akt następny z policyą, huzarami i krzykami po ulicach. Spokój jest pierwszym obowiązkiem obywatelskim!“

Ostrzej i dobitniej jeszcze wyraża swe postępowanie **„Kuryer Poznański“**:

„Obecnie, gdy sympatye wszystkich tak żywem dla Polaków odezwały się echem, gdy wrogów naszych z tego powodu opanował postrach, siłą się oni wszelkiemi środkami, by bojowników naszych do milczenia zmusić.

„Nie uląkł się ich pogróżek „Dziennik Polski“, za co cała patryotyczna praca polska wyraża mu uznanie i cześć. Czynniki przeciwne chwyciły się środka barbarzyńskiego i podłego, by zemstę swą na nim wywrzeć. Dokazały tylko tego, że do reszty odsłoniły moralną swą wartość i pokazały każdemu swą moralną nędzotę. Ubolewamy głęboko nad tym objawem zwyrodnienia jednostek w naszem społeczeństwie.

„Pociesza nas jednak myśl, że kto takiemi się posługuje środkami, ten u nas nie daleko zajdzie i z pewnością w słuszność tej sprawy sam nie wierzy.“

„Dziennik Polski“ najbardziej w tej sprawie zainteresowany — nie wini tyle młodzieży, ile tych — którzy kierowali jej ręką. A mają to być *agenci prowokacyjni.* Oto co pisze o tem:

„Boleść szarpie nam serce i ciężkie strapienie duszę przygniata, gdy jak na dłoni widzimy dzisiaj, że tę krewkość i święty zapał naszej młodzieży patryotycznej, tak łatwo niestety może podstępnie zużytkować, jako narzędzie powolne, szatańska przewrotność nieprzebłagalnych, plemiennych wrogów naszych! Tak jest. Wczorajsze demonstracye na tle dzisiejszej rocznicy, przybrały cechę awantury ulicznej tylko dzięki podszeptom jakichś ajentów prowokacyjnych! Uwija się ich po Lwowie od niejakiego czasu liczna zgraja, utrzymywana tutaj tak dobrze markami, jak rublem. Oni to formalnie podszczuli naiwnych dzieciaków gimnazyalnych do tak nieroztropnego postępku i gdyby możebnem było, przeprowadzić rozległe a ścisłe dochodzenia w szeregach młodziuchnych zapaleńców naszych, gdyby jednak te dochodzenia prowadziły nie mundur dyrektora zakładu, lub komisarza policyi, ale usta matki-Polki tej dziatwy, to z pewnością one trafiłyby po nici do kłębka, do prowokacyi szpiegów!!“

Stosunkami wśród duchowieństwa w Prusach Zachodnich zajmuje się obszernie **„Gazeta Gdańska“** i pisze co następuje:

„Najnowszy wykaz dyecezalny wymienia aż 440 księży. Odliczywszy takich, którzy już to w skutek starości, już to choroby itp. nie pracują wprost dla dyecezyi, pozostaje nam księży 411. Z pomiędzy tychże 411 księży czynnych w dyecezyi jest 282 Polaków, Niemców 129. Polscy księża stanowią zatem więcej niż dwie trzecie; niemieccy ledwie jedną trzecią.

„Księży nie mających beneficyi lub stałych posad jest razem 135. A więc 33 pct. wszystkich księży jest albo prostymi wikarymi (takich jest 86) albo lokalnymi wikarymi, administratorami nierządowymi, kuratusami, tymczasowymi nauczycielami itp. (takich jest 49).

„Na wymienioną liczbę 135 księży bez stałej posady składa się 108 Polaków, zaś tylko 27 Niemców, a więc Polacy stosunkowo w wiele wyższej mierze skazani są na niepewność, niż Niemcy. Podczas gdy aż 39 procent Polaków musi się obywać na beneficyi, Niemców tylko 21 pct. jest skazanych na los podobny. — Temsamem Niemcy o wiele wcześniej stają się niezależnymi od Polaków. Jak długo czeka przeciętny Niemiec ksiądz na probostwo lub inną stałą posadę, wykazuje zestawienie owych 27 Niemców obecnych.

„Z powyższego zestawienia wynika, że pominąwszy nadzwyczajne wypadki, ksiądz Niemiec może liczyć prawie na pewno, że po trzech latach nie będzie już prostym wikarym, zaś najpóźniej po pięciu latach będzie miał na pewno albo probostwo, albo jaką równomierną inną stałą posadę.

„Polakowi księdzu tak miła a pewna przyszłość żadną miarą się nie uśmiecha. Gdy Polak ksiądz przypadkiem dostał probostwo po 4 latach, to już rwetes wielki, prawie nigdy nie dostanie probostwa przed 6 rokiem, zaś wielu czeka 3, 8, 9 lat na próżno.

„Odnośnych księży Polaków wyświęconych r. 1897 jest aż 14; liczących po nad 5 lat kapłaństwa jest przeszło 30 (Niemców tylko 3).

„Mimo, że księża Niemcy częściowo już w drugim, trzecim roku posuwają się na pewne i dobre posady (rządowe), pomimo, że wszyscy księża Niemcy na pewno liczyć mogą na bardzo rychłe, stałe stanowisko, pomimo, że młodsi księża Niemcy bez porównania przychylniejszego zaznają losu od Polaków, przecież władza biskupia bardzo często oddaje właśnie Niemcom zaraz od początku najlepsze wikaryaty i pomijając Polaków, mianowicie starszych, oddaje młodziutkim Niemcom bardzo wpływowe i intratne posady.“

Kanclerz hr. Bülow twierdził w mowie swej, że Polakom wolno mówić, *„jak im dziób urósł“* — to jest językiem ojczystym. Doskonałą ilustracyą do tego bynajmniej nie wykwintnego frazesu przytacza **„Gazeta Grudziądzka“**, a mianowicie rozporządzenie rejencyi gdańskiej do nauczyciela pana *Jerkiewicza.* Dokument ten brzmi:

„Dowiedzionem zostało zeznaniami wiarogodnych świadków, że pan często w rozmowie z osobami, które zupełnie władały językiem niemieckim, publicznie posługiwałeś się językiem polskim. Wedle rozporządzenia ministerstwa z 12 kwietnia 1898 r., które panu podane zostało do wiadomości, obowiązkiem pana jest swoim własnym przykładem wzmacniać ducha patryotycznego i popierać dążenia

ludności niemieckiej ku temu zmierzające. W jaki sposób ma się to dziać w publicznem i prywatnem życiu, wyjaśniliśmy w rozporządzeniu naszem z dnia 12 kwietnia 1898 r. Przeciwko tym rozporządzeniom wykroczyłeś pan więc w sposób najcięższy (auf das groeblichste) i ztąd nie odpowiedziałeś pan nadziejom, jakie położono w panu przy jego tymczasowem ustanowieniu. Dlatego zwalniamy pana od 1 września r. b. z publicznej służby nauczycielskiej naszego obwodu.“ (Podpis nieczytelny.)

Dodać tu jeszcze należy, że pan Jerkiewicz starał się o posadę nauczyciela w obwodzie regencyjnym koszalińskim, ale odpowiedziano mu, że pan minister oświaty Studt nie zezwolił na ponowne przyjęcie go tam do publicznej służby nauczycielskiej.

A zatem mamy tutaj dowód, że Polakowi w Prusach nie wolno nawet *prywatnie* mówić po polsku, bo gdy jest n. p. nauczycielem, to go za to wydalają *ze służby.*“ *Co pan Bülow na to?*

Kanclerz hr. *Bülow* — odniósł w *Austryi* ze sprawy wrzesińskiej jeden przynajmniej, chociaż niezbyt wielki sukces. Dotyczy on listów kupców niemieckich, wysyłanych do odbiorców, także kupców *galicyjskich*. Ci zwracali je nieotwarte z dopiskiem: „*Z powodu Wrześni nie przyjmujemy.*“ To wywołało prawdziwy popłoch między eksporterami niemieckiemi. Aby ich nie trwożyć bardziej jeszcze i utrzymać w nich butę niemiecką, udał się kanclerz do rządu austryackiego, a ten rozporządził, żeby zwrócone listy do Niemiec, a opatrzone rzeczoną uwagą kupców polskich, odsyłano nie na miejsce, zkąd wyszły, lecz do lwowskiej dyrekcyi poczt. Tam się miały owe listy *niszczyć*, żeby nie drażnić delikatnych uczuć Prusaków.

O rozporządzeniu tem pisze krakowska **„Nowa Reforma:“**

„Otóż z bardzo pewnego i najzupełniej autentycznego źródła dowiadujemy się obecnie, że lwowska dyrekcya poczt rzeczywiście wydała takie rozporządzenie, a uczyniła to na wyraźne urzędowe polecenie ministerstwa handlu. To jest faktem niezbitym, nie ulegającym żadnej wątpliwości.

„Informują nas dalej, że ministerstwo handlu wydało to rozporządzenie skutkiem interwencyi ministerstwa spraw zagranicznych, które — jak łatwo się domyśleć — „interweniowało“ znowu skutkiem „interwencyi“ rządu pruskiego, względnie ambasadora niemieckiego, księcia Eulenburga.

„Przedewszystkiem, co do ściśle formalnej, urzędowej strony tej sprawy, to ministerstwo handlu przekroczyło tutaj, naszem zdaniem, swoją kompetencyą, gdyż, wedle obowiązujących i zupełnie jasnych przepisów związku pocztowego, do którego zarówno Austrya, jak Niemcy należą, listy wszelkie przez adresatów nie przyjęte, zwracane być winny do miejsca ich nadania, celem zwrócenia ich nadawcy.

„Zarządzenie ministra handlu czyni więc wyłom w zasadach związku pocztowego tak samo, jak sprzeciwiało się im odsyłanie listów polskich z Galicyi do urzędu tłomaczeń w Poznaniu, — zamiast wprost do rąk właściwych adresatów.

„Z łatwo zrozumiałych powodów, kończy „Nowa Reforma“, nie chcemy bliżej rozbierać motywów tej jedynej w swoim rodzaju sprawy. Sądzimy, że z wolności głosu skorzystają niezależni posłowie polscy w radzie państwa i wniosą interpelacyą, — pociągającą rząd austryacki do odpowiedzialności za to rozporządzenie.“ *B. M.*

Głosy od przyjaciół.

Z nad Prosny.

W niedzielę mieliśmy teatr amatorski, który zwabił do sali hotelu „Wiktorya“ wiele publiczności z miasta i okolicy. Po teatrze była zabawa czyli tany. Właściwie my Polacy wcale nie powinniśmy tańczyć, niech to sobie czynią nasi „najserdeczniejsi“, którzy mają za wiele pieniędzy, a gdy ich nie mają, to im ojcowski rząd dostarczy różnych „liebesgabów“, więc mogą tańczyć nie za swoje pieniądze. Nasz tak ciężko zapracowany grosz powinniśmy zużytkować na zabezpieczenie sobie i dzieciom naszym lepszego bytu. Ale jeżeli już nie można zabaw usunąć, to trzeba je koniecznie ograniczać i urządzać jak najtaniej. Tego dziś wymaga od nas dobro publiczne. Oszczędność jest dziś zasługą nie tylko wobec jednostek, lecz i wobec całego społeczeństwa. W tym kierunku powinni dziś pracować wszyscy, i ksiądz i doktór i kupiec i rzemieślnik. Mamy dziś wiele nieprzyjaciół, ale kto wie, czy to nie dla naszego dobra Opatrzność nam ich zsyła. Przeciwności wyrabiają hart duszy tak pojedyńczego człowieka jako też całego narodu. Wszak uczy nas historya narodu żydowskiego, że naród ten popadał często w bałwochwalstwo, gdy mu się dobrze wiodło, w nieszczęściu zaś prędko się do Boga nawracał. Tak też i nasz naród nieszczęściami się hartuje, zmienia na dobre. Porównanie nas z żydami przypomina mi pewne zajście w naszem mieście, które tak jaskrawo charakteryzuje wielką różnicę w traktowaniu dziś żydów i Polaków-katolików. Było to krótko po zamordowaniu „Wintera.“ Jakiś żartowniś, czy tam żartownisie, porozrzucali po mieście w nocy karteczki z napisem „hep, hep, żyda w łeb.“ O rannym brzasku już cała policya była w ruchu. Burmistrz w towarzystwie policyi chodził po różnych handlach i szukał papieru podobnego do znalezionych karteczek, wyznaczono nagrodę na odkrycie winowajcy, jednem słowem władze okazały się bardzo gorliwe. Przed tygodniem nieznany niegodziwiec rozbił figurę Matki Boskiej stojącą na rynku. Jestto figura kilka metrów wysoka, uszkodzono zaś górną jej część. Trzeba więc przypuszczać, że złoczyńca potrzebował, aby się tam dostać, drabiny lub też pomocy drugiej osoby.

Lecz winnych nie wykryto. To także znak czasu! Żydzi cieszą się wszelkiemi względami, bo pomagają Polaków uciskać. Żeby Polacy szli solidarnie i przestali u żydów kupować, toby taki „Berliner Tageblatt“ na swej skórze odczuł skutki prześladowania bliźniego.

Polski stan średni, kupcy rzemieślnicy i rozumni robotnicy powinni się wzajemnie popierać i polecać. Każdy ze swej strony powinien ludowi objaśniać, że powinniśmy dziś tylko u Polaków kupować. Trzeba ludowi powiedzieć, jak to żydzi niewdzięcznie postępują. Dopóty są biedni, to się ludowi łaszą i schlebiają, a gdy się zbogacą, to przeciwko niemu występują. Podobnie postępują i Niemcy. Jest tu pewien kupiec Niemiec, który ma nazwisko księdza, który przed kilku laty był w Pleszewie. Opowiada on więc ludowi, że on jest także Polakiem i że ów ksiądz jest jego krewnym. Grosz więc ludu naszego jest im miłym, starają mu go się wszelkiemi sposobami wyłudzić, lecz sprawiedliwości i słuszności mu oddać nie chcą. Miejmy nadzieję, że nasz lud z czasem całkiem przejrzy, a wtenczas nastaną lepsze czasy. I tak jak prześladowanie dopiero Czechów zrobiło wielkim narodem, tak też i nasz naród przez ucisk przyjdzie do świadomości narodowej. *Czytelnik „Pracy“.*

* *
*

Kcynia, 20 stycznia 1902.

Smutno tu w Kcyni pod każdym względem: ucisk hakaty mniej tu jaskrawie występuje, więc i słowiańska poczciwa natura drzemie, ledwo się oburza na krzywdy czynione i mało czyni dla ratowania swego języka. Miasto liczy 3000 przeszło mieszkańców, z tych $^2/_3$ Polaków; a cóż oni czytają? „Praca“ zastąpiona w kilkunastu egzemplarzach, obok niej w równej liczbie abonują dziwnym trafem „Gazetę Grudziądzką“, kilka „Wielkopolaninów“, kilka „Dzien. Kuj.“ i t. d. coraz mniej. Towarzystwo Przemysłowe ma bibliotekę mało używaną. Czytelnia ludowa była tu długi czas zapomniana. Dowodem namacalnym tutejszych smutnych stosunków jest działalność Towarzystwa Przemysłowców: raz do roku zrywa się, ćwiczy sztuki amatorskie, które rok w rok ci sami amatorzy i amatorki odgrywają, potem daje występ na scenie, następuje walne burzliwe zebranie, podział zysków na biednych, a potem kładzie się do drzemki na zimę, lato i jesień do przyszłego karnawału. Prezes osobiście sprężysty i czynny, dzielny w swoim zawodzie, ale żadnej gazety polskiej nie abonuje. Inni obywatele podobnież; mający kamieniczkę, kilkadziesiąt morgów dobrej ziemi, konie i t. d. zajmujący honorowe różne urzęda, nie mają wszyscy pisma polskiego w domu prócz książki do nabożeństwa. Za to w dni targowe dwa razy w tygodniu widać ich na ulicy wytaczających się z szynkowni na chwiejnych nogach od Rosenthalów i innych, a córy zanoszą pieniądze do różnych Leyser'ów. Mówić im: zapiszcie gazetę „Pracę“. Odp.: Czasy ciężkie, nie ma groszy...

Odbijającem weselnem obliczem było zato — zdarzenie prawdziwe dla Kcyni — wieczór niedzielny 19 stycznia Na obszernej sali p. Majewskiego zebrała się liczna publiczność polska z miasta i okolicy ze wszystkich warstw, aby przysłuchać się trzem komedjom, które grało Towarzystwo Przemysłowe: „Bied-

ny Rybak", „Dziesięć tysięcy marek", i „Ulica nad Wisłą".

„Biedny rybak," z francuzkiego, rzecz nader trudna ponad siły amatorów. Mało też zachwycała widzów, tem mniej, że tło dalekie, obce, morze mało tu na lądzie znane. Całą sztukę ratowały śpiewy wplatane. Wiernie i subtelnie oddali swoje role Szymon, rybak (p. M.); rola Maurycego kolonisty spoczywała w rękach wytrawnego amatora p. Sz., z prawdziwem przejęciem się swego zadania udało się wystąpić p. P. w roli Ludwiki, narzeczonej Szymona i Krysztofa; była to kreacja zasługująca na szczególne wyróżnienie. Niekorzystnie odbijał od niej Krysztof, który nie czuł się w swoim żywiole. Grzmot, który miał przerażać, udawano uderzeniem w garnek blaszany, co tylko śmiech wzbudzało.

Za to w „Dziesięć tysięcy marek" grali amatorzy z werwą i przejęciem się, czuć za pierwszem słowem było, że tu swojskie tło, znane a miłe sercu i uchu. Chciwy p. Baltazar, (p. S.) mistrz szewski, nakazuje się żenić synowi Wojciechowi z panną posażną, raczej z posagiem panny; szczęśliwym trafem wygrywa Małgosia, służąca u p. Baltazara (p. M) wielki los 10 000 marek; to daje panu Baltazarowi pohop do wydania jej różnemi sztuczkami za swego syna, którego właśnie tem uszczęśliwił.

Zachwycający był monolog Małgosi jak i sposób oddania; sala trzęsła się od śmiechu nad konceptami mianowicie, że żona przed ślubem to potulny rekrut, a po ślubie to podoficer dla męża biednego.

Role były tu szczęśliwie obsadzone i umiejętnie przez wszystkich oddane.

Bez zastrzeżenia „Dziesięć tysięcy marek" można wszystkim teatrom amatorskim polecić.

„Ulica nad Wisłą" z Warszawy wzięte. Czynnikiem tu poruszającym był kometa ukazujący się przerażonym zakochanym mieszczkom przy starym rynku. P. A. jako Kulik, handlarz drzewa, okazał się tu mistrzem na scenie w całem występowaniu nietylko w tej krotochwili, ale i w innych sztukach, do czego tylko rękę przyłożył. Milutka była scena w okienku między zakochanymi — córką Kulika p. P. a Walkiem p. M.

Ckliwym był tylko widok Marcinka, chłopaka rybackiego, który wiele śpiewał ale nużył zbyt jednostajnym ruchem palca.

Tu szczególnie podziwiałem pyszne czyste głosy p. M. i p. P., które swym śpiewem podniosły nastrój komedyi, niemniej głos p. M., który nawet ze sceny wprowadził kapelę fałszującą na właściwe drogi.

Całkiem rzecz biorąc, grono amatorskie było dobrane; wszystko kończyło się pomyślnie, bo weselem; niejedna scena amatorska mogłaby sobie życzyć tak pewnych śpiewaków i śpiewaczek; i tu się okazało, jak nietylko urozmaicają, ale są ozdobą i okrasą sztuk scenicznych wszelkie śpiewki.

Ztąd też na szczególniejsze podziękowanie zasługuje p. Szm., obywatel niestrudzony, który choć nie młody, ćwiczył z anielską cierpliwością śpiewy i i sztuki i sam jeszcze występował. Cześć też p. prezesowi, p. C. za staranie się skrzętne koło tego wieczorku.

Na końcu rozpoczęto tańce wesołe. Tak minął 19 styczeń dla Kcyni może i dla niejednego ducha korzystnie.

Jeden z przyglądających się i bawiących.

* * *

***Z Grudziądza**, dnia 20 stycznia 1902.*

Ponieważ „Praca" wdłuż i wszerz świata jest dzisiaj rozpowszechnioną i nieomal w każdym domu polskim się znajduje, więc każdy prawy Polak powinien dążyć do naszej kochanej „Pracy" jak do matki, aby się tam podzielić cierpieniem i uciskiem, bo po dzisiejsze czasy jest nasza kochana „Praca" jakoby naszą nauczycielką i obronicielką.

To też ja jako prawy Polak wziąłem sobie kochaną „Pracę" za drugą matkę, aby się z nią podzielić ciepieniem, uciskiem i smutkiem, jak my Polacy i to zwłaszcza na zachodzie, jesteśmy uciemiężani a osobliwie w Grudziądzu, gdyż w całych Niemczech nie znajdzie się z pewnością tak zajadłych hakatystów jak w Grudziądzu.

Kochani Czytelnicy, zapytacie się dlaczego? Dlatego, że tutaj wychodzi na wskroś hakatystyczne pismo „Gesellige". Temu pachołkowi hakatystów to wolno pisać co mu się rzewnie podoba na Polaków, ale jak polska gazeta napisze słowo prawdy, to zaraz redaktora biorą do więzienia...

I tak jak „Gaz. Grudziądzka" napisała między innemi o niemieckim ks. Kunercie, to zaraz redaktora, pana Rożanowicza wzięto na 12 miesięcy do więzienia. Ach! tak — prawda bo tu chodziło o obrazę jednego niemieckiego księdza. Ale gdyby się tak „Geselligerek„ jeszcze raz rozpisał jak nie tak dawno, gdy chodziło o obrazę 12-tu księży polskich, to z pewnością by dostał olbrzymią karę — 200 marek — tu zaś chodziło o jednego niemieckiego księdza, więc zaraz zawyrokowano dwanaście miesięcy więzienia.

Szanowna „Praco„! W każdem mieście można założyć różne towarzystwa, urządzać zabawy i teatry amatorskie, a tu w Grudziądzu nie możemy na nic dostać pozwoleństwa, ledwo jedno Towarzystwo Przemysłowe się trzyma. Ubolewać nad tem trzeba. Ale, Bracia Wiarusy, walczmy cierpliwie z kulturą niemiecką, a Pan Bóg nam w naszych troskach i cierpieniach dopomoże.

Jeden za wielu.

* * *

***Lipiny** Górny Śląsk, dnia 25 stycznia.*

Kochana „Praco:" Zostało tu założone nowe gniazdo „Sokolskie", ale staraniem policyi, tej wiernej opiekunki nas Polaków, nie można od żadnego oberżysty dostać sali do wynajęcia. W niedzielę, 12 bm. byliśmy w Bytomiu, u naszych druhów sokolskich, jako goście, gdzie nas bardzo mile przyjęto. Tam przy odczytach, deklamacyach i śpiewach, bawiliśmy się ochoczo aż do wieczora. W końcu druh prezes podziękował wszystkim gościom i druhom i wezwał nas, abyśmy się trzymali razem, nie upadali na duchu i ciele, tylko mieli wytrwałość w pracy nad uciśnioną Ojczyzną naszą.

Tak ja też wzywam druhów Lipińskich, abyśmy żyli w zgodzie, abyśmy wytrwali.

Z pozdrowieniem sokolskiem kończę ten list. Szczęść Boże! Czołem!

Jeden z Sokołów lipińskich.

P. s. Posełam jednę markę na dar honorowy dla dr. Rakowskiego. — Najserdeczniej dziękujemy dzielnemu Sokołowi za pamięć o naszym biednym więźniu, przypominając jednocześnie sprawę funduszu dr. Rakowskiego ofiarności naszych Czytelników. Przyp. Redakcyi.

Z chwili.



Wojciech Korfanty,
naczelny redaktor „Górnoślązaka," skazany na 4 miesiące więzienia.

* * *



Książę Walii,
angielski następca tronu.

U bramy niebieskiej...

U bramy niebieskiej, zawarłszy podwoje
Siadł furtyan, Piotr święty i szepce pacierze;
Od bramy coś wieje, więc skulił się w dwoje
I siedzi, a do snu wciąż chętka go bierze.

Na ziemi deszcz pada, wiatr wyje, zawodzi,
I zimno przez bramę niebieską przewiewa,

Choć w niebie zaciszniej i cieplej i słodziej
Piotr święty się kuli i w burkę odziewa.

Wtem słyszy pukanie zciszone, nieśmiałe
— „Kto?“ — Otwórz, o otwórz niebieski furtyanie,
To chłopię przychodzi wychudłe i małe,
Spłakane i drżące w podartym łachmanie.

Ach! otwórz — patrz, z oczu łzy gorzkie mu [płyną,
Tak cicho cię prosi i puka nieśmiało. —
„Lecz ktoś ty? odpowiedz, kto jesteś dziecino,
Skąd jesteś, skąd wiatru cię tchnienie przy- [wiało?“

Czy nie wiesz, ty święty niebieski furtyanie?
Jest w świecie kraina podarta w kawały,
Tam zgliszcza na zgliszczach i rana przy ranie,
Garść ziemi za świętą relikwię tam stanie,
Bo kraj ten męczeńską krwią zlany jest cały.

Ten chłopiec — bohater — męczony i bity
Przez wrogów, że czytać nie umiał jak chcieli,
Męczennik, ranami żywemi pokryty
Z śmiertelnej tu idzie pościeli.

Że czytać nie umiał jak wrogi kazały
W ich mowie mu obcej i dzikiej...
Bohater to wielki, choć chłopiec tak mały,
Że prawie mu igrać w żołnierzy, w koniki...

Bohater — męczennik, a prosi nieśmiało
Świętego, czy wejść tu mu wolno, czy może;
On głodny, obdarty i zziąbł tak na dworze...
A w głosie świętego coś dziwnie zadrgało:
„Gdy on tu nie wejdzie, któż wejść ma, o Boże..

Sm.

Matka Bozka Gromniczna.

(Do illustracyi albumowej).

Dnia 2-go lutego Kościół katolicki obchodzi uroczystość N. Maryi Panny, którą lud nasz Matką Bozką Gromniczną zwie. Uroczystość ta jest pamiątką aktu, zaleconego przez prawo Mojżesza, spełnionego przez N. Maryę Pannę, która po narodzeniu swojego Syna, będącego zarazem pierworodnym, w czasie przez prawo oznaczonym, stawiła się w Świątyni Jerozolimskiej, aby dziecię swe ofiarować Panu, a zarazem i wykupić, w zamian ofiarować baranka, lub parę synogarlic. Ponieważ przy ofiarowaniu tem zaszły nadzwyczajne okoliczności, jako to: uznanie przez starca Symeona w dziecięciu przyniesionem obiecanego Mesyasza, z proroctwem, że dziecię to będzie światłem światła, Kościół katolicki okoliczności te podnosi i uroczyście poświęca świece, gromnicami zwane, będące symbolem nadprzyrodzonego światła, którem stał się nowonarodzony Zbawiciel. A jak światło fizyczne rozprasza ciemności nocy, tak i świece w dzień ten poświęcone, z wiarą i pobożnością zapalane w chwilach niebezpieczeństwa, wśród gwałtownej burzy i w godzinę śmierci przy konających, mają opowiadać, według ducha Kościoła jego synom, że Chrystus Pan jest światłem jedynem, źródłem wszelkiej nadziei, odkupienia i zbawienia człowieka.

Nie tylko ludzie, lecz wszystko, co żywie, w Maryi Panny zostaje opiece; Ona się światem troszczy dobrotliwie, muszką w powietrzu, drobną rybką w rzece, ptaszyną małą z pisklęty drobnemi, nawet robakiem, co wypełza z ziemi na Zwiastowanie, gdy się zbudzi wiosna; bo Ona świata jest Matka litosna!...

Dobytek ludzki ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczęką, w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania sama opiekuńczą ręką.

Święty Mikołaj, co je w ryzach trzyma, gdy spadną śniegi i nadejdzie zima, ich dziką hordę na części rozbija, aby za Jego wyłącznym nakazem na ludzkie dobro nie spadały razem; więc mają sobie działy wyznaczone i każdy idzie tylko w swoją stronę, gdzie mu wyznaczył Święty legowisko, od ludzi zdala, od siebie nie blizko.

A na Gromniczną, gdy się z kniei zwłóczą i jak rabusie po polach rozłażą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą i głodnym zębem kłapią i dokoła robią wyprawę na uśpione sioła, Panienka Święta staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.

I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy...

Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jaką stronę cofnie się wilczysko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepia wściekłością mu świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem i słychać szepty pod słomianym dachem:

— „W Swoją obronę weźmij nas Maryjo!...“

I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Bozka...

Maryan Gawalewicz.

Ruta.

Legenda żmudzka o Matce Bozkiej.

„Matulu najdroższa! powiedzcie mi szcze- [rze,
Dlaczego ta ruta na wianki się bierze?
Na ślubne wianuszki dla dziewcząt na [skronie,
Gdy idą przed ołtarz w weselnym druhn [gronie?

„I krzyże przydrożne dłoń zacna i tkliwa
Też ruty gałązką umaja, pokrywa,
I każda duszyczka pobożna w niedzielę
Ma w ręku rucianą wiązankę w kościele?

„I jeszcze matulu! Jak umrze ktoś mały,
To rutą pokryją trumienki wierzch cały,
I kwiatki jej złote i listki zielone
Na grobach mogilnych drżą, wiatrem [pieszczone?

„Dlaczego matulu, to ziele tak drobne
Jest milsze nad kwiaty wspaniałe, ozdo- [bne?
Dlaczego i ludzie i Pan Bóg je ceni,
Choć skromnie się po wsiach w ogród- [kach zieleni?“

— Oj! moja dziecinko! już dawno to było!
Gdy Matce Najświętszej Dzieciątko przy- [było,
A święta Panienka w stajence, w po- [korze,
Złożyła do żłóbka Maleństwo to Boże.

Dzieciątko najświętsze na twardem po- [słaniu
Leżało — nim słonko nie weszło w za- [raniu;
Bo sianka niewiele już było w stajence,
I żal ścisnął serce Najświętszej Panience,

Więc poszła wśród rosy przed siebie po [łanie,
By zebrać traw wiązkę na miększe po- [słanie,
Wiadomo, jak matka dla dziecka swo- [jego,
Nie szczędząc ni trudu, ni potu własnego.

Aż słyszy rozmowę wśród kwiatów na [łące:
— Oj! dobrze to rosnąć, gdy słonko [wschodzące
Tak pieści nas mile, gdy poi nas rosa,
I patrzeć możemy w błękitne niebiosa!

Najświętsza Panienka stanęła i słucha!
A skromny głos ruty Jej dobiegł do [ucha:
„Wesoło jest rosnąć, i kwitnąć wesoło,
Z innemi kwiatkami zabawiać się w koło.

„Lecz jabym wolała, dla kogoś żyć [jeszcze,
Dla kogoś przenosić upały i deszcze,
I kwiatki i listki przytulać w pokorze
Do tego co drogie, co święte, co Boże.“

Więc Matka Najświętsza ze łzami ja- [snemi
Objęła krzak ruty rękami własnemi;
W gałązki jej miękkie ubrała się cała
I Swemu Dzieciątku na pościel je dała.

I odtąd u ludzi jest ruta ceniona,
I zimą pod śniegiem trwa często zielona,
Bo dzieląc z innemi radości i bole
Pod Bożą opieką, najlepszą ma dolę.

Ludwika Życka.



Kazimierz Kamiński w roli Stańczyka.
(„Wesele“ Stanisława Wyspiańskiego, akt drugi.

„WESELE.“

(Do illustracyi),

Kto nie zna genialnego tego utworu, jeżli nie z teatru lwowskiego lub krakowskiego, to z prelekcyi lub z czytania? Kto nie był na owych godach ślubnych poety krakowskiego z dziewuchą wiejską, które w oczach naszych przemieniają się w olbrzymi symbol, w gody duszy, duszy poetyckiej z ideą nieśmiertelną? Kto nie kąpał się w kryształowym zdroju tej poezyi, z której wychodzimy czyści, w nastroju podniosłym, ze stygmatem Polski na sercu?

Dzieło Wyspiańskiego jest bez wątpienia najważniejszem, jakie literatura polska 1901 roku po sobie pozostawia. Imię autora, które już wprzódy jaśniało na naszym widnokręgu literackim, jako gwiazda pierwszorzędna, z niem urosło w jedno ze słońc naszej poezyi narodowej — w jedno z tych słońc, które nieraz palą, jak ogień, ale zawsze dają światło, ciepło i życie. A jest ono czemś więcej, niż literaturą, czemś wyższem niż teatrem, czemś trwalszem, niż książką. „Pacież, co płacze i piorun, co błyska“ — to określenie, które od tak dawna nie przypadało żadnemu nowemu tworowi ducha naszego, ono jedynie tłómaczy znaczenie „Wesela“ i stanowi o pomnikowej jego wartości...

Estetyk będzie w niem miał niewyczerpaną skarbnicę dla studyów swoich. Jest ono jedną z przedziwności naszego języka“, pełną niesłychanego bogactwa motywów. Od tonu najsubtelniejszego flirtu poety z panną salonową do sprzeplatanego żargonem języka arendarza,



Żyd karczmarz z „Wesela“ Wyspiańskiego.
(Teatr lwowski, p. Feldman.)
Pan młody (do żyda): No, jesteśmy przyjaciele...
Żyd: Tylko, że my jesteśmy tacy przyjaciele,
co się nie lubią.

od rubasznego, jędrnego, ale strasznie „nagiego“ języka parobczaków wiejskich do sypiącego kwiaty mistyczne, wspinającego się na wyżyny najeteryczniejszego uduchowienia języka Słowackich — wszystkie niejako klawisze cudnego tego instrumentu, jakim jest mowa polska, dają nam koncert niezmiernego



„Wesele“ Wyspiańskiego: Marysia [illegible]
(Teatr lwowski,
pp. Bednarzewska i Stanisławski.)
Widmo: Potańcujmy raz do koła,
Potem zaś znów mus mnie iść.

piękna. A na koncercie tym gra duch — gra dusza Polski całej. I oto mamy ją przed sobą, plastyczną, zmartwychwstałą powołaną do życia natchnieniem wielkiego poety. Wstaje przed nami Polska dawna i dzisiejsza — wszystko, co z wielkości, bolu i nadziei narodu.

Więc Zawisza — to moc nasza i chwała dawna, nieskalana żadną plamą, więc Stańczyk — dusza obywatela, drżąca na widok gnieżdżącego się pod piękną łupiną próchna, więc Branicki potworność pychy i szału narodowego, a tuż obok: Wernyhora, szlachcic-chłop, wieszcz-żołnierz, synteza, jutro... Ci byli, przeszli, snem są nam tylko, widmem, pojawiającem się w godzinie duchów, a jak cień krwawy snuje się w tym korowodzie okropnym — Szela... Im zaś przeciwstawiona Polska dzisiejsza — my, pokolenie całe... my artyści życia, my dusze piękne, my poeci, umiejący pięknie mówić, śnić o Polsce, bratać się z ludem, całować jego jędrne dziewczęta, nieraz nawet z jedną się żenić, ale czy umiemy też żyć dla Polski? Czy każdy w swoim zakresie, czy dziennikarz, poeta, malarz, rolnik, rzemieślnik — w swojej sferze myśli i działa dla Polski? A gdy przyjdzie wielka godzina, czyż rezultat wszystkich ich usiłowań, zestrój wszystkich tych sił, chór wszystkich tych głosów — czy buchnie miłością i odzyska „Wawelski dwór“?

W rozpacz wpada poeta zadawszy sobie to pytanie, w odrętwienie pewne wyrażające się straszną tą wizyą, jaką sztuka się kończy. Chochoł bierze nad nami przewództwo, wiecheć słomy — bo słomianym jest ogień naszego zapału, okrywka szczepów na zimę — bo powierzchowną jest miłość nasza i praca nasza...

Gorzkie to słowo, krwawą — ironia ale ogień poety nie spala nam skrzydeł. Poezya działa nie tendencyą i nie myślą pozytywną, jaką podaje, lecz nastrojem ducha, w jaki nas wprawia. A „Wesele“ wznosi nas na najwyższe szczeble natchnienia i czujemy, że świętym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi. Czujemy ów zapał i wiarę ową i lot podniebny, którym przeniknięty poeta. Żyjemy z nim górnie i chmurnie i duszę wraz z nim kładziemy na ołtarzu tej, o której ciągle szepce poeta...

Bo „Polska — to wielka rzecz...“

I. P.



„Wesele“ Wyspiańskiego: Hetman Branicki z czartami w mundurach oficerów rosyjskich
(Teatr krak., pp. Senowski, Segeny i Jejde.)

Djabły: Hej, panie, panie Branicki,
Nie żałuj grosika, nie żałuj,
Pocałuj się z nami, pocałuj,
Nie żałuj dukacika, nie żałuj
Dajże go nam z tej kieski.
Hetman: Bierzcie złoto, pali złoto!
Djabły: Pali pieniążek moskiewski?
Hetman: Złoto pali, złoto war,
Sursum corda, wiwat car!
Djabły: Złoty pan, weselny pan,
Pójdźże w tan, dalej w tan!
Na weselu hula śmierć,
Garniec pereł, złota ćwierć,
Zaprzedałeś Czortu kraj!

W odlocie.

Cóż do tej ziemi wiąże moją duszę —
Czy sny młodości zwiędłe, potargane?
Czy złą Nemezis odwrócę, lub wzruszę,
Czy srogie Fatum tak nieubłagane
Zejdzie z mej drogi — oswobodzi życie,
Które jak zmora gniecie, dławi skrycie —
Czyżby tej ziemi upiory, straszydła
Nie dały duszy rozwinąć swe skrzydła?
Czemuż tak ciężko opuszczać tę ziemię?
Choć droga życia cierniem się jeżyła
I choć ramiona gniotło krzyża brzemię —
Dusza w zachwycie na ziemi marzyła...
O tych dniach pięknych, zwących się
Przeszłością —
O wielkich sercach z wiarą i młodością —
O bratnich duszach tęskniących do siebie
A tak promiennych jak gwiazdy na niebie.
. . . .
Czarne rozpacze i zwątpień otchłanie
Bluźniercze głosy zawiścią syczące —
Twój obraz w duszy nie starły o Panie!
Bo Miłosierdzia promienie kojące
Spadały z góry jakby ramię Twoje
I rozpraszały smutne myśli moje.
Ty rozjaśniałeś niemi moją drogę
I choć krzyż dałeś — lecz odjąłeś trwogę.

O duszo! wznoś się daleko od ziemi —
Lecz serce — zostań na ziemi... dla ludzi.
Niech jako słońce promieniami swemi
Święci i grzeje, i nadzieję budzi.
A co ukochasz, to ukochaj wiernie....
Twe ideały niech będą świętością,
I choć niewdzięczne ranić będą ciernie
Ty przebacz zawsze i odpłać miłością...
Nic tak serdecznej rany nie zabliźni
Jak myśl. iż więcej cierpią twoi bliźni.

Jan Oksza.

Z TEATRU.

(*„Życie paryskie“* — operetka komiczna Jakóba Offenbacha).

Jeszcze nie miałem sposobności zajmować się ściślej operetką — znaczy to, że na naszej scenie od lat kilku nie widzieliśmy operetki, wymagającej lepszych sił śpiewnych.

Publiczność nasza okazała swą wdzięczność dyrekcyi za wystawienie operetki tak licznem przybyciem, jakby „Życie Paryskie“ było pierwszorzędnej wartości premierą. — A więc swawolny — czasem więcej niż swawolny — duch muzyczny Offenbacha rozbudził większe zainteresowanie, niż klasycznie piękne w swym spokoju i w swem artystycznem wykończeniu arcydzieła Fredry.

Lecz czemuż porównuję? Jedno z drugiem nie ma nic wspólnego. To też, jeżeli porównuję, uczyniłem to dlatego, aby zaakcentować kierunek w guście publiczności. Lecz nie — nie wyrażam się ściśle. Publiczność nie gustuje bynajmniej w swawolnej, drażniącej muzyce Offenbacha, lecz żądna i spragniona jest wogóle muzyki — i to przeważnie muzyki lekkiej, wesołej. To pragnienie lekkiej rozrywki objawia się wszędzie tam, gdzie praca jest ciężka, intenzywna, gdzie ogólne położenie jest szare i smutne. A czyż tak u nas nie jest?

To tłomaczy kierunek w guście publiczności.

Lecz wracam do Offenbacha. Offenbach urodził się w Kolonii 1822 — przeniósłszy się do Paryża na wskroś stał się Francuzem, a co więcej na wskroś Paryżaninem.

Życie nowoczesnego Babilonu, pustota, swawola, rozpusta wielkiego miasta wyryły swe piętno na muzyce Offenbachowskiej. Muza Offenbacha nigdy nie miała na sobie długiej togi, nie stąpała miarowym patetycznym krokiem koturnu, lecz w podkasanej, zdobnej świecidełkami sukience, szaleje jak bachantka, wiruje upojeniem roztańczonej baletnicy, drażni, podnieca, śpiewa nerwowym rytmem zmysłowości wyrafinowanej i odurzającej. Wszystkie te cechy nosi na sobie muzyka w „Życiu Paryskiem“.



„Wesele“ Wyspiańskiego: Isia i Chochoł.
(Teatr lwowski, pna Jankowska i p. Bednarczyk.)

Chochoł: Kto mnie wołał, czego chciał?
Zebrałem się, w com ta miał:
Jestem, jestem na Wesele,
Przyjedzie tu gości wiele,
Żeby ino wicher wiał...
Isia: Huś ha, huś ha na pole,
Głupi śmieciu, chochole.

Offenbach nie miał w Paryżu początkowo powodzenia. Nie mogąc dla swych utworów znaleźć gościnności otworzył specyalną dla nich scenę, nazwawszy ją „Bouffes parisiens“. Było to w roku 1855. Zbliżały się czasy drugiego cesarstwa. Szał zabaw ogarnął Paryż, to też takie utwory jak „Piękna Helena“, „Orfeusz“ i inne, nie pozbawione satyry, a pełne pikanteryi cieszyły się za panowania „blichtru i blagi“ olbrzymiem powodzeniem.

Lecz i dziś jeszcze muzyka Offenbachowska nie utraciła siły atrakcyjnej. Melodya jego muzyki lekko wpada do ucha. — więc ogół nią się bawi, pozwala się nią upajać i odurzać.

Nie mogę powiedzieć, aby przedstawienie „Życia Paryskiego“ w teatrze



„Wesele“ Wyspiańskiego: Kazimierz Kamiński w roli Stańczyka.

naszym, pobocznie tylko traktującym operetkę, miało być doskonałem, przyznać jednak muszę, że dyrekcya zrobiła wszystko, co było w jej mocy, a artyści dołożyli starań, aby całość wyszła ku zadowoleniu. Najżywszemi figurami operetki to Frick i Gabryela — rękawiczniczka. W lepsze ręce nie mogła dyrekcya oddać ról, powierzając pierwszą p. *Solnickiemu*, drugą pannie *Czechowskiej*. Pan Solnicki ma dużo temperamentu, żwawości i głosem dobrze w swej roli rozporządza, panna Czechowska zwinna, filuterna o głosie czystym i dźwięcznym, wyborną była i trzymała się przez cały czas w subretkowym tonie w dobrym stylu. Paulina (panna Micińska), kokietowała z wielką finezyą i śpiewała dobrze; ognisty Brazylijczyk, pan Kramarzewski podobał się również. W zupełnie innym rodzaju grała Metella (p. Ordon). Zdaje się, że artystka nie była przy głosie. Chóry co prawda nie zawsze dopisywały — ale widać było pracę i staranie. Chóry ześpiewają się szybko. Muzyka niezawsze szczęśliwie sekundowała, ale i to się naprawi. Z innych wykonawców podnoszę dystyngowaną grę p. Klimontowicza (de Gardefen) i komiczną, pełną humoru grę p. Berskiego (Goudremark). Inne role odpowiednio były rozdane. Całość pozostawiła po sobie wrażenie usilnej pracy i wielkiej staranności. Na-



„Wesele“ Wyspiańskiego: końcowa scena oczekiwania.

Gospodarz: Wernyhora
Ma przyjechać z Archaniołem
Od gościńca, od Krakowa,
Na zamku czeka królowa
Z Częstochowy...

wet p. Ryger nie wahał się przyjąć roli śpiewnej, aby przyczynić się do udania całości. *Ze strony artysty tej miary, co pan Ryger, jest to wielkie poświęcenie.* Dyrektor Ryger nie waha się jednak nigdy, gdy chodzi o danie dobrego przykładu swej drużynie. Nie potrzebuję dodawać, że produkcye oklaskiwano z wielkim zapałem.

Widz.

KRONIKA.

—*—

Właśnie otrzymałem odezwę „Towarzystwa Muzycznego w Poznaniu.“ — Jakto znowu nowe Towarzystwo? — zapytają czytelnicy „Pracy.“ — Prawda! — odpowiadam, że Towarzystwo Muzyczne jest nową kreacyą, lecz czyż ono nie powinno było już dawno powstać? Czyż nie leżała potrzeba takiego Towarzystwa w powietrzu?

Na to pytanie odpowiedź może być jedynie przytakująca.

Towarzystwo Muzyczne powiada, że najpierwszem jego dążeniem będzie stworzenie *dobrej* orkiestry polskiej, jakiej obecnie tu nie ma, a która byłaby zdolną zaspokoić potrzeby miasta i całej prowincyi. Zadanie to tem pilniejsze, że dziś nie możemy *w potrzebie korzystać z orkiestr wojskowych...*

Jaki ten rząd pruski jednak poczciwy! — Kto wie, czy bylibyśmy uczuli potrzebę stworzenia własnej orkiestry, gdydy władze nie były przed kilku laty zakazały orkiestrom wojskowym grywać na polskich majówkach, zabawach i. t. d.

My w naszej wygodzie mało myśleliśmy o utworzeniu orkiestry polskiej, przecież mieliśmy na każde zawołanie trochę z pruska ciężką, ale nieźle wyćwiczoną muzykę wojskową. A nawet choćbyśmy byli pomyśleli o utworzeniu polskiej orkiestry, czyż ona miała widoki utrzymania się wobec zawsze gotowej muzyki wojskowej i wobec wielkiej naszej pohopności do korzystania gotowego.

Rząd pruski znał widać tę naszą wygodę i wiedział, że my do gotowego zawsze lecimy ochoczo i w ojcowskiem sercu powiedział sobie: *muszę tych zwygodniałych Polaków zahartować, muszę ich nauczyć pracować, muszę im wskazać drogę, jak dochodzi się do własnych instytucyi, do własnych kreacyi!*“

Tak niewątpliwie myślał ojcowski rząd pruski, bo któżby śmiał wyrazić posądzenie, że chęć szykany, chęć okazania zawiści dyktowała systemowi pruskiemu cały długi szereg rozmaitych zakazów, a także zakaz wydany do orkiestr wojskowych, zabraniający grywania na polskich uciechach, wesołach i majówkach.

Rząd pruski rozumował w ojcowskiem sercu bardzo słusznie. Najpierw zakaz ten was obrazi, będziecie krzyczeć po pismach, potem przekonawszy się, że krzyk naszych mądrych postanowień nie zmieni, zaczniecie rozmyślać, jak zastąpić brak muzyki wojskowej, będziecie jeszcze pocichu do niej się udawali, potem zaczniecie pisać, że należałoby stworzyć polską orkiestrę, inni zaczną dowodzić, że to jest rzeczą niepodobną, ale wreszcie zabierzecie się do dzieła i zobaczycie, że, złączywszy siły, otworzycie polską orkiestrę.

Ja, rząd pruski, wiem, że jesteście muzykalnym narodem, ale wiem też, że jesteście, jak wieszcz wasz powiedział: *narodów papugą*, że własną, rodzinną melodią, wielką, lecz uśpioną w waszej sennej i zwygodniałej duszy, więzicie a karmicie ją melodyą obcą.

Ja, rząd pruski, wasz opiekun, nie mogę pozwolić, aby wasza dusza muzykalna zmarła, ja was rozbudzę, ja was wskrzeszę, jak pod wielu innymi względami, tak i pod wzgędem muzycznym, dla tego zagradzam wam drogę do kapel wojskowych. Twórzcie je sobie sami. — Myślę, że tak rozumował rząd pruski, który przecież znany jest z rozumowań na daleką metę.

Otóż poszliśmy za danemi wskazówkami, wdzięczni i pełni uznania i jesteśmy na najlepszej drodze do stworzenia dawno potrzebnej, dawno upragnionej polskiej kapeli.

Jasnem jest, że z piasku nikt bicza nie ukręci, że z samych wskazówek rządu pruskiego orkiestra nie powstanie, że koniecznie potrzebnem jest, abyśmy poparli usiłowania Towarzystwa a nie odzywali się na wstępie: *To trudne! To niepodobne! To nie można!*

W naszem położeniu wyrażenie: „*nie można!*“ powinno być stanowczo skreślone: *Musi być!* To jest słowo!

Skreślmy wyrażenie: *nie można*, tak, jak je skreślił Napoleon Wielki.

Energii — wytrwałości — woli niezłomnej a będzie o wiele lepiej a zdziała się dużo, bardzo dużo!

Pole do pracy otwarte pod wielu względami.

Lecz, mówiłem, że z piasku nikt bicza nie ukręci. Do otworzenia polskiej kapeli potrzeba pieniędzy, dużo pieniędzy. To też każdy członek Towarzystwa ma płacić mk. 3, z rodziną, mk. 5, *za co będzie mógł korzystać ze zniżonej ceny wstępu na koncerty i inne produkcye publiczne.*

Nie myślcie tylko, że dziś albo jutro kapela wystąpi i wyprawi już komuś wieczorną serenadę, albo na pobudkę z rana zagra. Sporo jeszcze czasu upłynie, zanim kapela otworzoną będzie, ale my kujmy nasze dusze, kujmy i hartujmy, a grosza nie żałujmy na cele potrzebne i pożyteczne. A więc komu muzyka polska przemówiła do serca, komu dźwięk polskiej melodyi rozweselił kiedykolwiek duszę, niechaj przystępuje do Towarzystwa Muzycznego.

Prezesem jego jest p. dr. *Jarnatowski*, sekratarzem p. *Z. Słupski.*

Po krótce poruszę inną sprawę. Rzuciłem przed dwoma tygodniami zapytanie, jakiemi drogami iść, aby *stanąć na własnych nogach!*

Zapytanie zbudziło zainteresowanie. Oto z dalekich Niemiec nadszedł na ręce kronikarza „Pracy“ list, zawierający projekty, na które kronikarz „Pracy“ się nie zgadza.

Kroczmy drogą naszą — nie *tajnie — lecz z przyłbicą otwartą*, z dumnie wzniesionem czołem niech zapał bije z ócz naszych, a pod potęgą zwartych szeregów zestrzelonych sił całego narodu niech drży ziemia, niech hasła nasze, stają się czynami, a nie będą jedynie pustym dźwiękiem.

Sprawiedliwi bądźmy, lecz nieugięci, pełni słodyczy bez zdrady, ale stali i rozumni. — Na to nie trzeba tworzyć ni cichych związków, ni chować się w zaułki.

Stańmy do pracy w pełnem, jasnem słońcu, ufni w dobrą sprawę, przejęci świętością zadania, a zwycięztwo musi być nasze!

To jest jedna z dróg wiodących do rozwiązania pytania, jak stanąć na własnych nogach.

O sposobach pomówię jeszcze.

Irydion.

Śpiewakom

inowrocławskim na obchód,
dnia 26-go stycznia 1902 r.

Z Rusi odległej, gdzie sercem ja z Wami,
Moje najszczersze ślę dzisiaj życzenia,
Bracia śpiewacy! swoiskiemi piosnkami
Ducha pokrzepcie! Niechaj te pienia
Cudów dokażą! Gdy zagrzmi potężna
Pieśń do słów Fredry, Czubskiego „Kowale“
Praojców postać, szlachetna i mężna
Niechaj ożywia, podnieca Was stale!
Broń kujcie pokoju! to praca gorliwa
Druhowie, nad kraju przyszłością!
A kiedy każdy, jednego ogniwa
W łańcuchu przysporzy, co bratnią miłością
W wielką nas wszystkich ma złączyć rodzinę,
Jednością silny nasz naród zostanie!
Gdzie sioła polskie, góry, doliny,
Zaświta zorza i wzejdzie zaranie!
Więc dalej w koło, druhy lutniści!
Pieśnią witajcie, jutrznią swobody!
Niech zabrzmi Signego, Kujawiak ognisty!
„Od dworu do dworu“ do kmieciej zagrody!
By w górę serca, ducha nam wznieść!
Cześć polskiej pieśni, po wieki cześć!

Adam z Kujaw.

Lwów, dnia 23. I. 1902 r.

Dział kobiecy.

Praktyczne kobiety.

Przed kilku dniami odwiedziła mnie jedna z znajomych pań, o której wszyscy mówią, że jest „bardzo praktyczną kobietą i znakomitą gospodynią“. Co do mnie, to mam ogromny szacunek dla tak zw. „praktycznych kobiet“, ale jak wszędzie, tak i tu ma rzecz dwie strony. Istnieje bowiem pewien rodzaj „doskonałości“ kobiecej, który należy do „przewrotnych cnót“.

„Przewrotne cnoty?“ — zapyta może niejedna z pięknych czytelniczek.

Tak jest, przewrotne cnoty! Te zaś bywają nieraz gorszemi, niż drobne wady i błędy. Cnoty takie stały się często już niebezpiecznemi dla szczęścia małżeńskiego, częściej może, niż ludzie myślą. Przysłowie o stykających się sprzecznościach sprawdza się i tutaj i nie wiem, która z kobiet umie mężowi uczynić dom milszym, niepraktyczna i mniej gospodarna, czy „doskonała?“

Bo każdy dobry przymiot ma swoje granice i nawet „dobrego może być za wiele“. Wszelka przesada, w dobrem czy złem, mści się zawsze, prędzej albo później.

Robota domowa ma być środkiem do celu, ma służyć do utrzymania gospodarstwa w porządku i do stworzenia rodzinie miłego i zacisznego mieszkania. Że gospodyni domu ma przytem dużo zajęcia, to jest zupełnie naturalnem, ale są kobiety — i takich nawet bardzo wiele, — które uważają robotę domową za jedyny cel życia, obok którego nic już dla nich nie istnieje. I poświęcają tej robocie spokój i zdrowie, a nawet i szczęście rodzinne. Takim kobietom nie wystarcza, że wszystko idzie jak po sznurku — ich cnoty domowe nie mają wogóle żadnych granic!

Czysta, porządna kuchnia jest bezwątpienia słusznie dumą każdej gospodyni, ale niektóre sądzą, że naczynia i sprzęty kuchenne są tylko na to, aby je ciągle czyszczono. Pokoje i urządzenie ich mające być przybytkiem spokojnego życia rodzinnego, są jedynie polem nieustającej pracy; krzesła, stoły i szafy wzbudzają w nich tyle tylko zajęcia, o ile są przedmiotami, z których można ścierać pył i polerować je, aby zawsze wyglądały jak nowe. W takim pokoju nikt nie może czuć się swobodnym. Człowiek ma zaledwie odwagę stąpnięcia na kobierzec lub posunięcia krzesła, bo w myśli widzi już szczotki i ścierki, zacierające wszelki ślad bytności gościa. Gospodyni domu czeka tylko na odejście jego, aby zabrać się natychmiast do porządkowania.

Ale nietylko gość doznaje tego niemiłego uczucia, a czasem ogarnia ono wszystkich domowników. Dzieci obawiają się wyraźnego „tego ci nie wolno“, żyją one właściwie na to tylko, aby im niczego „nie było wolno.“ Mąż, który wraca zmęczony do domu, i chciałby sobie wygodnie odpocząć, czuje spoczywające na sobie bojaźliwe spojrzenie małżonki, która drży o porządek i akuratność, więc też powstawają z tego złe humory, niezadowolenie, sprzeczki, i spokój domowy znika.

I jeszcze jedno złe pochodzi z takiego nadmiernego zamiłowania porządku. Kobieta, której jedynym celem jest czyszczenie i okurzanie mebli i t. p. nie ma czasu ani dla męża, ani dla dzieci; ona wogóle nigdy i dla nikogo nie ma czasu, i nigdy nie jest gotową, bo zawsze jeszcze znajdzie się jakieś zajęcie. Zamiast żyć dla rodziny, żyje ona dla kuchni i mebli.

Zajęcie i praca męża nie interesują jej też wcale. Dla braku czasu nie czyta nic, najwyżej, że przez kilka minut rozmawia z mężem o kwestyach gospodarczych. Nie przyjdzie jej też wcale na myśl, że mąż dla uniknięcia tego, przesiaduje długie godziny w piwiarni i bawi się ze znajomymi; wszakże ona poświęca się dla gospodarstwa domowego, i uważa się za męczenniczkę swoich obowiązków.

Jeżeli z tem wszystkiem łączy się jeszcze cnota oszczędności, to miara przepełniona! Może czytelniczki powiedzą, że kobiet takich nie ma na świecie. Ale proszę się tylko obejrzeć w gronie znajomych, a pewnie przyznają mi słuszność. Zdaje mi się, że jest dużo „kobiet praktycznych i doskonałych“, jakie opisałam, o tych zaś, które same o sobie mówią otwarcie przy każdej sposobności: „ja to inaczej robię, a jestem przecież praktyczną i umiem się urządzić“ — o tych już wolę milczeć! Dodam tylko jeszcze, że gdy słyszę te słowa, to dreszcz zimny mnie przechodzi.

Marja—ska.

PIJACZKA.

Powieść w II częściach.

Z francuzkiego przetłomaczona dla „Pracy“ przez Laurę Zejdowską.

(Przedruk wzbroniony.)

4)

Część I.

Nieszczęśliwa matka.

(Ciąg dalszy.)

— Nie, nie on mnie zabije... ja chcę żyć rozumiesz!

Daremnie Matis chce się wyswobodzić, hrabina oszalała czepia się nóg jego, tamuje mu drogę swojem ciałem... a tam na drodze pod drzewem umiera człowiek... nie jeszcze żyje... podnosi się pół ciałem, chwyta mordercę za ręce i przemawia głosem głuchym, lecz wyraźnie odbijającym się w nocnej ciszy:

„Nędzniku... przeklinam cię... widmo moje nie opuści cię nigdy, już nigdy, to będzie moja zemsta, ona dosięgnie cię i uderzy w ciebie w dzień najpiękniejszy twego życia... pamiętaj... pamiętaj!“

Potem nastało milczenie, milczenie śmierci... starzec upadł i skonał!

W kaplicy hrabina straciła resztki przytomności, wymówiła ze strachem „On mnie zabije“, puściła rękę Matisa i zemdlała. Kiedy przyszła do siebie spojrzała przerażona dokoła, a widząc pochylonego nad sobą towarzysza pytała go niepewna...

— Więc to naprawdę my... my widzieliśmy... nie nie, to niemożliwe!...

Drżała tak silnie, że zaledwie była w możności podnieść się na nogi, Matis okrył ją płaszczem i starał się uspokoić, choć sam nie mniej był wzruszony... Hrabina zbliżyła się do drzwi, lecz nie miała odwagi spojrzeć...

— Idź... ty zobacz... czy poszedł już... cisza, idźże proszę cię!

Ale on nie śmie iść tam aż do trupa... wtędy Klotylda chce wyjść pierwsza.

— Pójdę, mówi Matis, może go jeszcze zdołam ocalić... tamten uciekł, a ten chyba nas nie zdradzi.

Wychodzi, lecz... daremnie szuka ciała na drodze... niema nic... nic, trup znikł, nie ma nawet śladów walki. Wraca, opowiada jej to pełen zdumienia.

— Tak to była halucynacyja, tu nic nie zaszło, mówi Klotylda, to noc nabawiła nas strachu... — Niestety... czy nie słyszałaś? „Nędzniku przeklinam cię“.

— Tak... tak słyszałam... milcz już... teraz trzeba uciekać do Fenestrel prędko... nie ja... nie mam odwagi... on mnie zabije.

— Odprowadzę cię, bądź spokojną, nie opuszczę cię aż blisko parku.

Wyszli, ale Matis całą drogę musiał ją nieść prawie, tak była jeszcze bezsilną, dopiero widok oświetlonych okien pałacu wrócił jej przytomność. Oh, straszna, niezapomniana noc, odtąd do końca życia dramat ten stać będzie przed ich oczami! Ten mąż morderca... a ona teraz milczeć musi na zawsze... on będzie wobec niej i całego świata grać komedję uczciwego człowieka, nie będzie mogła słowa wymówić, Matis i ona mają zamknięte usta na wieki! Co bądźby zaszło skazani są na milczenie! Jakiem że od tej chwili będzie jej życie? Trzeba wrócić do pałacu, mogą zauważyć jej nieobecność, doszła już drzew parku, wchodzi do altany, zostawia tam swój płaszcz, idzie dalej i miesza się wreszcie z tłumem przechadzających się zaproszonych gości, odetchnęła swobodniej, jest już bezpieczna, wraca jej zimna krew, uśmiecha się do znajomych, ale raptem znów strach ją ogarnia, wracają wspomnienia; tam między drzewami widzi bladą twarz Matisa i jego oczy zwrócone ku niej w niemem przerażeniu, odwraca się, nie może znieść tego wzroku, idzie dalej, szuka przez dłuższy czas swego męża. Przebiegła park, zeszła aż do rzeki, niema go nigdzie... może jest w pałacu, idzie pyta służbę; nikt nie widział hrabiego od chwili kiedy oddalił się z doktorem Renneville.

— Tak to rzecz bardzo prosta, wyszedł z nim, lecz go zaraz pożegnał, wrócił do swego pokoju, przebrał się szybko w swoje codzienne ubranie, potem pobiegł boczną drogą, czekał na doktora, rzucił się na niego i zabił! A teraz... zmieni swe ubranie i za chwilę może ukaże się pomiędzy swojemi gośćmi uśmiechnięty i spokojny. Ale jaki powód tej zbrodni? Dlaczego... na co? Hrabina pod wpływem tych myśli błądzi po alejach, szuka męża, chce go widzieć słyszeć... nareszcie... Stoi tam z kilkoma sąsiadami i rozmawia z nimi o nowem ulepszeniu, które chce wprowadzić do swego gospodarstwa, głos jego spokojny, spojrzenie łagodne, jakby nic nie zaszło tam na drodze do ruin! Przechodzi koło hrabiego, nie zauważył jej, Klotylda w bocznej alei spotyka Matisa, który starał się do niej zbliżyć.

— Odchodzę — mówi cicho — ale przez noc całą zostanę około pałacu, jak się goście rozjadą zobaczysz mnie bliżej siebie przez swoje okna, jeden okrzyk, a jestem przy tobie, nie chcę żebyś została z nim sama!

— Dziękuję... Oh, jaki jesteś dobry, ja się tak boję, gdy będę wiedzieć, że czuwasz nademną, wróci mi odwaga. Do widzenia!

— Klotyldo, kocham cię!

Ona nic mu nie odpowiedziała. Matis też zaraz się oddalił. Czyżby go już nie kochała? A może to nie była miłość, lecz zwykła zabawka z nudów i sennego życia, bo cóż innego mogło ją popchnąć w objęcia tego człowieka jak nie lekkomyślność?

Goście zaczęli się wkrótce żegnać, rozjeżdżać. Opustoszał park i salony, koło godziny 3-ej nad ranem Klotylda udała się na spoczynck do swego pokoju, zwykle sama załatwiała się ze swoją nocną toaletą, dziś wezwała pokojówkę, gdyż nie miała sił zupełnie do tego. Kiedy dziewczyna odeszła, hrabina odetchnęła swobodniej, zbliżyła się do drzwi, żeby je zamknąć na klucz, gdy uczuła, że ktoś otwiera drzwi delikatnie, a głos cichy i serdeczny odezwał się nieśmiało:

— Czy nie chcesz mnie przyjąć?

— Jestem zmęczona, proszę cię wybacz mi, ale...

— Co to, głos twój drży Klotyldo, czy się mnie boisz?

— „Cóż za myśl dziwna!“

— Hrabia wszedł do pokoju, ale ona na jego widok spiesznie podeszła do okna, odsłoniła firankę, spojrzała w ogród, gdzie zobaczyła cień Matisa, wtedy uspokojona, zwróciła się do męża.

— Hrabia schwycił ją za rękę i całował końce jej paluszków delikatnie, jak kochanek na pierwszej schadzce niepewny, jak przyjmą jego pieszczotę. Rączka Klotyldy drżała w jego dłoni.

— Co ci jest — ty masz gorączkę... jesteś pewno bardzo zmęczona... odejdę... trzeba ci spoczynku, chciałem ci tylko powiedzieć, że dziś cały wieczór zachwycałem się tobą, byłaś taka śliczna, taka piękna... byłaś najpiękniejszą ze wszystkich, droga moja Klotyldo!

— Serce młodej kobiety stygło z przerażenia, nie śmiała odebrać mu ręki, ani powiedzieć przykrego słowa. nie chcąc wzbudzić w nim podejrzenia, on zachęcony, ośmielony jej powolnością, objął ją i... oto znów usłyszała te słowa, co tam w kaplicy „kocham Ciebie“, a gorące usta spoczęły na jej ustach!

Wyrwała się z jego objęć z okrzykiem, którego nie mogła powstrzymać. Spojrzeli na siebie oboje przestraszeni, poczem oczy Klotyldy zwróciły się na ręce hrabiego, jakby tam szukała śladów morderstwa... krwi biednego doktora, który przed kilkoma godzinami, padł na drodze pod ciosem, co mu zadały te silne dłonie. Ale ręce hrabiego były czyste, białe, a jego oczy, oczy mordercy patrzały na nią słodko i smutnie.

— Co ja ci złego zrobiłem Klotyldo?

— Nic, nic... jestem zmęczona, zdenerwowana, mówiłam ci... odejdź! Jemu łzy zwilżyły oczy, żal mu było odchodzić.

— Posłuchaj mnie Klotyldo, musiałaś zauważyć, że ja często jestem smutny i zamyślony, chociaż staram się ukryć to przed tobą. Dziś właśnie miałem taki dzień, pragnąłem spędzić chwilkę przy tobie, chciałem u ciebie szukać pociechy, ale ty przyjęłaś mnie tak dziwnie, że jeszcze powiększyłaś moje strapienie.

— Kocham ciebie i muszę odejść!...

Hrabia zrobił kilka kroków, stanął we drzwiach, patrząc na młodą kobietę wzrokiem pełnym namiętności i niemej prośby, jednakże nic nie otrzymał, najmniejszego znaku zachęty lub zezwolenia, stała przed nim blada, bez ruchu, dopiero kiedy odszedł, zamknęła szybko drzwi na klucz i padła na łóżko z wielkim wybuchem płaczu nerwowego, była nareszcie wolna!

ROZDZIAŁ VI.

ZAMKNIĘTE USTA

Karolina przez cały wieczór przebiegała wieś na wszystkie strony wołając:

— „Moje dzieci... ukradziono mi moje dzieci!"

Nareszcie zmęczona bez tchu padła pod drzewem na drodze do ruin opactwa, straciła przytomność, a zamykając oczy, pewną była, że umiera, bo wyszeptała:

— „Jestem szczęśliwa!"

— Swiat już dla niej nie istniał, zapadła w rodzaj snu letargicznego, podobnego do śmierci. Dramatu, co się w bliskości niej odegrał na drodze i w kaplicy, nie słyszała, ani widziała, okrzyki Rennevilla nie zakłóciły jej snu; godziny biegły za godzinami a nikt nie odkrył miejsa jej spoczynku, ani morderca ani Matis i Klotylda świadkowie strasznej zbrodni.

O świcie w chwili, kiedy hrabina broniła się wybuchom miłości męża — na drodze, gdzie leżała Karolina, ukazał się człowiek idący krokiem pospiesznym w stronę wsi, ujrzawszy ciało kobiety, pochylił się nad niem i zawołał głosem pełnym litości:

— „Karolina! Ah! mój Boże czyżby umarła?"

— Ujął jej rękę i słuchał bicia serca.

— Nie umarła, tylko pijana jak zwykle, nieszczęśliwa istota!

— Patrzał na nią długo z żalem i litością, więc to jest kobieta, którą on kochał od dziecka, dla niej pragnął żyć i pracować on, Jan Bertelin.

Oto do czego doszło! Lecz zkąd się ona tu znalazła, nie przypadek, to chyba przyzwyczajenie każe jej tak błądzić po nocy. On też lubi nocne wycieczki... dawniej lubił polować na cudzych gruntach, teraz z zamiłowania robi to na swoich własnych.

Dzień cały zajęty jest gospodarstwem, dozorem lasów, spać idzie wcześnie, ale o północy budzi się, wstaje i poluje sam u siebie, a chociaż nosi broń nabitą, jednakże jej nie używa, woli zastawiać sidła na zające i króliki, zabawka ta, albo raczej namiętność, sprawia mu niewypowiedzianą uciechę. Prowadzi też istotną wojnę ze swymi dwoma stróżami leśnymi. Patairnelem i Musardem, którzy wcale się nie domyślają, że są ofiarami jego figli. Sledzą oni zapamiętale nocnego szkodnika, co panu ich wytępia najpiękniejszą zwierzynę, są już doprowadzeni do warjacyi, bo pomimo usilnych starań nie złapał szkaradnego kłusownika.

— Powiedz no stary, mówił raz Patairnel do Musarda, czy ty nie wiesz, kto to być może?

— Niestety nie wiem, ale niech no go kiedy przyłapię, nie pożałuję mu dobrego strzału na pamiątkę.

— Ale my go nigdy nie złapiemy, za bardzo jest przebiegły, on sobie z nas kpi: pamiętasz jak to trzy tygodnie temu znalazłem kartkę przytwierdzoną do rogów sarny, a na niej napisane było wyraźnie: „Dobrej nocy mojemu staremu Patairnelowi." Mnie się zdaje, że to djabeł.

Tak się kończyła zwykle każda rozmowa dwóch poczciwców, a ich pan nie zważając na te gniewy bawił się dalej po swojemu. Właśnie podczas takiej swojej wycieczki znalazł Bertelin Karolinę bez czucia leżącą pod drzewem przy drodze idącej do lasu. Ukląkł przy młodej kobiecie i starał się przywrócić ją do przytomności, oparł ją o drzewo i nareszcie doczekał się, że na niego spojrzała, a choć go widocznie nie poznała uśmiechnęła się i powiedziała:

— Ja umrę, jestem szczęśliwa.

— Nie, nie, moja biedna Karolino, nie umrzesz.

Na dźwięk tego głosu znajomego wróciła jej pamięć.

— Janie to ty?

— Tak, ale co ty tu robisz o tej porze?

— Mój mąż powrócił, wiesz?

— Wiem, spotkałem go.

— On nie chciał wierzyć, że ja jestem niewinna... ukradł mi dzieci.... uciekł z niemi, szukałam moich dzieci, biegałam po polu, po lesie, potem zabrakło mi sił i upadłam.

— Chodź, oprzyj się na mnie, ja cię zaprowadzę do domu.

— Do domu? A czy wiesz, co oni tam krzyczeli pod mojemi oknami... czy wiesz co mówił doktór: że moje dziecko umarło otrute i że... że, nie, to niemożliwe, ja to słyszałam i żyję jeszcze.... On miał odwagę twierdzić, że to ja sama je otrułam.

Tak, Jan wiedział o tem, ale jej nic nie opowiadał, tylko łagodnie prowadził w stronę białego domu.

Swit już był zupełny, kiedy przybyli, świece już się wypaliły nad kołyską zmarłego dziecka, Jan umaczał palce we wodzie święconej, przeżegnał się pobożnie, poczem wyszedł z pokoju. Zaledwie minął furtkę, kiedy ktoś go zagadnął wesoło.

— Dzień dobry, panie Bertelin, jakoś pan bardzo zamyślony?

— Dzień dobry, Langeraume, idziesz do roboty?

— A tak, rozpalę ognisko?

Jan skinął mu na pożegnanie głową, ale gdy postąpił kilka kroków, usłyszał wołanie robotnika.

— Panie Bertelin, do mnie na pomoc!

Jan wraca, lecz nie widzi powodu tego okrzyku, zbliża się do robotnika stojącego przy wypalonym piecu i nareszcie spostrzega to, co go tak przestraszyło. Tam w głębi leży trup... ciało doktora Renneville, obaj poznali go zaraz.

Czyżby to był przypadek, ale nie, podnoszą ciało, zastygło ono, od dawna, a na szyi widoczne są ślady uduszenia.

— Zatem to zbrodnia; trzeba uprzedzić władzę, sprowadzić żandarmów powiedział Jan, ty zostań Langeraume, ja pójdę na policyą, a staraj się nie dopuszczać tu ciekawych o ile to będzie możliwe.

Jan poszedł, słońce już wschodziło, cała dolina zalana była światłem, przed białym domkiem, pokrytym zwojami bluszczu i powoi, zatrzymał się na chwilę, poczem szybko przebiegł taras i stanął w progu pokoju.

Karolina modliła się przed kolebką dziecka zmarłego, podniosła głowę, na twarzy jej widoczne były ślady przebytych katuszy moralnych.

— Karolino, Langeraume znalazł ciało zabitego doktora Renneville, w piecu od wypalania gipsu, powiedział Jan, popatrzał na nią, i odszedł w stronę wsi.

Ona pozostała chwilę zapatrzona w drzwi, jakby nie rozumiała znaczenia tych słów, dopiero później odetchnęła z widoczną ulgą, a na wspomnienie rzuconego na nią przez zmarłego oskarżenia doznała pewnego zadowolenia, gdyż powiedziała z nienawiścią w głosie:

— To Bóg go za mnie ukarał, nadeszła godzina sprawiedliwości i rehabilitacyi dla mnie.

Jan po drodze wszędzie rozpowiadał smutną nowinę, która w przeciągu godziny była już wiadomą w każdej chacie, pałacu i zakątku okolicy.

Wszędzie powtarzano: „Doktór Renneville zamordowany."

Staruszek od ukończenia swoich studyi w Paryżu, nie opuszczał ani na jeden dzień stron rodzinnych, znali go wszyscy, cieszył się wielką popularnością.

Klotylda w swoim pokoju leży na bogatem łożu oddana na pastwę wspomnień strasznej nocy i rozmyśla o tem co teraz nastąpi. Oto już dzień, robotnicy idący drogą, zobaczą ciało nieszczęśliwego, co się dalej stanie? Słucha, najmniejszego szmeru w pałacu, ale nic nie przerywa ciszy, może, jeszcze nie odkryto morderstwa? Nareszcie koło 10-tej rano podniosła swoją bladą twarzyczkę, a strach wstrząsnął wszystkiemi jej nerwami, tak, słychać wyraźnie, że ktoś szybko biegnie aleją usypaną żwirem do pałacu, wchodzi do przedsionka, potem na pierwsze piętro, otwierają drzwi, a więc doniesiono fatalną nowinę hrabiemu..... jemu, który też pewno spędził noc wśród wizyi i gorączki, jemu, którego ręka drży może jeszcze od wysiłku, jakiego musiał użyć dla dobicia broniącego się przed śmiercią starca!

Hrabina nie była w możności dłużej pozostać w spokoju, wstaje, ubiera się w suknię ranną, zbliża do okna i uchyla firanek. Na dziedzińcu widać zebranych ludzi, rozmawiających z ożywieniem, jest tam służba pałacowa, wieśniacy i robotnicy, wszyscy patrzą ciekawie w okna hrabiego chcąc się pewno dowiedzieć, jakie wrażenie zrobi na nim wiadomość o śmierci przyjaciela.

Na korytarzu słychać znów kroki, ktoś zbliża się do drzwi pokoju Klotyldy i delikatnie naciska klamkę, to pewno hrabia nie wiedząc czy już wstała, pragnie sam uprzedzić ją o wypadku.

Hrabina wstrzymuje oddech, za nic w świecie nie miałaby odwagi patrzeć teraz na tego człowieka z tak blizka, Hubert odchodzi, a ona widzi go na dziedzińcu rozmawiającego z wieśniakami przez czas dłuższy, potem wszyscy wraz z hrabią odchodzą w stronę rzeki.

— Gdzie on idzie, czyżby miał tę śmiałość i szedł patrzeć na swoją ofarę?

Kiedy wszyscy znikli, zadzwoniła na pokojówkę, dziewczyna wbiegła z okrzykiem:

— Ach! pani hrabino, gdyby pani wiedziała!

— Cóż się stało, Sylvio, dla czego jesteś taka wzruszona?

— Oh! pani, to straszne, to przerażające... — Mów wyraźnie.

— Pani... oh! pani, doktor Renneville zamordowany!

Poczem dziewczyna wśród wykrzykników i ubolewań opowiedziała swojej pani, jak to jacyś złoczyńcy zadusili doktora i rzucili go do pieca, chcąc go zapewne spalić. Klotylda nie przerywała tej opowieści, powtarzała tylko bezmyślnie:

— Biedny człowiek, biedny doktor!

O czemże ona myślała? Pewno o tem, że ten doktor tam na drodze został w jej oczach uduszony, że morderca zaciągnął ciało 200 może kroków, aż do pieca i tam je rzucił, ale na co, w jakim celu? Może chciał tym sposobem zatrzeć ślad zbrodni, dla tego to Matis nie znalazł nic na drodze.

Nareszcie toaleta została ukończoną, Klotylda przejrzała się w lustrze, uczesanie ułożone było zręcznie ręką pokojówki, ale twarzyczka hrabiny jest bladą, są na niej ślady wrażeń tej okropnej nocy.

— Czy pani hrabina jest cierpiącą? zapytała ze współczuciem dziewczyna.

— Nie, Sylvio, to ta nowina tak bardzo mnie przejęła.

— Oh, proszę pani, jestem pewną, że morderca prędko zostanie odkryty.

— Jakto, czy jest już kto posądzony?

— Tak, proszę pani, od rana opowiadają w całej okolicy....

— Ale co... co, czy to ma jakie podstawy?...

— Tak, podobno to ta Pijaczka wczoraj wieczór zadała ten cios doktorowi.

Klotylda, którą pierwsze słowa dziewczyny nabawiły strachu, teraz odetchnęła, nie zastanawiała się nad tem, że oskarżenie to jest fałszywe, że było potworne, gdyż padało na kobietę niewinną, ona wiedziała, że nazwisko jej męża przynajmniej na teraz było po za całą tą historyą.

— Więc wskazano tę kobietę jako mordercę.... Kto ją widział, czy są dowody?

— Dotąd jeszcze nie, zastanawiano się właśnie nad tem, kiedy pani na mnie zadzwoniła, ale że pan hrabia poszedł do białego domu, to przyniesie pani najświeższe wiadomości.

Klotylda oddaliła dziewczynę, zostawszy samą zaczęła się nad tem zastanawiać dla czego oskarżano tę nieszczęśliwą kobietę. Cóż teraz nastąpi, jeżeli nikt nie odeprze fatalnego posądzenia, opinija publiczna zwróconą już jest przeciwko Pijaczce, kto rozwiąże tę zagadkę? Ona i Matis mają usta zamknięte, są skazani na wieczne milczenie... chyba by ona przyznała się do zdrady małżeńskiej i wskazała sama na mordercę.

Nie mogła dłużej zapanować nad niepokojem, zeszła na dziedziniec, a tam usłyszała wyraźnie, jak ciągle powtarzano:

— Tak, tak, to napewno Pijaczka.

— Ale jej nikt nie widział, odezwała się do ludzi, stając nieśmiało w obronie biednej kobiety.

— Pani hrabino, sąd będzie to umiał wyśledzić.

Klotylda nie chce dalej mówić na korzyść obwinionej, a jednak wie, jak bardzo wszyscy dalecy są od prawdy. Zna ona dobrze Karolinę Lamarche, wie jak jest dobrą, pełną delikatności uczuć, nie chciała nigdy dawać wiary plotkom, które krążyły od dawna, teraz znów oskarżają ją o morderstwo.

Chciała już odejść, gdy spostrzegła zbliżającego się do niej Matisa; podaje mu rękę, dłoń jego zimna jak lód, zamieniają między sobą zdania urywane głosem drżącym.

— Widziałaś go?

— Tak.

— I cóż?

— Spokojny jak zwykle wczoraj wszedł do mnie.

— Umie panować nad sobą, nikt go nie posądzi.

— Oh! tak, jakież ja życie straszne mieć teraz będę. „Odwagi, wiem co cierpisz... dlatego przyszedłem, kocham cię, a ty?

— Oh! milcz pan, nasza miłość przeklęta!

— Klotyldo!

— Tak przeklęta i skończona! Gdyby się on dowiedział, zabije mnie... tak jak tamtego.

— Aleć on się nigdy nie dowie o niczem.

— Co ja pocznę teraz sama przy nim, ja go nienawidzę, mam wstręt do niego, a on... on kocha mnie, tego jestem pewną! Kocha mnie, jak w pierwszych dniach, namiętnie, czule, bez granic, oh! jakżeż to straszne!

— Ale to jeszcze nie wszystko, czy słyszałeś co mówią ludzie?

— Cóż takiego!

— Obwiniają o to zabójstwo...

— Kogo... jego?

— Nie... tę nieszczęśliwą z białego domu...

— Co ty..... Matis nie mógł dokończyć zaczętego wyrazu... przecież to on kiedyś pierwszy je wymówił, on był powodem rozszerzenia się plotki... wyrazy zamarły mu na ustach, bełkotał niewyraźnie... „Nie, nie to prędko upadnie, to posądzenie, sąd, śledztwo...

— Daj Boże, bo to by było dla nas zbyt straszne, ale dlaczego mąż mój poszedł tam do miejsca, gdzie ciało znaleziono, co się tam dzieje?

— Pójdę tam Klotyldo, będę słuchać, badać i gdyby zaszło coś niezwykłego, przybiegnę tu do ciebie. Idź, idź, wracaj przed nim, dobrze?

— Daję ci słowo, bądź spokojną.

Hrabia wrócił do pałacu. Matis szybko szedł w stronę białego domu.

ROZDZIAŁ VI.

„SPRAWIEDLIWOŚĆ WOBEC ZAGADKI.“

Langeraume pozostał przy ciele zabitego doktora, tymczasem Bertelin rozpowiedział nowinę i uprzedził władzę, gdzie rozesłano depesze, wezwano urzędników, którzy mieli przybyć pierwszym rannym pociągiem. Godziny biegły za godzinami, koło miejsca wypadku zebrało się dużo ciekawych.

Langeraume, były żołnierz, wierny rozkazowi Jana, dzielnie bronił przystępu do zmarłego i zbywał wszystkich krótkiemi odpowiedziami, zrobił tylko wyjątek dla hrabiego Thiellay. Hrabia zbliżył się do zwłok przyjaciela i długo się im przypatrywał, w oczach miał łzy, był silnie wzruszony, ukląkł potem i modlił się czas dłuższy, poczem pochylił się i bacznie oglądał ślady uduszenia. Robotnik stał na boku i czekał na zapytania. Powiedźcie mi, kto go pierwszy tu zobaczył?

Znalazłem ciało zupełnie zimne, kiedy przyszedłem rozpalać ognisko, zbrodnia pewno została popełnioną wczoraj wieczór. Pan Bertelin dał znać do doktora Marignan.

— Podczas tej rozmowy stojący tłumnie wieśniacy, zbliżyli się za bardzo do piecy i pochylali nad otworami. „Hej! hej! odejdźcie, wiatr pędzi na was wyziewy kwasu węglowego, może kto zachorować, zawołał na nich Langeraume. Odsunęli się trochę, lecz nie oddalili zupełnie, w tłumie tym widoczne było ogromne ożywienie, rozmawiano dość głośno, tak że hrabia słyszał powtarzane ciągle nazwisko Pijaczki, czasem podnosiły się pięści w stronę białego domu, którego ściany dotykały piecy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości.

— **Ustawicznie** kroczymy po iście ciernistej drodze. Proces za procesem — konfiskata za konfiskatą — sypią się na nas, jak z rogu obfitości. Zaledwie ochłonąć zdołaliśmy z bolesnego wrażenia z powodu ostatniego procesu p. Korfantego, aliści znowu w dniu 29 ym z. m. po południu otrzymaliśmy „wizytę“ w postaci kilku urzędników policyi politycznej, którzy przybyli z rozporządzenia prokuratoryi, by odbyć rewizyą i skonfiskować znajdujący się jeszcze w zapasie numer 7-my „Górnoślązaka.“

W zamieszczonej w numerze tym korespondencyi z Rybnik dopatrzyła się prokuratorya rzekomego zohydzenia urządzeń państwowych. Policya skonfiskowała będące jeszcze w zapasie inkryminowane numera „Górnoślązaka“, przyczem przedsięwzięła bardzo ścisłą kilkogodzinną rewizyą w lokalach naszego wydawnictwa, w prywatnem mieszkaniu pana Biedermanna, oraz w prywatnem mieszkaniu odpowiedzialnego redaktora p. Franciszka Radońskiego, celem poszukiwania rękopisu wzmiankowanej korespondencyi. Rękopisu naturalnie nigdzie nie znaleziono, gdyż uległ natychmiast zniszczeniu po wydrukowaniu.

— **Na wolności.** Po blizko jedenastomiesięcznej kaźni więziennej znalazł się znowu wśród nas nasz dzielny kolega, były odpowiedzialny redaktor „Pracy“ p. Teofil Bestyński. Każdy redaktor, każdy więzień polityczny, traktowany jest, jak wiadomo, w więzieniu pruskiem tak, jak każdy „kryminalista“, nie dziw więc, że p. B. opuścił nadwątlony na siłach więzienie, w którem cierpiał i moralnie i fizycznie.

Jak rzewne współczucie towarzyszyło niespodzianie i nagle uwięzionemu, ojcu drobnych dziatek, tak serdeczna radość spotyka go, gdy opuścił mury więzienne i znalazł się w gronie naszem.

— **W sprawie 25 letniego jubileuszu pontyfikatu.** Czytamy w „Kościelnym Dzienniku“ urzędowym:

Dnia 20 lutego b. r. wstępuje nasz Ojciec św., Papież Leon XIII w rok swego pontyfikatu. Cały świat katolicki czyni przeto przygotowania do uroczystego obchodu tego radosnego zdarzenia. Nie wątpię, że i moi ukochani dyecezyanie z tej sposobności skorzystają, aby okazać Głowie Kościoła widomej swoje przywiązanie synowskie i wdzięczność.

Dlatego rozporządzamy:

1. Aby w niedzielę najbliższą po 20 lutym t. j. dnia 23 lutego we wszystkich parafialnych kościołach i innych, w których się nabożeństwo odprawia, odśpiewano Mszę św. przed wystawionym Najśw. Sakramentem w Monstrancyi i aby w kazaniu dnia tego zwrócono wiernym uwagę na rozpoczynającą się z tym tygodniem uroczystość jubileuszową Jego Świątobliwości Papieża, aby ich pobudzić do modlitwy, by Pan Bóg dozwolił Ojcu świętemu szczęśliwie rok ten przeżyć.
2. Kapłani jak dotąd, w każdej Mszy św., o ile rubryki na to pozwolą, dodawać będą przez cały rok kolektę pro Papa, a wiernym zalecą, aby każdego dnia dowolnie obraną modlitwę za Ojca św. na powyższą intencyą ofiarowali.
3. W uroczystość Zwiastowania Matki Boskiej odbędzie się w kościołach kolekta nadzwyczajna, którą się Ojcu św. jako dar jubileuszowy doręczy. W niedzielę Passionis powinna być ta kolekta wiernym zapowiedziana i gorąco zalecona.
4. Później rozporządzimy, jakiem nabożeństwem uroczystość jubileuszowa dnia 20 lutego roku 1903 ma być zakończona.
5. Kapłanom poleca się, aby każdy stypendium jednej mszy św. zechciał ofiarować Ojcu św. na restauracyą Bazyliki Lateraneńskiej i aby tę ofiarę swoją przez pośrednictwo swego Dziekana do konsystorza jeszcze w ciągu bieżącego kwartału nadesłał. Inne objawy miłości i przywiązania do Ojca św. w roku Jego jubileuszowym pozostawiamy prywatnej inicyatywie wiernych.

Dan w pałacu naszym Arcybiskupim w Poznaniu dnia 21 stycznia r. 1902.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

† *Floryan.*

— **Z teatru.** Sobotnia premiera: „Sobowtór“ przez Hennequina i Duvala jest komedyą godną swych twórców, z których szczególnie Hennequin mnóstwo wprost doskonałych rzeczy dla sceny napisał. Humor w „Sobowtórze“ z komicznemi sytuacyomi i zabawnemi scenami walczy o lepsze. Utwór ten przedstawiają wszystkie sceny europejskie w Niemczech pod tytułem: „Der Doppelgänger.“ Spodziewać się należy, że na scenie naszej uzyska powodzenie.

Taż sama sztuka powtórzoną zostanie w niedzielę wieczorem, a po południu dnia tego ukaże się komedya: „Nowy Don Kiszot“ przez Al. hr. Fredrę z muzyką St. Moniuszki. Na zakończenie danym będzie mazur w 4 pary. Ceny jak zwykle po południu do połowy zniżone.

— **Herbatkę** na dochód „Żłobków“ urządza komisya żłóbkowa w środę dnia 5go lutego na sali hotelu francuskiego o godzinie 8 ej wieczorem. Wstępne od osoby wynosi 1 m. Humanitarna i społeczna idea żłóbków zasługuje na wszechstronne poparcie społeczeństwa. Spodziewamy się więc ze strony Szanownej Publiczności zebrania jak najliczniejszego.

— **Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze nadesłała pani N. N. z T. 6 m. Dotąd złożono na ten cel 621 m. 9 f.

— **Obywatelka** Stanisława Kurnatowska z Gniezna, której mąż odsiaduje za sprawę polityczną siedmiomiesięczne więzienie, znajduje się z dziećmi w bardzo opłakanem położeniu bez żadnych środków do życia. Polecamy ją miłosierdziu serc litościwych. Bliższemi infor-

macyami służyć mogą pp. Ignacy Pluciński i Tomasz Kozerski, obywatele z Gniezna.

— **Chleb dla swoich.** W powiatowem mieście w Prusach Zachodnich potrzebna dobra krawczka. Miasto liczy 11,000 mieszkańców, okolica przeważnie polska. Wiadomości bliższych udzieli osoba wiadoma „Pracy.“

Ruch W Towarzystwach.

Górczyn pod Poznaniem. Tutejsze Towarzystwo przemysłowe „Kościuszko“ urządza d. 2 go b. m. na sali p. Hoffmanna teatr amatorski. Odegrane będą sztuki: „Szlachta czynszowa“, oraz „Adam i Ewa.“ Początek przedstawienia o godz. 7-ej; po przedstawieniu zabawa z tańcami. O najliczniejszy udział prosi Zarząd.

Gostyń. Tow. gimn. „Sokół“ urządza w niedzielę d. 2 go lutego na sali w Strzelnicy „Wieczornicę“ urozmaiconą ćwiczeniami gimn., monologami i śpiewami. Po wieczornicy tańce. O liczny udział uprasza Wydział.

Pniewy. Tutejsze Tow. przemysłowe urządza teatr amatorski na cel dobroczynny dnia 2 go b. m. na sali p. Andrzeja Skórnickiego. Odegraną będzie krotochwila p. t. „Stary piechur i syn jego huzar.“ Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem; po przedstawieniu zabawa z tańcami. O jak najliczniejszy udział prosi Zarząd.

Kostrzyn. Tutejsze Tow. przemysłowe urządza teatr amatorski d. 2 go b. m. na sali p. Kietzmanna. Odegrane będą sztuki: „Wujaszek Alfonsa“ i „Wiesław.“ Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczoren; po przedstawieniu zabawa z tańcami. Wszystkich życzliwych Towarzystwu jak najuprzejmiej zaprasza Zarząd.

Smigiel. Tutejsze Tow. robotników polskich urządza dnia 2-go b. m. na sali strzeleckiej teatr amatorski. Odegranym będzie: „Dzwonek św. Jadwigi. Przewyżka dochodu przeznaczoną będzie na cel dobroczynny. Początek o godz 7. O liczny udział uprasza Zarząd.

Żnin. W niedzielę, dnia 2 lutego odbędzie się teatr amatorski Kółka śpiewu kościelnego św. Cecylii w mieście naszem na sali p. Bukowskiego. Odegrane będą sztuki: „Farbiarze“ i „Surdut i siermięga,“ na które szanowną publiczność i wielebnych księży jak najuprzejmiej zaprasza Zarząd. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

Od Redakcyi.

Zaległe korespondencye i listy od naszych Przyjaciół odłożyć musieliśmy dla braku miejsca do następnych numerów. Prosimy o cierpliwość, a uwzględnimy wszystkie po koleji o tyle, o ile pozwala na ich zamieszczenie prawo prasowe (karne).

Panu dr. K. w Tucholi. — Z powodu przebudowania, przeniesienia biur redakcyjnych i t. d. i t. d. jesteśmy nie uporządkowani, więc na razie żądanym opisem służyć nie możemy.

Panu Piotrowi O. w Bogucicach (Górny Slązk). — Czy nic Panu nie wiadomo o częstych rewizyach policyjnych, policyjnych konfiskatach i t. d. i t. d. w naszem wydawnictwie? Na razie poezyi Pana odszukać nie możemy — może zaginęły, a może też....

Pani Leokadyi J. w Bydgoszczy. — Zgłoś się Pani po informacye w tej sprawie do przełożonej Szaretek „Ireny Łuszczewskiej“ w Poznaniu.

— *Panu S. Jak. w Essen.* — Wiadomo Panu, że p. dr. Rakowski w więzieniu, w którem całe dwa lata ma przesiedzieć, więc nie możemy Panu w sprawie Pańskiej korespondencyi, przesłanej panu dr. Rakowskiemu, żadnego dać wyjaśnienia.

Panu Pawłowi K. w Marklowicach. — Dzielnieście się Panowie spisali w Boguminie. Daj nam Boże jak najwięcej takich wiarusów, a słusznej sprawy naszej całe piekło hakaty nie zwalczy.

Panu Mieczysławowi L. w Berlinie. — Firma wzmiankowana już się taką agenturą nie trudni. Ogłoś Pan w „Pracy“, a skutek będzie niezawodny.

Panu St. J. w Wydawach. — Anonsuj Pan w „Pracy.“ Firma wzmiankowana już się takiem pośrednictwem nie trudni.

Zarządowi Towarzystwa Przemysłowego w Wolsztynie. — Numer niniejszy nosi datę 2-go lutego — więc notatki o zabawie w d. 1-ym b. m. zamieścić nie mogliśmy, na przyszłość prosimy o wcześniejsze nadesłanie.

Panu Franciszkowi M. w Bitterfeldzie. — Na fundusz dr. Rakowskiego odebraliśmy od Szanownego Pana 31,95 mrk. Korespondencyą zamieścimy w następnym numerze.

Pani A. Sz. w Kórniku. — Przyślij Pani za dwurazowe ogłoszenie 6 marek, a zamieścimy.

Panu St. K. w Kcyni. — „Bocian“ czyli „Komar“ wychodzi co miesiąc, rocznie dwanaście razy.

Panu S. J. w Essen — Po tak długim czasie, w którym było tyle rewizyi, konfiskat, aresztowań i t. d, trudno odszukać Pańskiej korespondencyi, z pewnością już dzisiaj z niej śladu nie ma najmniejszego.

Panu Wacławowi S. w Wielichowie.. Szykany te pod dewizą iście krzyżacką nie ustają w państwie konstytucyjnem, które nam najsłuszniejszej racyi przyznać nie chce. „Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy“ — więc bądźmy cierpliwi, a nadejdzie dzień sądu i gniewu Bożego. (Dies illa, dies irae.)

Panu St. Wacł. w Gnieźnie. Bliższym adresem służyć nie możemy, gdyż po załatwieniu sprawy natychmiast niszczymy listy.

Panu Stefanowi G. w Ostrowie. Najserdeczniej dziękujemy za agitacyę, rozdanie numerów okazowych i t. d.

Panu Józefowi S. w Baterbrock. (Westfalia.) Z listu Szanownego Pana dorozumieć się nie możemy o co Panu chodzi.

Panu Michałowi W. w Berlinie. Masz Pan poniekąd racyę, ale któż temu winien, że jesteśmy nędzarzami, tułaczami itd, gdy obce pasożyty tuczą się na naszej ziemi? Niech no to odpowie nasza brać starsza!

Panu I. Mod... w Gniewkowie. Firma wzmiankowana już się tym interesem nie zajmuje. Ogłoś Pan w „Pracy“, a z pewnością osięgniesz Pan skutek, bo „kto w „Pracy“ nie anonsuje, rzeczywiście sam sobie szkodzi.“

Panu Janowi W. w Bottropie. W księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu, św. Marcin.

Panu Janowi W. w Szerokiej na G. Śląsku. Zakład hr. Garczyńskiego na Wildzie pod Poznaniem, będący niestety! pod zarządem tutejszej rejencyi. Napisz Pan po ustawy naturalnie po niemiecku do tutejszej rejencyi p. t. n. „An die Verwaltung der gräflich Garczyński'schen Stiftung“ — a poinformujesz się z nich dokładnie o wszystkiem.

Panu Stanisławowi P. w Mas (Śląsk) — Miejsce to już dawno zajęte.

W. B. J. K. K. K. S. K. F. W. — W tej sprawie trudna rada. Tam źle, tu źle.

Panu I. S. w Reiherstieg. Za wycinek z „Hamburger Neueste Nachrichten“ najserdeczniej dziękujemy.

Bezimiennemu z Poznania. Bez podpisu żadnego pisma nadesłanego nie umieszczamy, więc wiersze Pańskie powędrowały do kosza. Na drugi raz wystąp Pan z otwartą przyłbicą.

Panu Wojciechowi G. w Magdeburgu. — Ofiara będzie zamieszczona w spisie składek, drukującym się podług alfabetu. Za wycinek z „Deutscher Arbeiter Freund“ najuprzejmiej dziękujemy. Te wyzwiska całej hałastry hakatystycznej są na porządku dziennym. Znasz Pan przysłowie: „Wolno psu szczekać i na Bożą mękę“. Niech więc sobie szczekają!

Panu W. C. w Przemencie. Stosunki są naturalnie na waszej poczcie nieznośne. Wyślijcie Panowie zbiorowe zażalenie do ministra poczt, p. Kraetkego.

Wykaz składek

na fundusz wrzesiński.

(Ciąg dalszy).

Galewo: Walenty Jędrzejak 50 f., Wawrzyn Parysek 80 f., Tomasz Parysek 20 f., Andrzej Wałęsa 10 f., Józef Wojtoszek 10 f., Jan Krupinski 10 f., Władysław Szafrański 1 m., Wojciech Parysek 20 f., Andrzej Pawlak 15 f., Szczepan Kaczmarek 20 f., Jan Konowalczyk 25 f., Maryanna Grzegorska 20 f., Tomasz Półrólniczak 20 f., Jan Dzierla II 25 f., Maryanna Maciejewska 30 f., Piotr Gola 10 f., Jan Humpa 20 f., Michał Mróz 20 f., Franciszek Krawiec 50 f., Augustyn Kozłowski 10 f., Stanisław Bachorz 30 f., Jan Kasprzak 25 f., Szymon Janiec 20 f., Jakób Bachorz 50 f., Franciszek Olszewski 20 f., Marcin Franka 20 f., Stanisław Parysek 30 f., Stanisław Ciąder 50 f., Jan Parysek I 50 f., Stanisław Kujawiak 50 f., Stanisław Janiec 50 f., Marcin Rasik 10 f., Stanisław Zych 20 f., Walenty Dzierla 50 f., Magdalena Kmiecik 40 f., Tomasz Krawiec 50 f., Józef Bachorz 50 fen., Szczepan Wosiek 40 f.. Andrzej Parysek II 20 f., Antoni Teodorczyk 1 m., Andrzej Parysek III 30 f., Elżbieta Wichłacz 20 f., Józef Dzierla 15 f., Franciszek Sołtys 30 f., Antoni Walorczyk 20 f., Franciszka Bąk 30 f., Józef Sołtys 50 f., Walenty Głuch 50 f., Paweł Giermazy 20 f., Jan Głuch 1 m., Piotr Dzierla 30 f., Walenty Figoj 20 f., Piotr Parysek 20 f., Piotr Bachorz 25 f., Wojciech Banach 50 f., Jakób Parysek 20 f., Ignacy Rzekiecki 50 f., Walenty Foltynowicz 20 f., Franciszek Foltynowicz 25 f., Jan Krawiec 20 f., Maryanna Rasik 15 f., N. N. 50 f., Jan Raś 10 f., Katarzyna Adamek 10 f., Jan Dzierla I 20 f., Franciszka Gozdziela 10 f., Agnieszka Podlasz 30 f., Franciszka Gabrye 10 f., Maryanna Pabich 10 f., Jan Kral

wiec 20 f., Stanisław Kałowy 50 f., Józefa Glopa 10 f., Maciej Krawiec 1 m., Andrzej Parysek I 50 f., Józef Kowalski 20 f., Józef Rygus 14 f., Tomasz Dzierla 50 f., Bartłomiej Krawiec 20 f., Jaśniak 50 f., Jan Parysek I 50 f.

Gostyń: Maks. Muszyński 4 m. 5 f., St. Sombrowska z ulicy klasztornej z dopiskiem „Matko Boska Gostyńska zlituj się nad niemi" 30 m.

Golejewko: Sobieszczykowie 2 m., T. Sikorski org. 1 m., Fr. Szyszka 50 f., od Wiarusa 1 m., A. Stachowski 1 m., J. Pernak 50 f., W. Szyszka 50 f., Kl. Pernak 50 f., J. Pernak 50 f., Fr. Maćkowiak 50 f., T. Jarczewski 30 f., M. Dąbrowicz 50 f., M. Hałas 50 f., El. Nieborak 1 m., Br. Poradzewska 2 m., Fr. Józka 20 f., K. Pernak 1 m., J. Rapier 50 fenygów, W. Nieborak 50 fenygów.

Grylewo: L. Eichstaedt 1 m., S. Dalker 50 f.

Georgenhütte: Piotr Łokinc 1 marke.

Gorzyce: Jan Pietras 9 m. 5 f., Sz. Bałelski 20 f., St. Pietrykowski 20 f., M. Bała 1 m., Jan Pietras 1 m., M. Dudek 50 f., A. Pietras 50 f., Jan Światowiak 25 f., F. Dobrzyński 25 f., T. Zawaleski 10 f., T. Adamski 20 f., J. Prykoski 10 f., Jan Małecki 25 f., F. Pielasik 10 f., Małgorzata Pietras 50 f., St. Serzchulski 25 f., F. Wekwert 25 f., B. Pawlak 15 f., Piotr Małecki 25 f., Józef Kuliberda 50 f., Agata Pietras 50 f., N. N. 1 m., Józef Pałecki 20 f., Kaź. Przybelak 20 f., M. Przybelak 20 f., F. Rakowiak 50 f., W. Adamski 20 fenygów.

Grube Wilhelm: M. Bachman 50 fen., Wojciech Kołodziej 1 m., Wal. Andrzejewski 50 f., Ludwik Polowy 50 f., Jan Bloch 50 fen., Wojciech Mędyk 50 f., D. Kannabey 75 f., Win. Pawłowski 50 f., Wal. Mogiłka 50 f., Jan Chlebowski 50 f., Wł. Balcer 50 fen., J. Panka 10 f., Franc. Kretschmer 50 f., Franc. Kannabey 50 f., M. Pietrzak 50 f., Józ. Żywicki 20 f., M. Lisek 75 f., Józ. Lauferski 50 f., Józ. Chmielarz 50 f., Wojc. Mikołajczak 20 f., Jakób Żywicki 25 f., Wal. Mądry 50 f.

Hamburg: Tow. pol. kat. Rękodzielników:

W. Gnaciński 3 m., J' Gnacinski 3 m., Lewandowski 5 m., Stawowski 1 m., Bąk 3 m., Sokołowski 1 m., Tomaszewski 1 m., Pacholczyk 2 m., Wróbel 1 m., Pawełek 1 m., X. 3 m., Miłość 1 m., Wróbel 1 m., Kaźmierczak 1 m., Brochonski 3 m., Skorzybot 2 m., Rozpek 1 m., Ciurłowski 1 m., Matuszczak 1 m., Główka 1,50 m., Dzierżkowski 1 m., Kubiak 1 m., Szymański 1 m., Rutkowski 3 m., Romanowski 3 m., Stachowiak 50 f., Stenzali 1 m., Warszawska 1 m., Jenner 50 f., N. 1 m. St. Bartoszewski 3 m., Fr. Olkowski 1,50 m., Tow. Kłosy 5 m.

Herne Westfalia: Władysław Maćkowski 1 m., Eleonora K. 1 m.. Józef Marcy, górnoślązak 1 m.

Holzweissig: Gabryk Tomasz 2 m.

Helbra Westfalia: S. Oremek 50 f.

Heiduki G. S. za pośrednictwem p. M. Kansy złożyli:

M. Kensy 1 m., J. Knass 1 m., Franciszek Strużyna 50 f., Jan Dembski 50 f., Józef Marciniec 50 f., Jan Kaletta 60 f., Walenty Kosch 20 f.,

Hanower: Leon Siuda 50 f.

Hobkowo Galicya: F. Małecki 5 marek.

Höntrop za pośrednictwem pana Józufa Dawida złożyli:

Dawid Józef 1 m., Mańka Walenty 1 m., Nowak Stanisław 1 m., Wilczkowiak Tomasz 1 m., Nowak Franciszek 1 m., Kukla Antoni 50 f., Rosik Wawrzyniec 50 f., Frycz Marcin 50 f., Dzwirza Józef 50 f., Stawiński Wincenty 50 f., Napierała Stanisław 50 f., Danielczyk Piotr 50 f., Hermuła Antoni 50 f., Krysztofiak Wojciech 50 f., Wojciechowski Marcin 50 f.. Łysiak Józef 50 f., Domin Jakób 50 f., Nowacki Kazimierz 50 f., Maćkowiak Tomasz 50 f., Maćkowiak Ignacy 50 f., Michalski Maciej 50 f., Hermuła Stanisław 50 f., Pospiech Walenty 50 f., od Tow. św. Wojciecha z Höntrop 20 m.

Hochfeld, Westf.: Szczepan Macholak 1 m., Franc. Garczyński 1 m., Jan Kuczmiński 50 f.

Husowa, Galicya: Ks. P. Wenc 2 korony.

Halla n. Salą: Teodozy Tessar 1,50 m., Paweł Biedny 1 m., Franciszka Tessar 50 f., Zofia Łukomska 50 f., Wojciech Wiśniewski 50 f., Leon Fajerski 50 f., Jan Zaremba 1,50 m., Józef Kempiak, uczeń 15 f.. Franciszek W. 25 f., Jan Prz., kowal 15 f., Jakób 25 f., Franciszek Kempiak, kowal 1,10 m., Marya Dybiszbańska 50 f., Fielks 50 f., Albin 50 f., Tadeusz Sobeski 50 f., Morawiec 15 f., Muszidlak 50 f., Gatzmanga 15 f., Grabarkiewicz 50 f., Michał Kempiak 75 f., Jan Kaczmarek, mistrz szewski 2 m., Karol Michejda 50 f., Chuwka 50 f., Jan Lentz 1 m.

Janówiec: Suwalski 2 m., J. Michalski 2 m., P. Kowalski 50 f., H. Flanc 50 f., W. Barułka 50 f., W. Dominiczewski 50 f., B. Małecki 50 f., Konieczka 50 f., S. Teske 1 m., B. Czosnowska 1 m., B. Tabatowska 50 f., W. Wojcińska 1 m., W. Czerwiński 20 f. F. Niewitecki 1 m., M. Piasecka 50 f., J. Mikołajczak 1 m., St. Jarakowski 2 m., Bystrzyńska 30 f., E. Świtalski 1 m., W. Markiewicz 50 f., Koralewski 50 f., Barański 50 f., J. Ulatowki 1 m., W. Adanowicz 50 f., St. Laube 50 f., M. Chudzicka 50 f., A. Chudzicki 50 f., Madałkiewicz 50 f.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pierwszy dzień w nowym roku to beczka Danaid, której nie zapełni fala czczych wyrazów i życzeń kłamliwych.

* *

„Drukarnia Pracy“

Telefon 1246. **Poznań, Rycerska 38** Telefon 1246.

wykonuje

szybko i gustownie po cenach nader przystępnych

wszelkiego rodzaju druki

od pojedyńczych do najozdobniejszych, w jednym lub więcej kolorach,

a mianowicie:

Gazety, dzieła, broszury; druki kościelne, urzędowe, gospodarskie, handlowe, bankowe, dla Spółek pożyczkowych, hotelów i restauracyi;
cenniki, rachunki, karty pocztowe, listy i koperty z firmą, etykiety;
karty wizytowe i polecające; uwiadomienia zaręczynowe i ślubne;
illustracye; dyplomy, powinszowania, adresy na jubileusze; listy żałobne i koperty;
serwety i karty obiadowe; plakaty, programy i t. d.



Wmiejsce kosztownych sreber polecam do wypraw po oryginalnych cenach fabrycznych

sztućce stołowe

ze znanej fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych Christofle & Co. w Paryżu, które przy codziennem użyciu niezmienną posiadają trwałość a pod względem pięknego wykonania i gustownych fasonów nie ustępują szczero srebrnym. 317

Oszczędności i korzyści

wynikające przy zakupnie całych wypraw wykazuje następujące

porównanie:

12 srebrnych łyżek, tyleż widelcy i noży w ciężkiej wadze srebra kosztuje około 300 marek.

Za połowę tej sumy otrzymuje się natomiast:

12 łyżek stoł.	M. 26,40	12 łyżeczek do mokki	„ 11,20
12 widelcy „	„ 26,40	1 łyżka wazowa złoc.	„ 12,80
12 noży „	„ 28,80	1 łyżka do kompotu	„ 3,40
2 łyżki półmisk.	14,40		
12 łyżeczek do kawy	M. 13,60		

12 ławeczek pod noże Mk. 13,20.

Cały ten komplet najniezbędniejszych w codziennem gospodarstwie sprzętów

razem kosztuje 150 marek.

Wszelkie reparacye, posrebrzanie starych sztućców i odnawianie aparatów kościelnych wykonuje po cenach przystępnych

Józef Stark w Poznaniu,

specyalny skład wyrobów platerowanych i sprzętów kośc.,

Wilhelmowska ul. nr. 21.

Gabinet dentystyczny

J. Gulińskiej

Poznań, ul. Berlińska 19

(nad Schneidrem). 25

Plomby, zęby sztuczne i t. d.

Robota pierwszorzędna pod gwarancyą. Ceny umiark.

KANARKI

20 sztuk najlepszej rasy harceńskiej w dzień i przy świetle śpiewających kanarków szt. á 5 — 7 — 10 — 12 mrk. Ceny podł. zdoln. Samiczki do rozpłodu 1,50 wys. tylko za poprzedn. przesł. pien. daję 6 dni na próbę, ev. pieniądze zwracam. 51

R. TILGNER, Pleszew.

---

2 sprzedawaczki

i

2 uczni

poszukuje od 1-go marca

L. Filipiński,

bławaty, towary krótkie

SREM. 52

Lekarz. Mąż wasz uskarza się pewnie bardzo na pragnienie?

— O nie panie doktorze, jak mu się chce pić, to się bardzo cieszy.

Tanio do nabycia:

2 *Młockarnie* 18 i 20 cm. szerokie, jedna kolcowa, druga cepowa.

2 *parowniki* do przewracania

2 *Tryery* z cylindrami niżej ceny fabrycznej.

Zgłosz. do J. Popławskiego, św. Marcin 64. Skład maszyn do szycia i welocypedów. 643

W jakiem mieście Ks. Pozn. mogłyby 2 panny w średn. wieku założyć skład artyk. dewocyjn., piśm., galanteryjnych, któryby miał widoki powodzenia?

Łaskawe oferty uprasza się do ekspedycyi „Pracy“ pod literą **M. M. 77.** 28



Konwie

do transportowania mleka oraz wszelkie sprzęty mleczniczе.

— Maszyny —

do prania bardzo praktyczne niezbędne w każdem gospodarstwie z powodu znacznej oszczędności czasu i bielizny.

Szafy

żelazne z stalowym pancerzem, specyalne dla kas kościelnych, kasety, szafki i skarbony do wmurowania poleca

T. Otmianowski.

Poznań — Bazar.

Cenniki darmo i franko!

W celu zwinięcia interesu wyprzedaje mój wielki zapas

trumien

metalowych, dębowych i sosnowych

po bardzo zniżonych cenach 31

Tylman, Żnin.

„Italia“

pierwsza poznańska fabryka

makaronów włoskich

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności, że otworzyła

przy ul. Szkolnej 15

w narożnej kamienicy ulic Nowej i Szkolnej — wchód z ulicy Szkolnej.

Skład hurtowny i detaliczny

i poleca się względom odbiorców. 743

August Tucholka. właściciel fabryki.

Słodkie

pomarańcze mesyńskie, mandarynki, cytryny, wszelkie owoce południowe, biszkopty i czekolady. Jarzyny i owoce w puszkach i szkłach w wielkim wyborze i po *bardzo tanich* cenach. Codziennie świeży chleb Grahama, kawior astrach. Kiszki brunświckie i rozmaite sery. Prawdziwe wódki, franc. koniak, rum, arak, wina w każdym gatunku i cenie.

Specyalność

świeżo palone kawy od 90 fen. — do 2 m., herbaty i prusie herbaciane poleca:

W. Niedbalski, *Poznań*

skład łakoci towarów kolonialnych i win,

ul. Rycerska 1 tuż przy pl. Wilhelmowskim, trzeci skład od narożnika. 82

Mam do sprzedania:

1.) **W Józefowie** posiadłość około 7 mórg. Dom mieszkalny z budynkami gospod. 2.) **W Palędziu dolnem** posiadłość około 30 mórg. Cała obsiana żytem. Około 5 mórg łąki. Dom mieszkalny, stajnie i ogród przy domu. 3.) **W Jastrzębowie** posiadłość około 36 mórg. W tem około 8 mórg łąki z torfem. Dom mieszkalny, stajnie i na budowę stodoły jest drzewo i cegła na miejscu. 4.) **W Wilatowie** posiadłość około 3 morgi ogrodu z łąką. Nowy dom i budynek gosp. 5.) **W Kwieciszewie** nowy, bardzo obszerny dom. Stajnia i stodoła także nowa i do tego około 4 morgi ogrodu. 6.) **W Szydłowie** gospodarstwo około 120 mórg. Dom mieszkalny, stajnie i stodoła. 7) **W Mijanowie** gospodarstwo około 80 mórg. Dom, stajnia i stodoła nowe. 8) **W Szydłowcu** nad polską gran. parcele każdej wielk. z prawem rybołóstwa na wielk. jeziorze, położonem pod posiadł., bez budynk. ale kupujący parcelę dostanie na głównej posiadłości mieszkanie i budynki gosp. do użytku na 2 lata bezpłatnie, a w tych dwóch latach musi się wybudować, do czego z głównej posiadł. może brać glinę i kamienie także bezpł. Szydłowiec jest położ. blisko borów. Jeden kupiec nabył tu parcelą 28 mórg i już się wybudował. 9.) **Folwark** około 400 mórg dobrej ziemi z łąkami. Żywy i martwy inwent. Dom bardzo wielki i dobry. Budynki gosp. wielkie. Przy domu wielki, piękny park. — Warunki stawiam bardzo korzystne. Bliższej wiadomości najchętniej ustnie udzielam. Adresować proszę bez żadnych innych dodatków jak następuje: **JÓZEF STARK — Mogilno.** 85

Antoni Markiewicz Kostrzyn,

malarz i dekorator,

poleca swój bogato zaopatrzony

skład tapet i obić.

Farby, pokosty, pendzle, lakiery, oliwę do maszyn po bardzo nizkich cenach. 1

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach 86

inżynier K. Ossowski,

Międzynarodowe Biuro Patentowe,

w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

Z powodu stosunków familijnych mam zamiar

posiadłość

moją położoną w **Kruświcy**, przy ulicy Kolejowej — blizko fabryki cukrowej — składającą się **z jednopiętrowego domu, w którym się handel kolonialny** wraz z restauracyą i piekarnią znajduje, chlewy i stajnie — wszystkie budynki w jaknajlepszym stanie — również **i kilka mórg roli ogrodowej** pod bardzo korzystnemi warunkami sprzedać.

Zgłoszenia do ekspedycyi „Pracy" pod literami **A. B. 1902.** (73)

Zdolnych

kolporterów

na Górnym Śląsku

poszukuje

Wydawnictwo „Pracy."

Zgłoszenia adresować należy: „Do Filii Wydawnictwa „Pracy" w Katowicach (Kattowitz). O/S. ul. Poprzeczna (Querstrasse) nr. 12.

Bardzo tanio

jest na sprzedaż **biblioteka książek** rozmaitej treści: religijnej, powieściowej, historycznej, naukowej itd. Zgłosz. do eksp. „Pracy" pod **1. A. Z. nr. 200.**

Rzadka okazya!

350 sztuk za 3 mrk.

Piękny zegarek pozłacany wraz z pięk. łańcusz. z 3 letn. gwarancyą, pięk. cygarówka z burszt., piek. pierścionek z imit. kamieniem, 6 chusteczek, garnitur guzików double do mankiet i koszuli, z zamkiem patent., pachnące mydło toal., scyzoryk, portmonetka skórz., lusterko toal. z etui, przyb. do pisania nikl., para butonów dla dam z imit. bryl., bardzo łudzące. 20 szt. przedm. do koresp., oraz 5 szt. wyroczn. wróżb. egip. i jeszcze 310 szt. różn. przedm. niezbęd. w domu. Wszystko razem z zegarkiem, który sam już wart te pieniądze. kosztuje **3 marki.**

Wysyłka za zaliczkę przez dom wysyłkowy 794

Ch. Jungwirth

Kraków 9.

NB. Za niepodobające się pieniądze z powrotem.

Kucharz

żonaty doskonale obeznany w swym fachu, przytem dobry myśliwy poszukuje miejsca od 1-go kwietnia 1902.

Of. pod lit. K. R. 100. Postrestante Kościan, Kosten. 54

UCZNIA

z porządnej familii, z dobrem wykształceniem szkólnem poszukuję natychmiast do mego handlu kolonialnego, delikatesów, mąki, zboża i do destylacyi. 48

Marcus Adam

Śrem.

Proszę czytać!!

Biuro moje pod firmą

„Justitia"

założone od 5 lat znajduje się

Wiedeńska ul. nr. 8 I ptro.

Pośredniczy w wszelkich sprawach — ma wielki wybór służby dworskiej, dobrze poleconych i proszę o łaskawe zlecenia i poparcie mego interesu.

I. N. Szulc. Weteran 63 r.

Kupiec kawaler, przystojny, w średnim wieku posiadający 30 tys. mr. gotówki, poszukuje

żony.

Panny lub młode wdowy miłej powierzchowności, skromne i gospodarne, chociaż mniej majątku posiadające, zechcą swe adresy oraz fotografią przesłać do eksp. „Pracy" pod lit. B. A. 100. 76

Dyskrecya rzecz honorowa.

Rzetelna oferta.

Kawaler, przystojny w średnim wieku, zawodu piekarz, 34 lat, posiadający 4,000 m. gotówki dla braku znajomości pań szuka na tej drodze

towarzyszki życia.

Panienki lub wdówki młode bezdzietne, dobrego pochodzenia, posiadające własną piekarnią, oberżą, albo inny interes zechcą łaskawie swe oferty z dołączeniem fotografii przesłać pod lit. I. W. 78 do Ekspedycyi „Pracy."

Dyskrecya rzecz honorowa. 78

Kupiec przemysłowiec, inteligentny i rzutny, kawaler, posiadający w mieście rejencyjnym czywiony interes z wielką przyszłością, poszukuje

żony

z dobrem wykształceniem i gospodarnej z majątkiem 10—15 tysięcy marek. Szanowne Panie uprasza się łaskawe oferty wraz z fotografią przesłać pod literą **L. 22** do ekspededycyi „Pracy." 64

Dyskrecya pod słowem honoru.

Borowy strzelec!

Fachowo wydoskonalony, obeznany dokładnie z wszelkiemi gałęziami zawodu *leśnego i ogrodniczego, dobry myśliwy, obeznany z tresurą wyżłów,* poszukuje posady od 1. 4. 02. na ordynaryą. F. Gajkowski, Swiontkowo p. Kornthal. Bez. Brbg. (63)

Ekspedyent bławatnik

23 lat liczący wsparty na najlepszych świadectwach, dokładnie obeznany z dekoracyą wielkich wystawnych okien, poszukuje miejsca od 1-go marca, albo też 1-go kwietnia rb. Przez kilka lat pracował jako *pierwszy pomocnik* w Księstwie Poznańskiem.

Oferty uprasza się pod lit. *S. T. 55* postlagernd Posen Postamt I. 67

Sprzedawaczka.

Poszukuję natychmiast event. później

2 sprzedawaczek

zupełnie uzdolnionych, chrześcianek, mówiących po polsku i po niemiecku. Tylko rzeczywiście uzdolnione i znające fach, damy zechcą oferty z fotografią nadesłać. Koszta podróży event. wynagrodzę. 68

H. Schüren, Herne, Westfalia (Westfalen), manufaktura i towary modne.

Z powodu rozłączenia się w sprawie majątkowej dwóch braci jest na sprzedaż 65

dom

z handlem kolonialnym i wyszynkiem, resp. handel kolonialny z wyszynkiem jest do wydzierżawienia. Bliższych wiadomości udzieli B. Witkowski, Inowrocław, Fryderykowska ul. 22/23.

Na Górnym Śląsku jest pod bardzo korzystnemi warunkami (60)

handel

kolonialny, cygar, win i wódek w flaszkach

do nabycia.

Feliks Orlicki, Pyskowice (Peiskretscham O/S.)

Dobra wola w człowieku jest to sprężyna wewnętrzna, każąca mu życie całe wieść po bożemu, jest to zewnętrzna potrzeba charakteru, czynić zawsze dobrze.

Założona 1873.

„Westa"

Założona 1873.

Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie

w Poznaniu. 9



Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej.

Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej ze skróconem składkowaniem.

Zabezpiecza kapitały płatne w chwili, gdy zabezpieczony dożyje pewnego z góry oznaczonego wieku, n. p. 50-go lub 60-go roku życia, lub zaraz w razie rychlejszej śmierci.

Zabezpiecza kapitały na studya, wojskowość i posag dla synów i córek.

Biura we własnym domu św. Marcin 61.

Dywidendy udzielono za rok 1899 **6%**, za rok 1900 **10%**.

Antoni Rose,

Poznań—Bazar

poleca

Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rulon począwszy, wszelkie dekoracye, borty, rozety sztukowe. Znane z trwałości lincrusta — tapety oraz **linoleum** pierwszorzędnych fabryk.

Papier transparentowy „Diafania" na szkło.

!!! Wszelkie próby na żądanie franko!!!

Skład materyałów piśmiennych.

Zakład litograficzny i drukarnia.

Fabryka wyrobów papierowych, książek kontowych i rejestrów gospodarczych.

Plakaty, etykiety, dyplomy,

karty wizytowe itd.

wykonuje się spiesznie i akuratnie po najtańszej cenie. 314

Upraszamy przekonać się!



Wielki złoty medal.



Kraków 1900.



Wiślankę

najsmaczniejszą nalewkę owocową i

Botanik

najwyborniejszy likwor żołądkowy poleca

Fabryka likworów

Marczyński & Klóskowski,

Poznań, ul. Berlińsa 15. Telefon Nr. 636.

Wyroby powyższe równają się najdroższym fabrykatom francuzkim i są w wszystkich plakatami oznaczonych miejscach do dostania w butelkach 1 ltr. à 2 mk., ½ lt. à 1,25 mk. 76+

Upraszamy spróbować!

J. Wolniewicza

w Kostrzynie

interes wysyłkowy pokrywania dachów.

Odpowiednie techniczne siły i gwarancye.

Pokrywania wież, kościołów, pałacy łupkiem, we wszelkich kolorach i modelach, płaską, okrągłą, nakładową, (falz) dachówką, metalem i gontami.

Łupek czeski, niemiecki, angielski, papę, smołę, splisy, gąsiory na składzie.

Dostarcza własne materyały.

Kosztorysa i rewizye dachów.

Długoletnia *samodzielna* praktyka na całe Księstwo. Na życzenie wysełam dowody z krycia pałacy i kościołów. 2

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od

28,000 marek.

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach.

316 **John Fowler & Co., Magdeburg.**

Hurtownie! Detalicznie!

Świece gromniczne

białe pięknie dekorowane i z wizerunkiem Matki Bozkiej Częstochowskiej

we wszelkich wielkościach poleca po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.



Telefon nr. 238.

Kap. zakł. M. 3000000

Bank Ziemski

Kap. zakł. M. 3000000

w Poznaniu,

ulica Wiktoryi nr. 2

przyjmuje na procent wkładki i oszczędności od 100 mk. począwszy i płaci za 3-miesięcznem wypowiedzeniem 4%
„ 6-tygodniowem „ 3½%.

Przesyłki pocztą adresować należy tylko: 561

Bank Ziemski — Posen.

Telefon Nr. 1170. Telefon Nr. 1170.

Od depozytów składanych do naszej Spółki płacimy
za kwartalnem wypowiedzeniem $4^1/_2$%
za półrocznem „ 5%
za rocznem „ $5^1/_2$%
Procenta obliczamy od dnia wpłaty.

Również polecamy do nabycia pierwszomiej

5-cio procent. hipoteki.

Dla wygody nabywców hipotek płacimy procenta wprost naprzód w półrocznych ratach.

Spółka nasza:
1. **kupuje** na własność majątki ziemskie i gospodarstwa,
2. **parceluje** takowe na rachunek właściciela lub własny,
3. **pośredniczy** w sprzedaży i kupnie majątków ziemskich,
4. zajmuje się na podstawie mandatu, odebranego na mocy uchwały Walnego zebrania interesentów dnia 21-go lutego 1900 r., pośredniczeniem **w wydzierżawianiu** majątków ziemskich.

Spółka Rolników Parcelacyjna.

Posen. 871

Zarząd:
Adam Woliński. Władysław Kaczmarek. Józef Kużaj

Wchłaniacze dymu i zaduchu

21 **D. R.-P. Nr. 101578.**



Wszelki dym, zaduch, złe powietrze w mieszkaniach, stajniach, klozetach i t. d. usuwają wchłaniacze dymu i zaduchu. Nabyć je można u wynalazcy za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.

wewnętrzna miara komina	13 cm.	14½ cm.	16 cm.	17½ cm.	19 cm.
Cena	12 m	13 m.	14 m.	15 m.	16 m.

Romana Kowalskiego,
mistrza kowalskiego w Nakle (Nakel-Netze Pr. Posen)

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 103

Głogowska parowa fabryka stelmachska
Bredner i Okoniewski.
Głogowa, Glogau i. Schl.

Tanie książki!

Asem 40 f., Genowefa 40 f., Bolesław 50 f., Głos synogarlicy 1 m., Gawędziarz 50 f., Hirlanda 40 f., Historya o królewiczu 40 f., Historya o wiecznym żydzie 20 f., Jaskinia Beatusa 1 m., Koszyk kwiatów 50 f., Lampa czarodziejska 40 f., Listownik 50 f., Oracye 30 f., Przeraźliwe echo 60 f., Sąd ostateczny 40 f., Sybilla 40 f., Sowizdrzał 40 f., Śpiewnik polski 50 f., Toastnik 50 f. poleca 236

W. Fiałek w Chełmnie
(Culm Westpreussen.)

Stanisław Dekiert

w firmie: **S. Dekiert & Co.**

Poznań, ul. Wrocławska 1
tuż przy St. Rynku,
parter i I-sze piętro.
Telefon 1001.



Poleca po cenach zniżonych wszelkie artykuły, jako to:

serwisy
do obiadu, do kawy, do mycia,

szkło
wszelkiego rodzaju, 805



lampy
pająki
tylko z najlepszemi palnikami.



tace, noże, widelce i łyżki

Wielki wybór pięknych i korzystnych przedmiotów, nadających się na podarki ślubne okoliczności.

Bank Związku Spółek Zarobkowych

w Poznaniu

przyjmuje depozyta i płaci zależnie od długości wypowiedzenia $3^1/_2$, 4, $4^1/_2$ i $4^3/_4$%, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy.

Od kapitałów, większych, płatnych każdego czasu, oblicza 1% niżej każdorazowego dyskonta Banku Rzeszy — wszakże nie niżej $3^1/_2$%.

Poleca swe konto *czekowe*, dostarcza przekazów na wszystkie ważniejsze miasta Europy i pozaeuropejskie.

Kupuje i sprzedaje każdego czasu listy zastawne, rentowe, papiery państwowe niemieckie i zagraniczne, zmienia walory rosyjskie, austryackie, francuzkie, amerykańskie i inne. 727

J. K. Jasielski

adwokat ludowy
(pozasł. aktuaryusz sądowy)
w Poznaniu,
Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Egipskie krople cudowne

znakomity środek na różne **choroby żołądka, kolki w brzuchu, ogólne osłabienie i t. d.** poleca 877

E. Karasiewicz,
apteka w Wyrzysku (Wirsitz.)
Cena buteleczki 1 markę.

Części składowe: Extr. Cava 20, Tinct. Cast. 10, Extr. Arn. Extr. Casc. Extr. Herb. Cent. Extr. Ivae mosch. aa 2. Aether, Tct. Abs. comp. Tct. Coto aa 1. 01. Calam. foenic. rosm. menth. aa 2. Spir. aeth. n. 0,05.

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne
I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,
446 **Fryderykowska 78.**
(Właśc. firmy: **A. Lell i W. Ziołecki.**)

MORA

znakomita maść na rany, wrzody, żyły kurczowe, liszaje, wyrzuty itd.
poleca

E. Karasiewicz,
apteka w Wyrzysku (Wirsitz.)
Cena słojka 1,75 mrk., ½ słojka 1,00 markę.

Części składowe: Hg. ox. rb. 2. Extr. Myr. 3 Aqu. fer. 6. Bals. per. 10, Ad. lan. anhyd. 56, Cr. fl. 25. 878

Mam zamiar od 15 lat istniejący

skład

mój pod korzystn. warunkami zaraz sprzedać. Reflektanci zechcą się wprost do mnie o warunki zgłosić 913

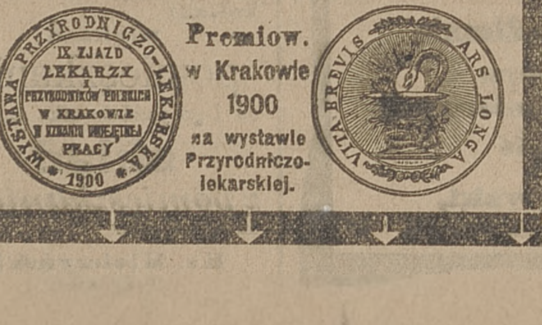
Helena Mąke, Gniezno
skład stroji i krótkich towarów.

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa i konserwuje płeć
hygieniczne mydełko lanolinowe.
Świece kościelne każdej wielkości.



Premiow.
w Krakowie
1900
na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.

W pokoju dziecinnym.

— Dlaczego Jaś płacze? Maniu nie sprzeciwiaj mu się.

— Ależ, mamusiu, ja mu tylko pokazałam, jak ma zjeść swoje ciastko!

Udzielam

lekcyi muzyki na fortepianie

po cenach przystępnych.
Łaskawe zgłoszenia przyjmuję przy ulicy Bramkowej nr. 9 parter.

St. Kamieńska.

W Czytelni (autentyczne).

Podstarzała kumoszka. — A ma pani jaki romans?

Panna, wydająca książki. — Jak pani śmiesz pytać mnie o coś podobnego.

Najostrzejszy nóż tępi się od ciągłego używania, nie tak jak ostry język, który od ciągłego używania ostrzy się coraz bardziej.

Już można odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für die Monate Februar u. März die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 84 Pf.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 84 Pf. erhalten zu haben bescheinigt

.........., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für die Monate Februar u. März die in Posen erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak"

(Abtheilung t. poln. Nr. 56 der Zeitungspreisliste)

für 86 Pf.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 86 Pf. erhalten zu haben, bescheinigt

.........., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das I. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska"

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

..........,den..........

Kaiserl. Post..........

Prosimy odciąć!